De Parocho.

I.

Nasamprzód obaczmy, jaka jest urzędowa nazwa duchownego beneficyata, proboszcza, boć nic na tem nie zależy, jak go tytułują w życiu pospolitem; ale zależy wiele na nazwie prawnéj. Owoż rozmaite są nazwy w dziedzinie kościelnéj. Na czwartym Soborze Kartagińskim w r. 396 nazwani są proboszczowie: *presbyteri, qui per dioeceses ecclesias regunt;* w innym kanonie: *presbyter, qui parochiae praeest.* Sobór w Tarragonie w r. 510 zowie ich: *dioecesani presbyteri;* inszy zowie: *parochiarum presbyteri, parochiales presbyteri,* a nawet *parochiani.* W innych Synodach napotykamy wyrażenia: *parochiales sacerdotes, presbyteri qui praesunt ecclesiis.* Glosator Walefrid Strabo mówi: *sacerdotes plebium.* W wieku VI napotykamy po kilkakroć nazwę: *archipresbyteri,* a dla uniknięcia pomyłki, dodawano *vicani* proboszczom po wsiach, aby ich odróżnić od archipresbyterów po miastach

Prawo kanoniczne takie ma nazwy: *presbyter parochianus,* albo po prostu *presbyter, rector ecclesiae, rector, plebanus, parochialis ecclesiae curatus, persona, sacerdos in paroeciali ecclesia praelationis officio fungens, curatus, curio, presbyter villanus, forensis, presbyter baptismalium ecclesiarum, plebium presbyter, plebitanus, sacerdos proprius, praepositus, capellanus.* W późniejszych czasach, nowszych: *parochus, pastor, curatus, rector, succursalista, deservitor.*

Co znaczą te wszystkie nazwy? *Marius Lupus, Nardi, Thomassin, Bouix* i mnóstwo innych autorów w téj materyi pisali osobne i obszerne traktaty, naszpikowane tekstami, pełne filologicznych spostrzeżeń. Nie podobno iść za nimi, bobyśmy stracili i to trochę łaciny, którą mamy, a przedewszystkiem — cierpliwość. Ale jednak to i owo nie zawadzi przytoczyć.

1. *Parochus.* Rzymianie mieli swych *parochos,* zupełnie coś innego od naszego obecnie *parochus.* Miano to dawali ludziom, urzędnikom, których zadaniem było dostarczać soli, drzewa i innych rze-

czy potrzebnych do życia, obcym, a mianowicie posłom zamieszkałym w Rzymie. O nich to wspomina Horacy w pierwszéj książce swych Satyr:

Proxima Campano ponti, quae villula tectum
Praebuit, et *parochi*, quae debent ligna salemque.

Od pierwszego wieku chrześciańskiego wyrazem *parochia* oznaczano zrazu dyecezyą, późniéj parafią. Ale o wiele późniéj dopiero wyrobił się *parochus* od parochia, jak i późniejsze *parochianus*. Na oznaczenie tejże rzeczy używano także wyrazu *paroccia*, zkąd *paroecus*. Chociaż zaś *parochia* i *paroecia* brano wówczas i dziś jeszcze bierze się za jedno i to samo, to nie tak jest z *parochus* a *paroecus*, bo tamten wyraz utrzymał się, a ten zaginął. Ale zkądże ten sam wyraz pisano dwojako? Pochodzi to ztąd, z jakiego źródła wyprowadzano jednę i drugą nazwę. Według jednych *parochus* pochodzi z greckiego παροικος, *incola*, *accola*. Duchowny mieszkający pośród dusz sobie powierzonych, ażeby ich strzegł i pilnował, jakoby był possessorem, właścicielem ich, zwał się parochus. Insi wywodzą od słowa παρεχειν, ofiarować, rządzić, usługiwać. Jako rzymscy *parochi* mają dostarczać soli, drzewa i innych potrzeb, tak i duchowni, których Kościół zowie *parochi*, obowiązani dostarczać wiernym, obcym, gościom na téj ziemi, pożywiołku na żywot wieczny. Ostatecznie tedy w aktach łacińskich, nie naruszając ani reguł gramatycznych, ani sensu kanonicznego, można o parafii mówić: *parochia* albo *paroecia*, a więc też *parochus* lub *paroecus*, bo obie te nazwy oznaczają jedno i to samo, acz różna ich etymologia.

Wyraz *parochus* nie ma w języku naszym ściśle równego miana, chyba, że powiemy *paroch*, który to wyraz można napotkać i w piśmiennictwie naszem, a nawet i w aktach, w pismach urzędowych, biskupich.

2. *Curatus* — a *cura* sic dicti, quam de regendis ovibus susceperunt, mówi L. Ferraris, *Bibl. prompta*, verb. parochus. Zdaje mi się, że *curator* lepiejby oddawało myśl. Znachodzi się niekiedy, ale rzadko i nazwa *curio* w znaczeniu *curatus*. U Rzymian zwał się tak naczelnik i kapłan kuryi, który miał pieczą o mieszkańcach swéj części miasta; albo też woźny publiczny, który publicznie wygłaszał zlecenia: jedno i drugie odpowiada zadaniu duchownego. W języku kanonicznym *curatus* rzadko znachodzi się ten wyraz sam jako rzeczownik; z reguły przydawano jako przymiotnik lub imiesłów dla bliższego określenia n. p. *parochialis ecclesiae curatus;* zresztą aż do XII wieku nie znano tego wyrazu. Dziś dość powszechny jest u niemieckich duchownych,

za których przykładem idą i polscy, pisząc: *curatus*. Ostatecznie czy *curatus*, czy *curator*, czy *curio* oznacza duchownego, qui curam de regendis ovibus suscepit.

3. *Rector — a regere.* Ferraris pisze: Aliqui vero appellantur *rectores*, quia plebem et populum sibi commissum cum cura *regunt*. To imię jest kanoniczne, bo w Dekretałach (III, t. I, cap. 3) jest o niem wzmianka: presbyter, qui plebem regit. Ale — powiada Bouix — nazwa ta przysługuje więcéj rządom Biskupa według rozumienia chrześciańskiéj tradycyi: Regere, id est, cum imperio, jurisdictione, et legislativa potestate gubernare; neque apud eruditos ullam moveri hac de re disceptationem (De Parocho).

4. *Pastor* — w znaczeniu właściwem oznacza tego, kto ma jurysdykcyą in foro externo, czyli tego, co może wydawać prawa i przepisy, może domagać się posłuszeństwa dla tych praw i może karać przestępców.

Tę nazwę znajdujemy bardzo często w Piśmie św., u Ojców Kościoła pierwszych wieków, i w kanonach Soborowych; ale ta nazwa obejmuje wyłącznie Biskupów, nie zaś proboszczy. Dopiero od XIII wieku poczęto miano to, acz w niewłaściwem rozumieniu, nadawać i proboszczom. Sobór Trydencki (sess. XXV, cap. 12) ma również tę nazwę w rozdziale, w którym mowa o Biskupach i o proboszczach, o oddawaniu im dziesięcin: hortatur dehinc omnes et singulos pro christiana charitate debitoque erga *pastores suos* munere, ut de bonis sibi a Deo collatis episcopis et parochis... Toż wyrażenie znajdujemy i w Katechizmie Rzymskim, gdzie mowa o Biskupach, proboszczach i kaznodziejach. Suarez (De religione lib. I, cap. 17, n. 20) stawia wprost tezę, że i proboszczowie są *pastores* w pewnem rozumieniu, acz nie mają jurysdykcyi in foro externo. W wieku XVII — warto i to wspomnieć — Janseniści badali ściśle wszystkie pomniki Tradycyi, aby to miano rewindykować dla proboszczy, bo chcieli znaczenie proboszczy wynieść ponad znaczenie Biskupa, a przynajmniéj postawić ich na równi z Biskupami. Według ich pojęć Biskup nie miał nad parafią jurysdykcyi bezpośredniéj, a więc bez zezwolenia proboszcza nie miał prawa rozrządzać w parafii. Van Espen poszedł daléj: samych tylko proboszczy uważał za jedynych i prawych pasterzy, Biskup więc zwał się pasterzem chyba w rozumieniu niewłaściwem.

Autorowie katoliccy: Christianus Lupus, Nardi, a za dni naszych Bouix odparli zwycięzko te uroszczenia; rzecz tę atoli możemy pominąć.

Kościół rzymski, pouczon doświadczeniem, jak herezya umie ko-

rzystać i z najmniejszego słówka użytego mniéj właściwie, proboszczy dziś nigdy nie zowie *pastores*, nazywa ich *rectores ecclesiae parochialis*. Nardi wręcz odmawia nazwy *pastor* proboszczowi, ale Bouix, a my za nim, widzimy w tem ostrożność posuniętą dziś za daleko: ani duchowny (proboszcz), ani wierni tą nazwą nie myślą bynajmniéj uwłaczać Biskupowi, nikt nie myśli robić proboszcza nauczycielem lub sędzią w rzeczach wiary.*)

5. *Commendarius* — u nas tak zwykły (dawniéj prawie wszyscy proboszczowie byli tylko komendarzami). Komendarz — nieznany jest zgoła prawodawstwu kościelnemu. Ferraris nie ma nawet ani wzmianki o nim. Kommendą zwało się w wiekach średnich nadanie dochodów urzędu kościelnego, bez sprawowania obowiązków kościelnych; zazwyczaj dawano te dochody opiekunom, tak zwanym adwokatom, kościoła lub Biskupom wypędzonym z swych dyecezyi.

Prawodawstwo kościelne zna jedynie beneficya *titulata*, to jest takie, które stale, na zawsze mają być obsadzone: „*unicuique* suum *perpetuum* peculiaremque parochum assignent“ (Conc. Trid. sess. XXIV, cap. IX de reform.), gdyż tym tylko sposobem może się między pasterzem a owieczkami rzetelny i błogi związek wytworzyć; beneficya *manualia*, odręczne są takie, które się daje przejściowo, na czas dłuższy lub krótszy, albo też i na zawsze. Dzieje się to zazwyczaj wtedy, gdy beneficyum jakie zawakuje. Sobór Trydencki (sessio XXIV, cap. 18 de reform.) nakazuje, aby Biskup bez odwłoki na beneficyum takie posłał wikaryusza, zarządzcę, administratora zdolnego, który ma

---

*) W polskim języku są w używaniu dwie nazwy: proboszcz i pleban, tak jak w niemieckim: Probst — Pfarrer. Zdaje się, że proboszcz pochodzi z niemieckiego Probst, a to znowu z łacińskiego przez ściągnięcie: *praepositus*. Zazwyczaj proboszczem tytułują beneficyata w mieście, lub takiego, który ma wikaryusza, któremu jest praepositus — przełożonym; plebanem — parocha na wsi. Czy w obec prawa świeckiego do tych tytułów przywiązane jest osobne jakie znaczenie, nie wiem, ale podobno jest.

Władze świeckie posyłają zazwyczaj pisma urzędowe pod adresem: An das kath. Pfarramt. Może to wzięte analogicznie od protestanckich urzędów kościelnych, boć tam duchowny jest wprost urzędnikiem państwa, jak i urząd jego od państwa pochodzi; ale nazwa ta stosowana do proboszczy katolickich, zgoła niewłaściwa: proboszcz nie jest urzędnikiem państwowym w rozumieniu prawa, a więc też i probostwo nie jest urzędem niczyim. Podobno śp. ks. arcyb. Dunin czy Przyłuski surowo zabronił przyjmować pod tym adresem listy od władz świeckich; ależ — przyjmuje się — dla świętego spokoju. Wszelako jest rzeczą nie do darowania, że mnóstwo proboszczy pod świadectwami ksiąg kościelnych bardzo wyraziście podpisują: Das kath. Pfarramt. Albo wszyscy, albo — żaden. A kto tak pisuje, czy to ex ignorantia robi, czy ex — adulatione?

za sobą examen *pro cura animarum:* „idoneum in ea vicarium cum congrua, eius arbitrio, fructuum portionis assignatione constituere, qui onera ipsius ecclesiae sustineat, donec ei de rectore provideatur.“ Tacy duchowni, posłani na czas tylko pewien, zowią się administratorami, komendarzami, zastępcami. Ale i gdzieindziéj i u nas poczęto beneficya obsadzać nie *in titulum*, na zawsze, na stałe; wolano mieć tak zwanych komendarzy, niż proboszczy instytuowanych, rozumiejąc, że tamtych można niemal *ad nutum*, nawet *sine gravi causa* usuwać. Bywały i są przypadki, że Biskup dla zewnętrznych jakich ważnych powodów, jak n. p. teraz dla tak zwanéj notyfikacyi rządowéj, nie może, choćby i chciał, obsadzić beneficyum curatum *in titulum*, na stałe; ale może oddać je duchownemu na zawsze *sub forma* komendarza, administratora. Jakie ma prawa tak zwany komendarz tego rodzaju, to niebawem obaczym.*)

W związku z „komendarzami“ u nas są tak zwani: *deservientes, succursalistae* we Francyi, w Belgii, nad Renem, w Ameryce, w Szkocyi itd. *Deservientes* — curés desservants = komendarz. We Francyi, jak i gdzieindziéj, byli oddawna deservientes, komendarze, to jest duchowni, którzy sprawowali obowiązki kościelne w parafii, nie mającéj swego pasterza. Ale artykuły tak zwane organiczne niesłusznie dają to miano duchownym parafii nazwanych niewłaściwie sukkursalnymi.

W prawie kanonicznem *ecclesia succursalis* jest kościół, w którym się odprawia nabożeństwo parafialne bądź z przyczyny, że parafianie mają zbyt daleko do kościoła macierzystego, bądź, że parafia zbyt rozległa i liczna. Ażeby parafianom przyjść w pomoc (*succurrere)*, kościoły takie, jakoby filialne, nazwano *succursales*, pomocnicze, bo nie chciano tworzyć osobnéj parafii. Rządzca takiego kościoła nie ma innego tytułu i innych praw od wikaryusza kościoła parafialnego, chociaż mieszka przy kościele sukkursalnym: jest w ścisłem znaczeniu wikaryuszem proboszcza, bo cura animarum należy w pierwszym rzędzie do proboszcza. Takie jest położenie w rozumieniu prawa kanonicznego, choć z drugiéj strony Biskup może inaczéj urządzić stósunek sukkursalisty do proboszcza.

Jest nieco zagmatwana sprawa z tą nazwą sukkursalistów we Francyi; nie ma potrzeby przedstawiać jéj tutaj, jak ją rozumieją we Francyi; przytoczymy tedy, co mówi o niéj Vering. Parafie

*) *Vicarius perpetuus* jest beneficyat, rządzca kościoła, który był inkorporowany do klasztoru, albo rządzca kościoła filialnego, który atoli ma swoję parafią (Curatkaplan — localista, expositus; są samodzielni i amovibiles).

sukkursalne — powiada — datują się (nad Renem) od czasów restauracyi religijnego kultu przez konkordat w r. 1801, który zniosła była rewolucya. Napoleon I przyrzekł był udotować probostwa, ale w tak zwanych artykułach organicznych, które jednostronnie dodał do konkordatu, zmniejszył liczbę probostw, a więc też i zmniejszył dotacyą państwową. Urządzono tedy probostwa, tak zwane kantonalne, i te zostały udotowane ze skarbu państwa. Rząd w okręgach mniejszych chciał mieć tylko wikaryuszów zależnych od proboszczy kantonalnych; natomiast Biskupi tych proboszczy sukkursalnych, pomocniczych, uważali za rzeczywistych, samodzielnych proboszczy; rząd przystał na to, bo ponieważ nie byli oni zwani *curés*, czyli proboszczami kantonalnymi, nie potrzebował im płacić pensyi; z drugiéj strony proboszczowie kantonalni mieli być *in titulum*, stale być ustanowieni tamci zaś — ad ulteriorem dispositionem, mieli być amovibiles, nawet ad nutum Episcopi.

Tyle Vering.

O *amovibilitas* tak komendarzy, jak i tak zwanych sukkursalistów, deservientium będzie mowa na właściwem miejscu; tu tyle jenc się powie, że duchowny, przełożony nad parafią, mający curam animarum pod osobistą odpowiedzialnością, jest w rozumieniu kościelnem *curatus*, curé, proboszczem.

II.

Ustaliwszy historycznie nazwę, jaka się z prawa proboszczowi należy, obaczmy teraz również z historyą w ręku organizacyą kultu, nabożeństwa w pierwszych wiekach Kościoła. O téj rzeczy mamy nader obszerne traktaty: w Niemczech Pillippsa, za granicą: Thomasina, Lupusa jednego i drugiego (bo dwóch jest Lupusów), Nardiego, Petaviusza, Bouixa. Ograniczamy się na streszczeniu Mariusza Lupusa, Nardiego, Bouixa i van Gameren, których oto krótka charakterystyka:

Mariusz Lupus (Lupi), sekretarz Papieża Piusa VI, kanonik w Bergamo, umarł w r. 1789. Napisal wyborne rozprawy o starożytnościach chrześciańskich, a w szczególności o początkach parafii: *De parochis ante annum millesimum* (Bergamo 1788). Był to niezmordowany pracownik. Nie tylko przestudyował sam wszystkie księgi, jakie mu udało się zebrać, ale przez przyjaciół swoich kazał przejrzeć wielkie biblioteki i archiwa. Owóż praca jego uchodzi aż do téj chwili za ostatnie słowo w kwestyi początku parafii. Bouix wysoko go ceni i mówi o nim: *emunctae* — si quis unquam — *naris vir.*

L u d w i k N a r d i, archipresbyter w Rimini rozszerzył i ugruntował więcéj tezę M. Lupusa w książce swéj *Dei Parochi*, a nowocześni kanoniści wiele o nim trzymają.

V a n G a m e r e n napisał uczoną rozprawę o *Oratoryach publicznych i prywatnych*, jako tezę *pro doctoratu* przy uniwersytecie w Lowanium.

B o u i x i traktat jego *De Parocho* dosyć znany, a przynajmniéj powinien być znany.

Kanoniści nie zgadzają się z sobą w oznaczeniu epoki powstania parafii, a więc i proboszczy. Sorbona i Janseniści odnoszą ich początek aż do czasów samegoż Chrystusa Pana; wiemy, o co im chodziło: chcieli wykazać, że i proboszczowie są równie jak Biskupi, z instytucyi boskiéj. Utworzyli sobie *a priori* formułę, i do niéj naginają fakta historyczne.

Wielu kanonistów utrzymuje, że parafie powstały na początku lub w połowie trzeciego wieku, opierając się na liście Papieża św. Dyonizyusza, wydanym w r. 258, który o proboszczach mówi już bardzo wyraźnie. Szkoda tylko, że list ten jest apokryfem.

T h o m a s s i n do wieku czwartego odnosi wyrobienie się parafii tak po miastach jak i po wsiach. Ale Mar. Lupus wykazał mu, że to nie miało miejsca przynajmniéj co do miast, bo chociaż wielkie miasta n. p. Rzym i Aleksandrya były podzielone na parafie, to nie można tego udowodnić w większéj części miast wielkich.

Obecnie przyjmuje się za prawdziwą tezę M. Lupusa. Według niego parafie po wsiach nie powstały prędzéj przed schyłkiem czwartego stulecia, a po miastach dopiero po wieku dziesiątym, z wyjątkiem może Rzymu i Aleksandryi, chociaż i to niepewne, bo teksty odnośne nie przemawiają za tem wyraźnie.

Od początku Kościoła chrześcianie zbierali się na nabożeństwo na pewnych miejscach, odpowiednich ku temu. Te miejsca poświęcone zwały się: Oratorium, ecclesia, basilica, domus Domini, albo *Dominicum*. Wyrazu *templum* nie używano wcale; poczęto go używać dopiero gdy poganizm całkiem zniknął, bo chrześcianie nie chcieli domowi Bożemu nadawać miana sprofanowanego przez bałwochwalstwo.

O r a t o r y a — kaplice zrazu urządzano w domach prywatnych, odpowiednio do potrzeb społeczności chrześciańskiéj. Atoli już od połowy trzeciego stulecia, po ustaniu prześladowania za Waleryana, widzimy — według świadectwa Euzebiusza z Cezarei — osobne budynki święte, odrębne od domów zwykłych, postawione na miejscach osobnych, na placach publicznych, na widoku pogan, których się już nie obawiano.

Na mocy prawa, ustalonego już od pierwszego wieku a obowiązującego w całym Kościele, każdy wierny, czy to z miasta, gdzie był Biskup, czy z siół, winien był w niedzielę i święto przybyć do kościoła głównego w mieście, aby wysłuchać Mszy św. i kazania. Biskup sam głosił słowo boże i odprawiał Mszą św. w gronie kapłanów i innych sług kościelnych, jak to po dziś dzień praktykuje się na Wschodzie u Greków, a i u nas w czasie święceń. Jedna tylko była naonczas Msza św. uroczysta w całem mieście, Msza Biskupia, lub duchownego wyznaczonego przez Biskupa, i jedno zebranie, w katedrze, w którem brali udział wszyscy dyecezanie, duchowni i świeccy. Tak pisze św. Justyn Męczennik. Kanon XXXII Apostolski karze depozycyą duchownego, któryby ważył się około siebie gromadzić wiernych, a tak niejako stawiać ołtarz swój naprzeciw ołtarzowi Biskupiemu.

Wypadki same musiały zmienić ten stan rzeczy. Pierwsi Biskupi każdego narodu zatrzymali dla siebie pierwszeństwo po wielkich miastach, założyli tam centrum swego apostolstwa, ufundowali Kościół. Z czasem rozszerzała się wiara i po osadach wiejskich, oczywiście w miarę tego, jaką liczbę duchownych mógł Biskup wysyłać na opowiadanie ewangelii, i w miarę usposobienia mieszkańców siół odległych od miast celniejszych. Owóż i ci nowonawróceni mieszkańcy osad obowiązani byli udawać się do katedralnego kościoła w mieście na nabożeństwo. Ale potrzeba było myśleć o potrzebach duchowych chorych, dzieci i starców. Kiedy więc liczba wyznawców znacznie wzrosła, niepodobno było obowiązywać, aby wszyscy przybywali co niedzielę do stolicy Biskupiéj. Podzielono tedy dyecezyą na okręgi, oczywiście zrazu obszerne; w środku tego okręgu wzniesiono kościół, który obsługiwali duchowni z ramienia Biskupiego, raz ten, drugi raz inny.

Ale i to urządzenie niebawem nie mogło się ostać w obec coraz większéj liczby wiernych. Owóż nawet już w drugiem stuleciu przy tych kościołach po wsiach stanowiono kapłanów ku posłudze wiernym, ale z mocą ograniczoną, głównie zaś z ograniczeniem co do czasu pasterzowania.

Ówczesnych kapłanów takich można przyrównać do dzisiejszych Misyonarzy, więc nie można ich zwać *curati, curatores* w dzisiejszem rozumieniu. Ta nazwa bowiem oznacza duchownego, mającego pieczą dusz w sposób stały, trwały, z własnego imienia, a nie z imienia drugiego, jakoby był tylko zastępcą jego, wikaryuszem. Łatwo zaś wykazać, że w ciągu pierwszych trzech wieków kapłani byli nic więcéj jeno zastępcami, wikaryuszami Biskupa, który ich mógł każdego czasu odwołać, i który im ograniczoną tylko zwierzał władzę.

Gdy za cesarza Konstantego W. Kościół odzyskał pokój, okazała się potrzeba nadania tym kapłanom większéj stałości na ich stanowisku i w obec odpowiedzialności ich za dusze, słowem, potrzeba zrobienia z nich parochów, proboszczy rzeczywistych. Ta zmiana dokonała się nie prawem jakiem ogólnem, lub za powszechną zgodą i powszechnym przepisem Biskupów, lecz samąż siłą rzeczy, a więc nieznacznie, w jednem miejscu wcześniéj, w drugiem późniéj, jak tego wymagały okoliczności i potrzeby wiernych, utworzenia parafii.

Parafie po wsiach były z początku rozległe; zdaje się, że się zgadzały z granicami *pagorum* według administracyi cywilnéj. Kościół główny z duchowieństwem znajdował się na miejscu najznaczniejszem, a parafianie całego terytoryum obowiązani byli co niedzielę udawać się do tego kościoła. Tym sposobem kościół parafialny zastępował kościół katedralny, Biskupi, i do tego kościoła *pagi* przychodzili wierni do spowiedzi, do Komunii św., do ślubu, do chrztu.*)

Kościoły po wsiach zwały się *ecclesiae pagi*, *possessionis*, albo też *plebes*, *baptisteria*, *ecclesiae baptismales*, w przeciwieństwie do kościoła katedralnego, który zwano: *ecclesia civitatis*, *major*, *senior*, *matrix*, *catholica*, ażeby je rozróżnić od oratoryów, kaplic.

Od pierwszych zaraz wieków poza kościołami właściwymi, w których wierni zgromadzali się na służbę bożą, widzimy i o r a t o r y a, które niekiedy wspaniałością przechodziły sameż kościoły, ale zazwyczaj były tem, czem są dzisiaj: kaplicami. Te kaplice, oratorya wspanialsze znajdujemy po miastach, na miejscach wsławionych męką lub męczeństwem jakiego Męczennika. Zwano je tedy: *Martyria*, *memoriae martyrum*, albo też *basilicae martyrum*. Te, które się wznosiły na grobie Apostołów lub Proroków, zwały się *apostolea* lub *prophetea*; zwano zaś *coemeteria* te, które stały w pobliżu cmentarzy. Tych ostatnich było oczywiście najwięcéj.

O r a t o r y a, kaplice poczęły się mnożyć po ostatniem prześladowaniu, w pierwszéj połowie czwartego stulecia, tak po miastach jak i po wsiach. Rzecz prosta: prześladowanie srożyło się i w ostatnich zakątkach *pagorum*, osad, więc nie było pewnie osady, któraby nie miała swego męczennika. Z drugiéj strony, dzięki nasieniu téj nadzwyczajnéj świętości, która po wsze czasy jest cechą pierwszych kościołów, wszędzie było niemało takich osób, co zeszły ze świata *in odore*

---

*) S i o ł o pochodzi z łacińskiego *solum*, *solium*; w gockiem *salitva*. — W i e ś = *vicus* = *οἶκος* *Civitas* = *grad*, *hrad*, w gockiem *gards* = podwórze, dwór, dom, rodzina. — Złączenie kilku s i ó ł, w s i naokoło g r a d u, h r a d u, zowie się po słowiańsku ż u p a n, *mir* = *pagus*.

sanctitatis, których grób stawał się sławny z powodu cudów, jakie się działy niemal dzień w dzień. Owóż to zrodziło myśl postawienia *oratorii*, kaplicy. Oprócz tych głównych przyczyn, były jeszcze i inne: potrzeby wiernych, potrzeba praktyk religijnych domagały się stawiania kaplic i po najmniejszych siołach. Kościół parafialny stał w środku, w głównéj osadzie *pagi;* więc starcy, chorzy, niewiasty nie mogli udawać się tamdotąd dla zaspokojenia swych potrzeb religijnych. Krom tego wierni w owych czasach mieli zwyczaj zbierania się razem na wspólne pacierze, na śpiewanie pieśni, hymnów, psalmów. To, co dziś czynią kanonicy katedralni, praktykowano wówczas w każdym kościele. Biskup ze swem *presbyterium* w kościele miasta, proboszcz ze swymi pomocnikami w kościele *pagi*, kapłani fungujący przy kaplicach dzień w dzień odprawiali uroczyście *officium divinum.* Wierni naśladowali ich, przychodzili na ten Brewiarz po kilka razy dziennie, o ile im pozwalały ich obowiązki. Kto mógł, udawał się do kościoła Biskupiego, do kościoła parafialnego; kto nie mógł, udawał się do najbliższéj kaplicy.

To urządzenie nie ujmowało nic prawom proboszcza. W niedzielę każdy zdrowy parafianin przychodził do kościoła parafialnego na Mszą świętą i na kazanie; dla innego nabożeństwa miał kaplicę. W kaplicy zrazu nie odprawiała się wcale Msza św., boć zazwyczaj stanowiono tam dyakonów, albo nawet i minorzystów. Późniéj posyłano kapłana, który odprawiał Mszą św. dla chorych i starych, rezerwując dla innych osób obowiązek udawania się do kościoła parafialnego.

Klerycy ustanowieni przy kaplicach zwali się *custodes* dla tego, że głównym ich obowiązkiem było strzedz i pilnować kaplicy, dawać baczenie na lampki palące się na grobie męczennika i śpiewać Brewiarz. Kapłani mogli i Mszą św. odprawiać; ale parafianie nie byli przeto wolni od obowiązku udawania się do kościoła parafialnego.

Tymczasem zwolna poczęto wiernym, nawet zdrowym i silnym, pozwalać słuchać Mszy św. w kaplicach po wsiach. Z tego przywileju korzystali w pierwszym rzędzie oczywiście panowie. Z wyjątkiem Świąt Bożego Narodzenia, Trzech Króli, Wielkanocy, Wniebowstąpienia, Zielonych Świątek i narodzenia św. Jana, w inne niedziele i święta mogli słuchać Mszy św. z całą swą rodziną i z wszystką służbą w kaplicy. Tego pozwolenia dostąpią niebawem i inni wierni. Duchowni ustanowieni przy kaplicach sprawują większą część Sakramentów bądź na mocy rozporządzenia Biskupiego, bądź na mocy wyraźnego upoważnienia ze strony proboszcza. Potrzeby wiernych mnożą się wciąż, więc od parafii odłączano znaczniejsze osady i dwory, tworząc nowe parafie;

ta dysmembracya, dość rzadka w wiekach średnich, w czasach nowożytnych częściéj miewa miejsce. Zazwyczaj wikaryusz proboszcza rezydował przy tych kaplicach i sprawował wszystkie Sakramenta, ale oczywiście w zależności od proboszcza, do którego winien był odsyłać egzemplarz rejestrów parafialnych; to się zwało w języku kanonicznym: *annexa*, *succursales*. Niekiedy ten wikaryusz dochodził tylko w niedzielę do tych kaplic.

Tak tedy widzimy, że podział dyecezyi na parafie po wsiach sięga wieku czwartego. Co do urządzenia służby bożéj po miastach, to wszystkie dokumenta świadczą, że w pierwszych dziesięciu stuleciach miasta pozostały tem, czem były na początku wieku drugiego. Katedra Biskupia była wszystkiem; w katedrze sam tylko Biskup miał prawo odprawiać nabożeństwo, sprawować Sakramenta, bądź sam w swéj osobie, bądź przez zastępstwo wybranego kapłana. Sam jeno Biskup chrzcił; w każdéj stolicy Biskupiéj jedna była tylko chrzcielnica — baptisterium, b a b i n i e c, a to stanowiąc albo przybudowanie kościoła, albo osobny gmach w pobliżu kościoła. Jedna też tylko odprawiała się Msza uroczysta — odprawiał ją Biskup w otoczeniu duchowieństwa i innych sług Kościoła. W liście do wiernych w Smyrnie pisze św. Ignacy Męczennik: *Sine episcopo nemo quidquam faciat eorum, quae ad ecclesiam spectant. Non licet sine episcopo baptizare, nec agapem celebrare.* Również i spowiadać się musieli wierni Biskupowi, jak widać z listu tegoż św. Ignacego do wiernych w Filadelfii: *Omnibus igitur poenitentibus remittit Deus, si resipiscant in unitatem Dei et episcopi concessum.* Głoszenie słowa Bożego należało wyłącznie do Biskupów, i chyba w razie tylko niepodobieństwa fizycznego i moralnego kazali się zastępować zwykłym kapłanom. Na stwierdzenie tego faktu dość przypomnieć, że kiedy w Hipponie Biskup Waleryusz, z powodu podeszłego wieku swego, kazał się zastąpić Augustynowi, który naówczas był prostym kapłanem, wielkie powstało wpośród wiernych zadziwienie. Stare zresztą kanony stanowią, że kapłani i dyakoni nie mogą nic czynić bez pozwolenia Biskupiego: *Presbyteri et diaconi praeter episcopum nihil agere pertentent.* Nawet, gdy Biskup nie był obecny, nie wolno było sprawować im obowiązków pasterskich, jeżeli nie byli przezeń wyraźnie do tego upoważnieni. Cypryan św. pisząc do kapłanów w Kartaginie, prosi ich z tego powodu, żeby go zastępowali w obowiązkach pasterskich: *Hortor et mando, ut vos vice mea fungamini circa ea gerenda, quae administratio religiosa deposcit.*

Jak po wsiach, tak i po miastach od drugiego stulecia począwszy, lecz osobliwie, odkąd Kościół zażywał pokoju za Konstantyna W., były

licznie oratorya, postawione na miejscach, gdzie Męczennicy śmierć ponieśli, z posługą duchownych. Do tych kaplic przychodzili wierni na wspólne modlitwy po kilka razy dziennie: inne nabożeństwo było wzbronione, jak się pokazuje z listu św. Augustyna: *In Oratorio praeter orandi et psallendi cultum, penitus nihil agatur, ut nomini huic et opera jugiter impensa concordet.* Już sama nazwa: *Oratorium* wskazuje, że to miejsce było modlitwy, nie zaś odprawiania Mszy św., nabożeństwa.

A więc w katedrze, w kościele katedralnym zbierali się z reguły wierni z miasta i przedmieść. Wielkie wyradzały się ztąd niedogodności, że jedna tylko odprawiała się Msza św. Chcąc temu zaradzić Papież Leon I, pisząc do Dioskura w Aleksandryi, każe i drugą Mszą świętą śpiewać, jeżeli kościół nie może pomieścić wiernych, przybyłych na pierwszą Mszą św.; następnie i więcéj Mszy św, skoro wierni przybędą.

Takie było niewątpliwie położenie wszystkich miast Biskupich aż do wieku jedenastego, bo nigdzie nie ma wzmianki, żeby istniały obok katedry inne kościoły parafialne w mieście. Nie idzie atoli za tem, żeby zaraz po upływie wieku dziesiątego wszystkie stolice Biskupie zostały dysmembrowane na osobne kościoły parafialne z stałymi duchownymi. Działo się to zwolna tylko, bo jeszcze w chwili rozpoczęcia Soboru Trydenckiego ta przemiana nie była dokonana; inaczéj bowiem Ojcowie Soboru nie byliby (sess. 24, cap. 13 de reform.) nakazywali urządzenia parafii z osobnem stałem rozgraniczeniem po miastach, gdzie ich jeszcze nie było: *in iis quoque civitatibus* — mówi Sobór — ac locis, ubi parochiales ecclesiae certos non habent fines, nec earum rectores proprium populum, quem regant, sed promiscue petentibus sacramenta administrant, mandat sancta Synodus episcopis... ut distincto populo in certas propriasque parochias unicuique suum perpetuum peculiaremque parochum assignent." To rozgraniczenie Sobór Trydencki zowie rzeczą słuszną: iure optimo distinctae fuerunt dioeceses et parochiae... (sess. XIV, cap. 9 de refor.). Ztąd wniosek, że jeszcze i w wieku XVI istniała znaczna liczba miast, w których curam animarum sprawowali kanonicy katedralni.

Rozmaite były przyczyny urządzenia parafii po miastach. Nasamprzód pragnienie niezależności, pragnienie wrodzone każdemu człowiekowi zerwania węzłów podających go w zależność od drugiego, pragnienie działania z własnego popędu, z własnéj mocy, własnem imieniem. Widzieliśmy, jak Biskupi stanowili kapłanów przy kaplicach dla odprawiania w nich pewnych funkcyi. Z czasem ci duchowni za-

biegali o wyrobienie sobie większych praw, Biskupi przychylali się, mimo protestacyi ze strony kanoników. Ale była też i nieraz wyraźna potrzeba, gdyż większa część kanoników nie była wcale kapłanami, a byli nawet i tacy, co żadnych święceń duchownych nie mieli. Owóż wierni nie znajdując w kościołach katedralnych zaspokojenia swych potrzeb, domagali się tego od kapłanów ustanowionych przy kaplicach. Ale i schizmy częste w wieku XI i XII nie pozostały bez wpływu na wytworzenie parafii po miastach katedralnych. Duchowni i świeccy, uważając Biskupa swego za schizmatyka, odłączali się od niego, opuszczali katedrę, udawali się do kaplic, i kończyło się na tem, że tu ostatecznie odprawiało się stale nabożeństwo kościelne.

III.

Wracamy teraz do właściwego przedmiotu, który nas już daleko więcéj dotyczy i obchodzi. Obaczmy istotę i miarę władzy naszéj, abyśmy wiedzieli, czem jesteśmy, a czem nie jesteśmy.

Pokażmy tedy najpierw: czem nie jesteśmy, a to znowu z historyą w ręku.

Owóż i pod tym względem, co do rozmiaru władzy i znaczenia proboszczy dwa dadzą się wykazać błędy: jedni wynoszą go niewłaściwie, drudzy poniżają go niewłaściwie, jedno i drugie przeciwi się prawdzie rzetelnéj.

Jeden z Biskupów powiedział był kiedyś, że kapłani winni słuchać Biskupa tak, jak żołnierz swego przełożonego. Ale to frazes, który może pięknie się słyszy, ale nie zgadza się z prawdą. Na właściwem miejscu zastanowimy się gruntownie nad obietnicą posłuszeństwa, obediencyi daną Biskupowi, a obaczym, że jakkolwiek rozległa jest władza i powaga Biskupia, i my, z woli Kościoła, posiadamy pewną autonomią, potrzebną i zbawienną dla sprawowania świętego urzędowania. Kościół chce nas mieć, a więc Kościół rozstrzyga, że to dla dobra dusz potrzebne.

Niewątpliwie byli i są prałaci, którym on frazes się podobał; którzy bądź z nieznajomości prawa kościelnego, bądź z przyrodzonego pociągu charakteru, z którego wypływa ono *dominantes in clero*, karcone już przez księcia Apostołów, radziby się posługiwać starą maksymą: *Sit pro ratione voluntas.* Ale jakież tego skutki? Zazwyczaj rozgoryczenie i głuchy pomruk duchowieństwa, w praktyce zgryźliwe krytykowanie rozporządzeń i każdego kroku, tem snadniejsze, gdy te rozporządzenia częstokroć niezgodne z prawem kościelnem lub ze statutami Synodów; daléj apelacye i skargi do Rzymu, które dzieją się z ujmą powagi Biskupiéj, ilekroć kończą się sukcesem dla imploranta. Rządy

nazbyt autorytatywne, to rządy zazwyczaj niezgodne z kanonami. Duchowieństwo w ogóle chętnie słucha i chce słuchać, ale pragnie przedewszystkiem ścisłéj sprawiedliwości, rządów według norm i praw kościelnych sprawowanych. Może nawet nie wiedzą zawsze o tem przełożeni, co się dzieje w głębi dusz podległego duchowieństwa, które zazwyczaj z wielką i cichą pokorą i uniżonością znosi uchybienia i krzywdy; ale wiedzą ci, co samiż do podległego duchowieństwa należą i znają bicie serca braci swojéj i to, co się w głębi chowa. W czasach zawieruch nieprzyjaciele chcą zawsze korzystać z nieukontentowania, ofiarują swą pomoc, i podżegają wprost do buntu naprzeciw prawowitéj władzy. Pamiętamy dobrze próby robione w tym kierunku w czasach ostatnich: duchowieństwo nie pójdzie za tymi syrenimi głosami; z drugiéj atoli strony pragnie mieć nad sobą zwierzchność ojcowską, a przynajmniéj sprawiedliwą.

Presbyteryanizm — oto pierwszy błąd. Ten system chce władzę proboszcza wynieść z pokrzywdzeniem władzy Biskupiéj, i owszem, ten system nie widzi żadnéj różnicy między kapłanem a Biskupem. Ojcem téj herezyi jest Aëriusz, mnich. Przyjaciel jego, Eustachiusz, wyniesion był na godność patryarchy Konstantynopolitańskiego: Aeriusza opętała sroga zazdrość i nienawiść, i z prostéj zazdrości został heretykiem. On, prosty kapłan, nie chciał być niższym od Biskupa Eustachiusza. Ileż to razy powtarza się w dziejach Kościoła toż zjawisko! Pytanie, czyby Luter był został herezyarchą, gdyby jemu było zostało zlecone ogłaszanie odpustu.

Wiklef, Hus, Luter, Kalwin i inni przyswoili sobie obłęd mnicha z czwartego wieku, i było potrzeba, by Sobór Trydencki zadekretował formalnie. że Biskupi są wyżsi od kapłanów, i to z ustanowy boskiéj.

Bouix chce, żeby te fałszywe doktryny oznaczano mianem *parochismus*, *parochistae;* nazwa słuszna, bo od razu rzecz wyjaśnia. Pierwsi *parochistae* pojawiają się w wieku XIII, a wyrodziła się ta herezya z powodu zazdrości między duchowieństwem świeckiem a zakonnem, a mianowicie pomiędzy profesorami Sorbony w obec wielkich sukcesów na katedrze św. Tomasza i św. Bonawentury. Późniéj doktryny téj bronili zaciekle: słynny Jan Gerson, którego Nardi uważa wprost za źródło, z którego wypłynął Luteranizm, Jansenizm i rewolucya francuzka. Bouix również surowo potępia Gersona, rzekomego autora książki *de Imitatione Christi*, a zkądinąd wielkiego zelatora św. Józefa Patryarchy. Gerson systematycznie mówi: *domini curati*. Bronili daléj téj doktryny: kapłan Sain-Cyran w książce:

Petrus Aurelius, który proboszczy tytułował: *minores episcopos*. W rozprawie wydanéj w r. 1632: *De juribus curatorum* podtrzymuje system parochizmu. Wszyscy zresztą Janseniści przyswoili sobie tę doktrynę aż do kanonisty Van-Espena.

Podstawą téj błędnéj nauki jest teza, że proboszczowie mają wprost od Chrystusa Pana jurysdykcyą nad powierzonymi sobie wiernymi. Przyjąwszy to za fundament, parochiści naciągali i historyą do swéj tezy. A więc zowią ich następcami onych 72 uczniów, o których jest wzmianka w ewangelii; twierdzą, że Apostołowie stanowili proboszczy i powierzali im prowincye cesarstwa rzymskiego in curam animarum jako parafie.

Przyjrzyjmy się nieco téj doktrynie! Jeżeli parochi od Chrystusa Pana bezpośrednio mają jurysdykcyą, więc są wprost z bożéj ustanowy; więc Biskup nad duszami w parafii ma pośrednią tylko jurysdykcyą; a więc, daléj, Biskup nie może ani słowa Bożego głosić, ani spowiadać, ani żadnego aktu urzędu pasterskiego podejmować, ani sam, ani przez swego delegata — bez pozwolenia proboszcza. A więc, gdyby mu paroch wzbronił, Biskup nie miałby nic do mówienia i czynienia w parafii jego; a jeżeliby podjął akt jaki, toby się wdzierał w prawa parocha.

A daléj: paroch jest prawym oblubieńcem, małżonkiem swéj parafii, jak Biskup dyecezyi swojéj. Charakter tego małżeństwa duchownego wymaga, żeby był trwały, nierozerwalny; a więc parocha nie można usunąć wcale, a najmniéj już — ad nutum. — Daléj jeszcze: paroch jest pasterzem; pasterz ma prawo wydawać prawa dla owiec swoich, ma prawo czuwać nad ich wykonaniem, ma prawo karać przestępców praw swoich. A więc paroch ma jurysdykcyą *in foro externo*, a więc ma władzę prawodawczą, sądowniczą i egzekutywną, a więc władzę wydawania praw i władzę ekskomunikowania. Ta jurysdykcya jest *ordinaria*, mówią parochiści, a więc paroch może delegować kogo chce, nie pytając o nic zgoła Biskupa. A więc paroch sam z siebie może dawać pozwolenie opowiadania słowa Bożego, spowiadania w parafii: Biskup nie może temu zapobiedz.

Daléj jeszcze: kiedyć parochowie są wprost z instytucyi Jezusa Chrystusa, więc wszystka ich władza jest też wprost z prawa Bożego, a więc nikt na świecie nie może téj władzy w niczem ograniczyć. Dajmy na to, żeby Biskup, Sobór lub nawet Papież pokusił się o to, chciał odjąć, ukrócić tę władzę, to ten czyn byłby nieważny, boć Kościół nie może prawa Bożego modyfikować. Wreszcie: nie możnaby suprymować parafii, boć parochowie tak potrzebni jak Papież, jak Bi-

skupi do całości hierarchii, któréj tworzą trzeci porządek, jako praelati minores.

Do takich następstw prowadzi ten system parochizmu: przewraca całą hierarchią kościelną na korzyść parochów.

Streśćmy to, co powiada Bouix o téj doktrynie:

1. Parochowie nie są następcami 72 uczniów.*)

W rozdziale X ewangelii św. Łukasza, który to rozdział Gerson zowie *bulla curatorum*, jest mowa o 72 uczniach, których Chrystus Pan posłał przed sobą dwu a dwu do miast, do których miał przyjść. Nie znamy imion tych mężów, o których zresztą ta jedna tylko znachodzi się w ewangelii wzmianka. Prawda, *Dzieje Apostolskie* wspominają o nich po kilkakroć; atoli nic nie upoważnia do twierdzenia, że tu jest mowa o onych 72 Łukaszowych. Jakbądź, to pewna, że owi 72 nie są przodkami parochów. Najpierw, nie byli kapłanami, boć i Apostołowie dopiero po Ostatniéj Wieczerzy wzięli poświęcenie kapłańskie, i oni tylko sami. Daléj, jest ogromna różnica między posłannictwem owych pobożnych laików, a posłannictwem parochów. Ci uczniowie byli posłani do miast, w których Pan Jezus miał przepowiadać ewangelią, ażeby mu gotowali drogę kazaniami i cudami. Możnaby ich przyrównać do katechetów, jakimi się dziś posługują Misyonarze. Misya ich była doczasowa, okolicznościowa, różna w zasadzie od misyi, od zadania proboszcza, którego główną cechą jest *stabilitas*, a którego przedmiotem jest szafarstwo Sakramentów św. i głoszenie słowa Bożego. Prawda, że Ojcowie Kościoła kapłanów nieraz przyrównują do onych 72 uczniów, lecz mówią to o kapłanach, o ile tworzą drugi stopień kapłaństwa i z prawa Bożego są niżsi od Biskupów.

2. Proboszczowie nie są z instytucyi Boskiéj, ani z instytucyi Apostolskiéj. Powiedzieliśmy już, że parafie powstały dopiero w czwartem stuleciu: jakżeby tedy wytłómaczyć, że przez trzysta lat Kościół nie znał instytucyi, któréj założycielem Pan Jezus, albo Apostołowie? Jak wytłómaczyć, że taka instytucya, jeżeli istniała, nie pozostawiła po sobie żadnego śladu w księgach świętych lub w pismach pierwszych Ojców Kościoła? A więc należy wnosić, że ani Chrystus Pan, ani Apostołowie nie ustanowili urzędu proboszczowskiego, że więc Kościół ustanowił i zakreślił ich funkcye, nadał im prawa odpowiednie w miarę potrzeb czasowych.

Z téj zasady, którą dziś wszyscy kanoniści przyjmują, podają się

*) Dość obszerny wywód o tem ma Wilmers S. J. *Lehrbuch der Religion* tom 2, str. 430 i nast. Powołuje się oprócz na Bouixa, Nardiego, Craissona także na Suareza de legib. lib. 1, cap. 3, n. 16.

ważne następstwa. Jeżelić Kościół ustanowił proboszczy i opisał ich prawa, więc też Kościół może te prawa zmienić według okoliczności, może rozszerzyć lub ścieśnić ich jurysdykcyą, może ją dać na zawsze lub na czas tylko itd., boć wszystko a wszystko, co jedynie z prawa kościelnego jest, może zmienić Papież. A daléj i to jeszcze wynika, że kiedyć jurysdykcyą bierze paroch za pośrednictwem Biskupa, Biskup tę jurysdykcyą ma, zatrzymuje dla siebie w całéj pełni nad wiernymi każdéj parafii, i może ją albo sam wykonywać, albo przez kogo innego — bez pozwolenia proboszcza.

3. Paroch nie ma jurysdykcyi fori externi. Jurysdykcya — *iurisdictio* znaczy: władza około prawa, bądź stanowienia prawa, bądź stósowania go do przestępcy, czyli karania; a więc jest to władza prawodawcza, sądownicza i karna. Jurysdykcya jest dwojaka ze względu na miejsce, *forum*, gdzie się odbywa: a więc jurysdykcya fori *externi*, lub fori *interni*. Tamta jest to władza rządzenia wiernymi jako członkami ciała, a więc w miarę wymóg dobra pospolitego; a więc obejmuje władzę stanowienia praw, sądzenia tych, którzy te prawa przestępują, wreszcie karania. Jurysdykcya fori *interni* dotyczy sumień wiernych jako osób prywatnych. A że ta władza wykonuje się zazwyczaj w trybunale Pokuty, więc się też zowie jurysdykcyą fori interni *sacramentalis* (Na *forum* Romanum wymierzano ongi sprawiedliwość).

Ze względu na tytuł, który tę władzę daje, mamy jurisdictionem *ordinariam*, i jurisd. *delegatam*. Jur. *ordinaria* jest ta, którą się ma, posiada z własnego prawa, z racyi publicznego urzędu, do którego jest przywiązana, bądź z prawa powszechnego, bądź z przywileju, bądź z uprawnionego zwyczaju. Jurisdictio *delegata* jest ta, którą się ma jedynie z osobnego upoważnienia tego, w którego imieniu ją się wykonuje. Jeżeli to upoważnienie, zlecenie, mandat pochodzi od człowieka, zowie się *ab homine;* zaś *a jure*, jeżeli jest prawem zastrzeżona.

To wyjaśnienie potrzebne dla zrozumienia następnych tez:

Paroch z mocy urzędu swego nie posiada jurysd. *fori externi*, innemi słowy: proboszcz nie ma władzy prawodawczéj, sądowniczéj i karnéj. Rzecz to dziś niewątpliwa, — Kościół nie przyznaje téj władzy. A więc ta władza fori *externi* nie należy się parochowi ani z prawa przyrodzonego, ani z prawa Boskiego. Kościół jako nieomylny tłómacz i wierny stróż prawa przyrodzonego i prawa Boskiego, nie może zmienić ani jednego, ani drugiego. Gdyby więc parochowie mieli kiedykolwiek jurysdykcyą fori *externi* z prawa przyrodzonego lub z prawa Boskiego, toby ją mieli po dziś dzień jeszcze. Na Soborze w Pistoi, za przewodem jensenisty biskupa Ricci udało się uchwalić propozycyą

Gersona, że: domini curati sunt in Ecclesia minores *praelati* et hierarchae, ex primaria institutione Christi. Ale bulla *Auctorem fidei* potępiła tę propozycyą: 10° Item doctrina, qua parochi aliive sacerdotes in synodo congregati pronuntiantur una cum episcopo judices fidei, et simul innuitur judicium in causis fidei ipsis competere jure proprio, et quidem etiam per ordinationem accepto — falsa, temeraria, ordinis hierarchiae subversiva, detrahens firmitati decisionum judiciorumve dogmaticorum Ecclesiae, ad minus erronea."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Narodzenie Boga-Człowieka.

Tajemnica inkarnacyi nawet przed upadkiem w grzech pierwszego człowieka jest godną wiary, gdyż wplata się harmonijnie w plany boże co do świata, a w naturze naszéj są analogie, które ją poniekąd tłómaczą. Po upadku zaś w grzech ta tajemnica w wysokim stopniu odpowiada planom bożym, gdyż tylko ona sama daje godne zadosyćuczynienie obrażonéj czci pogardzonego Boga, a z drugiéj strony zapewnia zbawienie człowieka, nie nadwerężając w niczem wolnéj woli jego.

Rozum z podziwieniem pyta się, czy to wszystko nie jest wspaniałą hypotezą wielkiego geniuszu, lub wzniosłym snem zawiedzionego serca. Owoż z historyą w ręku dajemy odpowiedź: O nie, żaden umysł nie wymyśli takich rzeczy, a serce nie marzy o nich. Wcielenie się Boga jest faktem; Bóg stał się rzeczywiście człowiekiem, a tym Bogiem, który się stał człowiekiem, jest — Jezus Chrystus.

Bóg-Człowiek był oczekiwany, i przyszedł. Był oczekiwany tak, jak się oczekuje Boga, i tu na świadki przyzwiemy żydów i pogan, to znaczy: wszystkie ludy i narody w ciągu czterech tysięcy lat. Przyszedł tak, jak na Boga przystało; tu na świadectwo zawezwiem niebo i ziemię: ziemię z popisaniem jéj mieszkańców, z oczekiwaniem jéj narodów, z trwogą jéj królów, i z opisem jéj dziejopisarzy; niebo, na którem gwiazdy właśnie wtedy dokonują obiegu swego i przychodzą oddać pokłon przed kołyską Tego, który ma świat odkupić.

I.

Kiedy Bóg tak długo kazał tutaj czekać na siebie, to nie stało się to bez wielkich przyczyn. Przyjście jego musiało być opowiedziano

we wszystkich językach i po wszystkich miejscach, wszyscy ludzie musieli o nim wiedzieć i musieli go wyczekiwać. Potrzeba było znaków boskich, ludzkich i dzielnych znaków na niebie i na ziemi, któreby zdolne były serce ludów poruszyć, napełnić je spólną nadzieją i wszystkimi drogami poprowadzić do obiecanego Zbawiciela.

Owóż tak był oczekiwan Mesyasz. Wszystek świat miał przeczucie i nadzieję, że przyjdzie, bo miał przyjść wszystek świat zbawić. Ale przedewszystkiem nasza ziemia miała być widownią narodzenia się jego, życia i śmierci, i ona to została przygotowana przez cuda na ten największy cud, bo ona więcéj niż która insza nosiła boleści oczekiwania, niepokoju pragnienia i nadzieję odrodzenia się swojego.

Przenieśmy się myślą w one czasy, w onę uroczystą chwilę, gdy synowie Noego wyszli z korabiu, który ich ocalił w potopie, aby podzielić świat między siebie. Wszyscy trzej noszą w sobie skutki upadku w Raju i nadzieję przyszłego odkupienia; wszyscy słyszeli, jak Noemu opowiadano o kuszeniu i o upadku pierwszego człowieka, o wygnaniu z Raju i o obietnicy danéj niewieście, że jedna z jéj płci kiedyś zwycięży demona, który ją o tak ciężki przyprawił był upadek. Słyszymy słowa, które wszyscy ludzie będą powtarzali, przekazywane od pokolenia do pokolenia, słowa, które na wszystkie przełożone zostaną języki i wyraz swój znajdą w najrozmaitszych symbolach, co wszędzie i u wszystkich mówią o nieszczęsnem kuszeniu, o wężu i o uwiedzionéj niewieście: *Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między nasieniem twojem a nasieniem jéj*; *ona zetrze głowę twoję.* Ale gdzie będzie zamieszkiwać to potomstwo niewiasty, i gdzie ziści się to boskie słowo, które pogroziło szatanowi?

Już Sem, Cham i Japhet rozmnożyli się w wielkie narody; zaludnia się Europa, Azya i Afryka; powstają miasta, państwa, dynastye. Przypatrzmy się tym wielkim plemionom ludów i duchowi, które je ożywia; poszukajmy pośród wszystkich krajów tę krainę, którą Bóg obrał sobie na miejsce zamieszkania swojego; poszukajmy pośród wszystkich ludów ten lud, który sobie na przodka swego obrał.

Będzie-li to Babylon? Zdawałoby się, że ten lud o duchu wyniosłym przeznaczon jest do panowania nad światem. Aliści szczęście jego nie trwa długo, bo pycha zawsze zapomina o sobie w miękkości i życiu rozpustnem. — Babylon upada na pięćset lat przed odkupieniem. To może Egipt? Ten lud ożywion jest duchem mądrości i roztropności, panowanie jego trwa piętnaście wieków; ale i ta długa trwałość, arcydzieło polityki ludzkiéj, weźmie swój koniec. Egipt, niegdyś tak mądry, ogłupieje w szale szczęścia, — upadnie, zanim się narodzi Mesyasz.

To może będzie ziemia Grecka? Wolność — oto namiętność Hellenów, Homer i Pindar rozniecać ją będą w sercach pieśniami swymi; Lykurg i Solon zabezpieczą ją prawodawstwem, a Leonidas, Milcyades i Themistokles pomszczą ją swym orężem. Ale ta wolność ma swoję słabość: ażeby ją sobie kupić, Filip ma dosyć złota, Aleksander dość sławy i blasku, aby mimo kajdanów, którymi ją skuje, oślepić ją, a ostatnie tchnienie téj szlachetnéj namiętności ginie z Filopoemenem, ostatnim Greczynem, — i nie doczeka się Tego, który ma świat wyzwolić.

To może wreszcie Rzym, spadkobierca Egiptu, Grecyi i Azyi? Bez wątpienia były to wzniosłe umysły, co ugruntowały szczęście i potęgę Rzymu. Miłość ojczyzny była geniuszem tego nowego ludu. Ale od chwili, gdy stary Horacyusz zagrożonemu Rzymowi synów swych oddawał, aż do czasu, gdy Rzym w komicyach przedawał się Cezarowi, Pompejuszowi, Antoniuszowi i Oktawianowi, nie upłynęło więcéj nad siedmset lat. Miłość ojczyzny i miłość wolności wygasła w sercach, które roztoczyła rozpusta i korrupcya, i już dawno nie można było znaleźć ducha rzymskiego, gdy ludzkość czekała jeszcze na Odkupiciela.

Obok tych czterech wielkich ludów jest jeszcze jeden lud o małym kraiku i o ciemnéj nieraz egzystencyi, lud, który trwałością swoją, wiernem trzymaniem się zakonu swego, wytrwałością wśród wszelakich doświadczeń, o wiele przewyższył Rzym i Ateny, Memfis i Babylon. Zrazu Nomadą, przez długi czas niewolnikiem, rzadko zwycięzki a zawsze wojowany, przez cztery tysiące lat oparł się wszelakim zmianom. Ten dziwny lud ożywia nie żądza sławy lub polityka, nie żądza wolności lub miłość ojczyzny; te uczucia jakkolwiek wielkie, one są ludzkiego tylko ducha wyrazem, a owo tym ludem Boży duch rządził. Ten lud powstaje, rozwija się, panuje i upada, ażeby przez dwa tysiące lat głosić ludom, że on sam jeden służy Bogu prawemu; że przyjdzie dzień, gdy ten jego Bóg będzie Bogiem wszystkiéj ziemi, że ten przewrot dokona się przez człowieka z pośród niego, człowieka, którego zowie Świętym i Sprawiedliwym, Odkupicielem i Pragnieniem wszystkich ludów, a któremu przyznaje myśli i przymioty Boga przedwiecznego. Ten lud — to lud żydowski. Przeznaczeniem jego jest — oczekiwać, i to oczekiwanie Boga, którego głosi, jest jego namiętnością, jest jego życiem.

Jakiż to był głos, który Abrahamowi kazał opuścić ziemię Chaldejską? Głos obietnicy i oczekiwania: *Wynijdź z ziemie twojéj i od rodziny twojéj, i z domu ojca twego, a idź do ziemie, którąć ukażę. A uczynię cię narodem wielkim, i będęć błogosławił, i uwielbię imię twoje, i będziesz błogosławiony.*

Ale to oczekiwanie na ciężką zostało wystawione próbę. Aż do

wieku stu lat czeka Abraham na syna, któremu ma przekazać obietnicę. Rodzi się syn, rośnie, i gdy się zdawało, że w nim spełniły się wszystkie nadzieje rodu jego, Bóg rozkazuje Abrahamowi, aby tego syna ofiarował mu na tajemniczéj górze. Ale w chwili, gdy Abraham podnosi swą rękę na tego umiłowanego jedynego syna swego, jeszcze raz daje się słyszeć tenże głos, ażeby zatwierdzić oczekiwanie, które co dopiero miało być obrócone — w niwecz: *Przez mię samego przysiągłem, — błogosławić ci będę, i rozmnożę nasienie twoje jako gwiazdy niebieskie, i jako piasek, który jest na brzegu morskim. I błogosławione będą w nasieniu twojem wszystkie narody ziemie* (Gen. 22, 16). Tu obietnica przysięgą potwierdzona.

Izaak słyszy tę obietnicę, jak ją słyszał ojciec, i powtarza ją synowi swemu Jakóbowi. Ten mając przy swem łożu śmiertelnem dwunastu synów, z pośród wszystkich wyróżnia Judę, naznacza stanowisko jego, wymienia pokolenie, z którego ma się narodzić Mesyasz, a nawet epokę przyjścia jego określa: *Nie będzie odjęty sceptr od Judy, ani wódz z biódr jego, aż przyjdzie, który ma być posłan, a On będzie oczekiwaniem narodów* (Gen. 49, 16).

Ale jakże długo trwa to oczekiwanie i jak bogate w rozmaite losu koleje! Krew Abrahamowa idzie do Egiptu; tu skazują ją na zagładę, a ona przeżyła swój wyrok. Mojżesz, onże sam z wody ocalon staje się wybawcą Izraela, który się rozrósł w naród. Ten lud wyprowadzony z Egiptu przez pustynią do góry Synai, stawa nad brzegami Jordanu i u granic ziemi, którą przodkowie jego zamieszkiwali, a posiadanie któréj obiecane było potomkom ich. Ale tu inny lud stoi pod bronią, ażeby mu wzbronić przejścia. Co za widowisko! Tu Moab z wojskami swymi, z ołtarzami i książęty swymi: tam Izrael z żonami i dziećmi, z żołnierzami i z lewity. Pomiędzy te dwa zastępy wychodzi prorok; Moab rozkazuje mu, ażeby przeklinał Izraela, ale przekleństwo zamiera na ustach jego; po trzykroć usiłuje je wyrzucić z ust, i po trzykroć z tych ust wychodzi prorokowanie miasto przekleństwa: *Wnijdzie gwiazda z Jakóba i powstanie laska z Izraela, i pobije książęta Moab, i spustoszy wszystkie syny Seth* (Num. 24, 17).

Ciągnij więc daléj, o ty błogosławiony ludu, w niezachwianéj wierze w tę tylokrotnie ponawianą obietnicę! Mury Jerycha upadną przed nim, znikną ludy Hananejskie: powstaną Deborah, Samsom i Gideon i pokażą, co ta wiara może zrobić z niewiasty, i jak bohatyr flaszami miasto miecza zwycięża. Niech się nie uskarża Izrael, że oddzielon jest od wszystkich innych ludów. Tak chciał mieć Bóg, bo chciał temu zapobiedz, aby nie została nadwerężona tradycya około oczekiwania

Mesyasza w zetknięciu się z obcymi. Bóg oddziela pokolenie Lewi od innych pokoleń; między zwierzęty, które mu służą, czyste od nieczystych; między dniami życia jego szabat i uroczystości od reszty dni. W ziemi, którą zamieszkuje, wybiera miejsce jedno, na którem ma stanąć kościół jego. W kościele wybiera miejsce przeznaczone wyłącznie dla kapłanów, a w niem miejsce najświętsze, na które sam tylko arcykapłan może wstąpić. Ten to jest kościół, o którym starożytność mówiła z podziwieniem, chociaż w nim nie było ani obrazów, ani posągów. Była to świątynia próżna, jedyna, w któréj Bóg pozwolił oddawać sobie cześć, bo była jedyną, gdzie był oczekiwan.

A nie lękajmy się nic dla tego przedziwnego oczekiwania od czasów następnych. Kiedy Dawid i Salomon sławę ludu żydowskiego tak wysoko podnoszą, to ten lud obchodzi uroczystości dla tego tylko, aby głosić przyjście Tego, którego oczekuje. Wszystko, nawet w blasku tych niezrównanych czasów, jest tymczasowe, prowizoryczne tylko, jest figurą, prorokowaniem. Harfa tych ukoronowanych wieszczów, czy wzdycha i żali się, czy się w dziękczynieniach rozpływa, nie opiewa przemiennéj potęgi ludu żydowskiego, cielesnych związków swych króli, grobów, w których ich popioły leżą; lecz opiewa tron Przedwiecznego, któremu ziemia za podnóżek służy; ale Słowo po prawicy Ojcowskiéj, ale próżny grób, który pozostanie chwalebny, gdyż przezeń przeszło człowieczeństwo Chrystusowe.

Nie lękajmy się też nic od dni upadku i upokorzenia. Przyjdzieć do rozdziału; ale pentateuch, który w równéj poszanie w Jeruzalem jak i w Samaryi, u stóp ołtarzy Baalowych, jak u stóp prawego Boga będzie dawał świadectwo o oczekiwaniu świata wszystkiego. Będą panować tyrani, ale Izajasz będzie cieszył Judę w niedoli obietnicą przyszłego zwycięztwa Chrystusowego: *Powstań, oblecz się w moc twoję Syonie, oblecz szaty chwały twojéj; będzie królował Bóg twój, a Święty Izraela będzie odtąd Bogiem wszystkiéj ziemi* (Isaj. 52, 1). Na wygnaniu za Izajaszem idzie Daniel. Zapowiada powrót żydów do ojczyzny, dekret ich wyzwolenia, królowanie Odkupiciela, niewdzięczność, zaprzanie się i zburzenie Jerozolimy. Policzmy te 70 tygodni, a proroctwo jasne i pewne, jak historya. Wielka epoka poczyna się 454 lat przed erą chrześciańską; w 33 roku tejże epoki będzie zabit Chrystus, a w roku 70 miasto święte zburzone.

Po wygnaniu powrót; po Danielu Aggeusz i Malachiasz. Podnosi się nowa świątynia; ale starzy, którzy pamiętali wspaniałość pierwszéj, nie mogą się ukoić od żalu na widok ubóstwa téj drugiéj. Ale pociesza ich Aggeusz prorockiem słowem: *Jeszcze jedna mała chwila jest, a ja*

poruszę niebo i ziemię, i morze, a przyjdzie Pożądany wszem narodom i napełni dom ten chwałą. A na tem miejscu dam pokój, mówi Pan zastępów (2, 7–11).

A więc był oczekiwan u bram Raju, pod namiotami Chaldei, w mieszkaniach Egiptu, u stóp Synai, w Jeruzalem i w Babylonii, w uciskach wygnania i w radości powrotu. Adam, Noe, Abraham, Jakób, Mojżesz, Izajasz, Daniel pozdrawiali go jako Stwórcę i pogromcę świata, jako książęcia pokoju, jako Anioła zakonu, jako Baranka Bożego, który bierze na się grzechy świata, jako Sprawiedliwego, którego z rosą spuszczą niebiosa.

Oczekujmy Go w nasieniu Sema, w rodzie Abrahamowem, w pokoleniu Judy, w domu Dawidowym: oto przodkowie jego według ciała.

Oczekujmy Go czasu, gdy sceptr będzie odjęty z ręku Judy, albowiem ten znak dał Jakób 17 wieków naprzód przed narodzeniem Zbawiciela.

Oczekujmy Go w drugiéj świątyni, bo go tam widzi Aggeusz na pięćset lat przed przyjściem jego.

Oczekujmy śmierci Jego w roku 33 naszéj ery, gdyż Daniel wskazał tę datę na 570 lat przedtem.

Tak oto nazwan jest ród Mesyasza, obecność jego w drugim kościele, i przepowiedziana śmierć jego. Co za następstwo, co za wytrwałość w téj saméj myśli, co za cudowne oczekiwanie!

Ależ to oczekiwanie Boga-Odkupiciela nie w saméj tylko żydowskiego ludu tradycyi wyrażone. Przekroczyło Jordan, Eufrat, Indus, morza wszystkie; niewidzialną Opatrzności ręką niesione przedostało się do najrozmaitszych i najodleglejszych ludów, aby im przynieść powszechną nadzieję obok powszechnych wspomnień. Gdziekolwiek z Raju wygnany człowiek rozbił swe namioty, nigdzie nie przestał pragnąć tego Słowa, dusza jego wszędzie jako skarb przechowywała w sobie nadzieję tego boskiego związku: u Żydów zakon, u pogan pierwotne objawienie, autentyczna obietnica, święte dary, słodkie pamiątki są jakoby zrękowinami dla duszy. Więc nie dziw, że dusza w żadnéj doktrynie nie znajduje zaspokojenia swych pragnień, w żadnym obrzędzie pełni swéj miłości: napróżno odwiedzają i pouczają ludzi Aniołowie, — ani ludzie ani Aniołowie nie wystarczają duszy — ona pragnie i pożąda Boga.

Zapytajmy się ksiąg świętych i podań wszystkich ludów co do oczekiwania Odkupiciela.

Wszystkie święte księgi Greków, Egipcyan, Persów, Chińczyków rozpoczynają się od opowiadania o upadku w grzech, o obietnicy na-

prawy, od opisu strasznéj walki między dobrem a złem, i nadziei ostatecznego zwycięztwa nad złym duchem, który rodzaj ludzki wtrącił w przepaść nieszczęśliwości. Nie wspominamy rogu Pandory, który ciekawość niewiasty otworzyła, a na dnie którego pozostała nadzieja przyszłego zbawienia; nie wspominamy baśni o Prometheuszu przykutym do skały, którego kiedyś odwiąże ręka Boga; ani o podaniu Egipcyan o wężu Trytonie, który zwiódł Izydę, ale który będzie kiedyś pokonan od potomka téj zwiedzionéj niewiasty; nie o Horusie, którego oczekiwał Egipt, a którego Grecya pod obrazem Apollina czciła jako pogromiciela węża.

Zkądże ta cudowna zgodność symbolów i nadziei u wszystkich ludów? Gdzie jest źródło tych wszystkich podań, jeżeli nie w prorockich słowach Genezis, które wyrzeczone były po upadku do nieprzyjaciela rodu człowieczego: *Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między nasieniem twojem a nasieniem jéj, — a ona zetrze głowę twoję?*

Ale pomińmy baśnie i symbola, idźmy do filozofów.

Konfucius z na wschodnim krańcu Azyi mówi o Świętym, który, jak powiada, prawy Święty jest, a przyjdzie z Zachodu.

Jeszcze wyraźniéj odzywa się Zoroaster u Persów. Pośrednika zowie Mitrą, równym Bogu i człowiekowi, który ich zbliża do siebie i jest węzłem dla obu. Mówi o czasach, gdy pod panowaniem tego Pośrednika ziemia będzie równa, pod tym samym zakonem i tejże mowy. Ten Bóg każeć na się czekać, ale czas, w którym wypocznie, nie za długi dla Boga.

Sokrates, najmędrszy z Greków, nie inaczéj mówi. Dnia jednego Alcybiades szedł ofiarować do świątyni; spotyka swego mistrza i pyta go się, o co ma prosić bogów. — Czekaj, odpowiada Sokrates. — A na co mam czekać? — Na tego, który interesuje się wszystkiem, co nas dotyczy i który nieskończenie jest nam życzliwy. — Niechże tedy przyjdzie, aby rozproszył otaczające mnie ciemności. Chcę czynić wszystko, czego żąda odemnie, abym był lepszym (*Plato* in Alc.).

A któż to — On? Odpowie nam Plato w Timeuszu: Sprawca wszystkiego co jest i co będzie; powinniśmy modlić się do niego jako do Ojca — On jest *Logos*, Słowo.

Po Grekach i ludach Wschodu zapytajmy teraz Latynów. Logos Platona, Nauczyciel wszystkich Sokratesowych, Święty Konfucyusz, Mitrias Zoroastra jest dla wyroczni Kumejskiéj Sybilli uniwersalnym Samowładzcą; dla Cycerona Prawem pierwotnem, mądrością Bożą. A jak Zoroaster, tak i on mówi o prawach, które będą ziemi nadane. Oczekuje tego szczęśliwego dnia, gdy w Atenach i Rzymie nie będzie ró-

żnorodnych przepisów, lecz wszystek świat będzie słuchać jednego Prawodawcy i jednego prawa.

Podczas gdy tym sposobem wszystka starożytność podzielała to oczekiwanie Boga, dopełniały się czasy i ludzkość we wszystkich warstwach zapadała coraz głębiéj w zepsuciu. Wszędzie niezgoda, nienawiść, bezecność. Człowiek był ogłupiały, — słowo jedno Seneki dosadnie charakteryzuje tę smutną epokę. Co nas dręczy, to nie zaburzenie, lecz przesyt, obrzydzenie: *non tempestate, sed nausea vexor.* Obrzydzenie! — to znaczy tajemna, nieuleczona, powszechna nudota ludzi, którzy zbyli się ideałów. A ta biedna ludzkość wytęża swe siły, aby o sobie saméj zapomnieć, utrudzonym swym oczom, przedstawiając niesłychany luxus, znudzonym swym zmysłom gotując bankiety pochłaniające miliony, a twarde serce swe zabawiając igrzyskami, na których krwi strumienie się leją. I to tłómaczy, dla czego z taką łatwością niesłychaną znajdywały przystęp cudzoziemskie zabobony: *externae superstitiones valuerunt* (Tacitus). Wszędzie magia dobija się znaczenia, a podczas kiedy oczekiwanie Odkupiciela nie znajduje już organu w okrzyczanym poganizmie, to znajduje go na nowo w astrologii i czarownictwie.

A więc Ten, który ma przyjść, ma przyjść nie tylko dla żydów, ale i dla pogan, i jest to tak dalece prawdą, że oczekują go wszyscy, że jest środkowym punktem czasów i wybawicielem wszystkich ludzi. Niechże już przyjdzie, — wołamy z Sokratesem, bo człowiek stał się podobnym do onego ślepego w ewangelii, co u bram Jerycha prosi o jałmużnę kogobądź przechodzącego mimo. Tak i ludzkość zwracała się to do filozofii, pytając się, czy ma naukę, któraby ją pocieszyła; to do egipskich kapłanów, aby się przekonać, że mysterya Izydy są równie czcze i próżne jak mysterya Cerery; to do Magów, chcąc się dowiedzieć, czy czarnoksięstwo nie mieści w sobie siły boskiéj jakiéj. Ależ nauka filozofii nie dawała pociechy ludzkości, a zaklinanie Magów ratunku żadnego: wszyscy odpowiadali: Czekaj, czekaj jeszcze!

I ten biedny ślepy już nie długo miał szukać drogi w ciemnościach. Już słychać zgiełk rzeszy, która jak u Jerycha towarzyszyła Zbawicielowi: — dokonały się czasy oczekiwania: przyszedł, narodził się nam Bóg.

II.

Bóg oczekiwany z tęsknotą i niecierpliwością, godną posłannictwa swego, przyszedł tak, jak się majestatowi jego przynależało. Nie widzim przepychu pałaców, świetności koron, okazałości festynów, co wszystko otacza narodzenie dzieci książąt tego świata. Czemże bowiem

są w obec Tego, który ogrom świata stworzył, nędzny żłóbek czy tron bogaty, płaszcz purpurowy czy ubogie pieluszki? Ale ten wypadek cechują znaki tak wielkie i tak powszechne, że trzeba podziwiać takie dowody zjawienia się Boga.

Przyjście Boga-Człowieka poświadczone jest we wszystkich językach, przez historyą i wszystkie podania, i jest jedynym faktem, około którego one wszystkie zgadzają się w tem wielkiem stuleciu.

Imię jego, rodzina, miejsce urodzenia zapisane są w Liście policzonéj ludności znanego wówczas świata, i jest to jedyna uniwersalna statystyka, jaką kiedykolwiek przedsięwzięto.

Rok i dzień tego wypadku zapisane są na niebie, i w obrocie gwiazd podają najuroczystszą datę wszystkich czasów.

Moglibyśmy, gdyby kto chciał, pominąć ewangelią z świadectwy i dowodami jéj; wystarczałoby zapytać się historyi w jéj głównych zarysach; statystyki w jedynym dokładnym dokumencie, który ułożyła; i astronomii z jéj dziwnemi prawami, z jéj mistycznemi liczbami i ogólnemi harmoniami.

Pożądany wszystkich narodów miał być całego świata Zbawicielem, a religia miała trwać na wieki; więc godzina przyjścia jego sprzyjała temu wspaniałemu celowi. Rzym stał na szczycie swéj wielkości: prawa jego, obyczaje, język, które we wszystkich zdobytych panowały krajach, po raz pierwszy i ostatni urzeczywistniły uniwersalną monarchią: jedyna i uroczysta to epoka w dziejach, gdy wszystkie starożytne i nowożytne ludy pozostawały pod jednem berłem i czekały swego stanowczego przekształcenia. Ludzkość jednę tylko miała stolicę — Rzym; jednego pana Augusta; jeden język — łaciński. Pod względem moralnym była rozprzężona do najwyższego stopnia, chociaż pod względem materyalnym dosięgła szczytu organizacyi unitarnéj; więc od jednego końca tego stulecia aż do drugiego wszystko było gotowo, i można powiedzieć bez obawy pomyłki, że czasy Augusta będą czasami Mesyasza.

Te czasy, to ogólne położenie świata było przepowiedziane przez Daniela (rozdz. 2) a przewidziane przez Polybiusza. Opisywali je Tytus Liwiusz i Plutarch, a Augustyn św. określił je w wielkich zarysach (Civ. Dei lib. V). Historya poświadcza, że jakieś przeczucie ogarnęło wszystkie dusze, i że dopełniały się czasy. Wszystkie podania ludów aż dotąd tak zagmatwane, na nowo ożywiają, przybierają pewną formę i jak tysiączne echo głosu rozszerzają się po ziemi od krańców do krańców.

Przypatrzmy się ludom z osobna — jakież tam nadzieje, jaki niepokój!

Od roku 60 przed Chrystusem cała Gallia w rozruchu skutkiem orzeczenia Druidów, że cykl czasów blizki swego kresu i że nastaje epoka wielkich przemian, które przepowiadały wyrocznie. Wszczyna się wewnętrzna walka między szlachtą a kapłanami, w której obie strony przyzywają obcéj pomocy; jednę popierają Rzymianie, drugą ludy germańskie; téj wojnie domowéj kładzie koniec Cezar, gdy na polach bitew przeszło milion Gallów poległo przeto, że podobnie, jak późniéj żydzi, fałszywie rozumieli swe proroctwa. I święta wyspa Bretonów ma swoje polityczne rozruchy, których źródło te same nadzieje, podczas gdy ludy północne na wieść, że w Azyi ma się Bóg narodzić, wyprawiają tamdotąd poselstwo. I ten niepokój i ta religijna ciekawość jak iskra elektryczna przelata aż na drugi kraniec świata; — przerywa bezczynną kontemplacyą Indów i spokój Brahminów. Cesarz Vicramadytia dowiaduje się z proroctw o narodzeniu się boskiego dziecięcia i wysyła karawanę, składającą się z naczelników plemion, na Zachód do miasta siedmiu pagórków, aby poszukali Syna nieba i pytali, kto jest ten Bóg, co niebo i ziemię porusza.

Rzym sam podzielon był między nadzieją a obawą. S w e t o n i u s z opowiada w życiu Augusta, że w roku narodzenia tego władzcy wypadek przez kapłanów za cud ogłoszony powszechną na się ściągnął uwagę. Była wiadomość, że przyrodzenie zostawa w boleściach porodu królewskiego dziecięcia, i że Rzym ulegnie temu berłu nowemu. Senat przelękły wydał rozkaz, żeby w tym roku żadnego dziecięcia płci męzkiéj nie wychowywano. Ale tego dekretu nie złożono do publicznego archiwum, gdyż każdy senator spodziewał się z téj wyroczni zaszczytu dla swego domu. Podczas gdy w Rzymie samolubstwo przeszkadzało okrucieństwu, złość Heroda, króla Żydowskiego, nie znała granic. Znał on dobrze proroctwo patryarchy Jakóba: wszakże to on sam był tym, który wydarł berło z ręku Judy, a tak przyspieszył czas przyjścia. Przyszli Królowie ze Wschodu, pytając go, gdzieby się narodził Król żydowski; Herod podchlebiał sobie, że onże sam jest tym Mesyaszem, a wolnodumcy na dworze jego, zaślepieni jak wszyscy sekciarze, i dworacy, zaślepieni jak wszyscy niedowiarkowie, w potędze jego upatrywali ostateczne spełnienie się obietnic danych ludziom. Dla tego postanowił wszystkie dziatki płci męzkiéj niżéj dwu lat zabić, nie wyjmując własnego syna. Nie powołujem się tu na świadectwo naszych ksiąg świętych, lecz na świadectwo pogańskiego historyka, Makrobiusza. Ten pisze, że Augustus dowiedziawszy się, iż pomiędzy dziatkami wymordowanymi w Syryi znajduje się własny syn Heroda, wykrzyknął: „A więc lepiéj być wieprzem u Heroda, niż synem jego.“

O niepokojach i obawach panów świata wzmiankują nawet poeci i dziejopisarze ówcześni. W e r g i l przekłada na wiersze proroctwa Sybilli Kumejskiéj; stuleciu Augusta przepowiada przyjście cudownego dziecięcia, syna Jowisza, który usunie wszystkie ślady przeszłości ze ziemi i nowy, wielki rozpocznie porządek. Zwraca się do wszystkich wieków; wskazuje, jak niebo, ziemia i morze radują się z przyjścia nowych czasów. Opisuje pokój, zgodę i cuda mądrości i cnoty, jakie się po całym świecie pojawią. Zdaje się, jak gdyby słyszał Izajasza, taka tu takuteńka mowa, takież obawy i takaż wielkość. A gdy się zapytamy o imię tego Boga, cóż znajdziem w téj eklodze? Imię Polliona, przyjaciela Wergilego.

Oto inny głos publicznéj opinii, głos T a c y t a, najpoważniejszego ze wszystkich dziejopisarzów. „Było to — powiada — powszechne przekonanie, że tego czasu Wschód weźmie przewagę, i mąż pochodzący z żydowskiéj ziemi panowanie nad całym światem owładnie.“ A któż jest on mąż z pochodzenia żydowskiego? Dziwne zaślepienie! Tu Tacyt przedzierzga się w dworaka, i w sprzeczności z własnymi słowy — są to Rzymianie a nie żydzi, jest Wespazyan i Tytus, którym tak wielką przyszłość przypisuje: *quae ambages Vespasianum et Titum praedixerant.*

I dziejopisarz żydów, J ó z e f, wspomina o tejże wyroczni, ale i on odnosi ją do Wespazyana, — zaślepieniec, co chcąc podchlebstwu nadać znaczenie, nadzieje Jakóba i Judy przenosi na cudzoziemców; co w rzymskim cesarzu szukał syna Abrahamowego i Dawidowego i pogańskiemu księciu przyznawał tytuł Tego, który mądrością i światłością swoją miał pogan wywieść z ciemności bałwochwalstwa.

Podczas gdy uczeni stwierdzali przyjście oczekiwanego Mesyasza, a napróżno go szukali, po wszystkich miejscach poczęli zjawiać się fałszywi Chrystusowie, uwodząc lud i przeciągając go na swą stronę. Fałszywe cuda Szymona Maga oślepiały Samaryą; Jerozolima powstawała na każdą wieść o nowem zjawieniu się; Dositheusz i Menander przywłaszczają sobie tytuł Zbawcy świata, a Barchachebas, którego imię znaczy: s y n g w i a z d y kusił się pozyskać sobie wpływ jak potomek Jakóba. Tak powstają wszędzie Mesyasze i wszędzie słychać wołania: Tu jest Chrystus — tam jest Chrystus. Rozszerzyła się wieść, że Jan chrzci nad Jordanem, aż żydzi niebawem wyprawiają doń poselstwo z zapytaniem, czy jest Chrystusem, czy też innego mają oczekiwać. Nie, Jan nie jest Chrystusem, ale jego przesłańcem. Ojciec Jana, kapłan Zacharyasz, powie nam, że syn jego jest *prorokiem Najwyższego, który uprzedzi przed oblicznością Pańską*, *aby gotował drogi jego*; *że*

zeszedł Wschód (słońce) z wysokości, aby zaświecił tym, którzy w ciemności i w cieniu śmierci siedzą, ku wyprostowaniu nóg ich na drogę pokoju. Anna prorokini nie opuszcza świątyni, pędząc w niéj dni swoje na modlitwie i poście; biegnie do Dzieciątka, które przyniesiono do kościoła, i mówi o niem z podziwieniem, poznając w niem Odkupiciela świata. Ale uprzedził ją starzec Symeon: ten bierze Dzieciątko na ręce, a chwaląc Boga, woła: *Teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów: światłość na objawienie poganów, i chwałę ludu twego Izraelskiego.*

Tak oto świadczy historya o oczekiwaniach narodu, o obawach królów, o sądach uczonych, o zaślepieniu pospólstwa i o przekonaniu całego świata. Chrystus narodził się, ale gdzie jest? Chiny i Indye przychodzą szukać go na Zachodzie, Gallia i Skandynawia na Wschodzie; cała ziemia domaga się go od Judei, i tamdotąd obracają się oczy wszystkich. Kto On jest? Czy jest synem Polliona? Ależ historya nie wie nic o nim, Wespazyan i Tytus nie są żydami, Jan wyrzeka się tytułu Mesyasza. Tak więc pozostaje jedynie ono Dziecię, które Zacharyasz wita jako słońce, a starzec Symeon jako zbawienie i chwałę Izraela.

Ale któż jest ono Dzieciątko? Nie szukajmy metryki jego w ewangelii, lecz w statystykach państwa rzymskiego, a z stanowczą pewnością i z dokładnością naukową będziem mogli powiedzieć: To Dzieciątko narodziło się w Bethlehem, że pochodzi z rodu Abrahamowego, z pokolenia Judy, z domu Dawidowego; że po ośmiu dniach zostało obrzezane i dano mu jest imię Jezus.

Rozbierzmy najpierw niektóre szczegóły. Za panowania cesarza Augusta po trzykroć popisan był świat, policzona ludność. Pierwszy raz w roku 726 po zbudowaniu Rzymu; było to częściowe tylko popisanie, a Judea nie znachodzi się w tych spisach. Drugi popis, który według świadectwa Tacyta był powszechny, rozpoczął się w roku 746, a trzeci dokonany został dopiero po śmierci cesarza w roku 759. Nadzór nad tym spisem ludności na Wschodzie powierzony był senatorowi Sulpicyuszowi Cyrinusowi, jednemu z najznakomitszych dostojników cesarstwa (Dr. Sepp — *Das Leben Jesu Christi*; Josephus — Starożytności żydowskie). Cyrinus pracę swą rozpoczął z wielką przezornością, ponieważ sześć tysięcy Faryzeuszów, oczekując Mesyasza, nie chciało uznać cesarza. Ze względu na ustrój żydowskiego ludu spisywano ludność jedynie podług pokoleń, ażeby skonstatować genealogią rozmaitych rodzin, nie szacując przy tem wartości mienia. W ten sposób spisywano

jedynie stare pokolenia Judy i Benjamina. Owoż w takiem położeniu rzeczy, ażeby spełnić rozkaz cesarski, udali się Najśw. Panna Marya i mąż jéj Józef, którzy oboje byli z pokolenia Judy a z domu Dawidowego, do Bethlehem. Gdyby ten popis był się odbywał według zwyczajów żydowskich, toby ten przepis dotyczył był jedynie Józefa; ale Dionyziusz z Halikarnesu poświadcza, że u Rzymian przy spisie ludności spisywano i niewiasty, i oto przyczyna, dla czego Marya, mimo błogosławionego stanu swego i mimo ostréj pory roku musiała udać się w tę podróż. A jeszcze ważniejsze to, co pisze Laktancyusz, że nie tylko po prowincyach domagano się obecności niewiast, lecz że i imiona dzieci, nawet niemowląt, wpisywano do list.

Tak tedy fakt narodzenia Jezusa Chrystusa w miasteczku Bethlehem stwierdzon jest nawet świadectwem poganina. Metryka, dokument urodzenia wykazuje imię jego, rodzinę i miejsce przyjścia na świat. Cyrinus spisy te przez siebie sporządzone przesłał do Rzymu: świadkiem tego św. Justyn, który w obec żyda Triphona powołuje się na te spisy, a tak wszelką wątpliwość usuwa (*Apol. pro christ.* 34, ad finem). Świadkiem tego Tertullian, który powiada, że w urzędowych rejestrach, przechowywanych w archiwach cesarstwa, czytał imię Jezusa (*Adversus Marcionem* IV, 19). Świadkiem św. Jan Chryzostom, który wspomina o téj statystyce i zaręcza, że jeszcze za jego czasów pokazywano ją w Rzymie, że każdy mógł do niéj zajrzeć i tym sposobem skonstatować czas przyjścia Jezusa Chrystusa (Hom. in diem Nativ.). Świadkiem Julian, ukoronowany apostata, który w obec takich dowodów poprzestał zaprzeczać przyjście Mesyasza i miejsce jego narodzenia (*S. Cyrillus*, lib. V, contra Julianum).

W obec takich imion i takich powag jakież znaczenie może mieć nienaukowa krytyka dziewiętnastego wieku, która kusi się zanegować świadectwa pierwszych czasów chrześciaństwa? Jeżeli rzymski senator przy ogólnym popisie ludności skonstatował narodzenie Jezusa Chrystusa w Bethlehem; jeżeli św. Justyn, Tertullian, św. Chryzostom mogli się na ten autentyczny akt powoływać, a Julian apostata musiał zamilknąć w obec tego świadectwa: jakiemże prawem, z jakiegoż tytułu śmie lekkomyślne pióro takiego n. p. Renana powiedzieć w roku 1863: „Jezus narodził się w Nazarecie?“ Cóż on znalazł takiego, coby go mogło upoważniać przeczyć hymny, w których poezya opiewała stajenkę Bethlehemską, arcydzieła, jakimi ten tkliwy motyw zbogacił malarstwo, homilie, które ten fakt ojcom pierwszych wieków podał, pielgrzymki, które od czasów Apostolskich tyle dusz pobożnych ze wszystkich części świata wiodły do tego miasteczka, co było świadkiem pierwszych łez

boskiego Dzieciątka? Co on znalazł takiego? Czy bluźnierstwa Celsusa, czy herezyą Marciona? Ale Orygenes odpowiedział pierwszemu: Jeżeli komu nie wystarcza ewangelia, aby go przekonać, że Jezus Chrystus w Bethlehem się narodził, ten niechaj wie, że tam pokazują do dziś onę jaskinią, w któréj na świat przyszedł, a w niéj żłóbek, w którym był złożon uwinięty w pieluszki. A nie znajdzie tam nikogo, któryby w obec nieprzyjaciół wiary nie potwierdził mu skwapliwie, że tu narodził się Pan Jezus, którego wszyscy chrześcianie czczą i wysławiają" (Contra Celsum lib. I n. 51). Marcionowi odpowiedział Tertullian z morderczą ironią: „Usuńcie mi popis ludności cesarski, który mi nie na rękę, usuńcie onę nędzną stajenkę i on twardy żłób z ubogimi pieluszki" *(De carne Christi*, n. 2). O nie, prorok nie mówił na wiatr, obiecując Bethlehemowi chwałę, że będzie kolebką Chrystusa. Pisma uczeni i Faryzeuszowie żydowskiego ludu ani na chwilkę jednę nie byli w wątpliwości, Herodowi i Trzem Królom Wschodu wskazując w księgach świętych miejsce, gdzie to skromne miasteczko już przed siedmset laty wzniesione zostało do pierwszéj między miastami godności. O nie, Hieronim św. nie całował marnego prochu, gdy walki swoje i namiętności, nocne czuwania i cnoty pogrzebał w téj jaskini, w któréj szukał boskich wspomnień i schronienia przed sobą samym. Ludzkość nie błąka się po fałszywych drogach, zwiedzając Bethlehem i górę Kalwaryjską. Pociągnięciem pióra nikt nie zatrze takich tradycyi i takich powag, a kropla inkaustu, padająca z niedouczonego pióra na nieśmiertelne imię miasta Dawidowego, nie powstrzyma przyszłych pokoleń od obracania oczu na to miasto błogosławione, w którem Chrystus Pan ujrzał światłość dzienną.

Po miejscu narodzenia należy teraz skonstatować d a t ę narodzenia. Ta data wypisana jest na niebie, bo, jak trafnie powiedział pewien astronom, niebo oznajmia i znaczy nam czas na ziemi.

Zoroaster przepowiedział był Persom, że gwiazda na Wschodzie zapowie pokój i zbawienie (S. Just. *Apol.*). Chińczycy w swych tabelach astronomicznych robią uwagę, że nowa gwiazda zjawiła się w epoce, która zgadza się z epoką chrześciańską, i że ta gwiazda dłużéj niż siedmdziesiąt dni świeciła na niebie. Również i Indowie mówią o gwiaździe, która zjawiła się w końcu ich religijnego peryodu, obejmującego lat księżycowych 4320. Ta epoka zaś zgadza się doskonale z r. 747 po założeniu Rzymu, a więc z rokiem narodzenia Jezusa Chrystusa.

Najsławniejszy astronom nowszych czasów, K e p l e r, udowodnił, że według praw obrotu ciał niebieskich, planety Saturnus i Jupiter w r. 747 od założenia Rzymu w znaku R y b y były złączone skutkiem

potrójnéj konjunkcyi, co miało miejsce w miesiącach czerwcu, sierpniu i grudniu. Nowa gwiazda zjawila się nagle u stóp Węża z nadzwyczajnym błaskiem, oświecając niebo różnobarwnem światłem (De Jesu Christi Salvatoris nostri vero anno natalitio. 1606).

Trzéj oni chaldejscy Mędrcy oczekiwali tego znaku zapowiedzianego w ich księgach. Gdy nastała pierwsza konjunkcya, z któréj według podań swoich o blizkiem przyjściu Chrystusa wnosili, wybrali się w drogę za przewodem téj cudownéj gwiazdy. Opuścili brzegi Eufratu, ojczyznę Abrahama i przez stepy i pustynie szli tą samą drogą, którą dawno przed nimi szedł patryarcha Abraham. Druga konjunkcya, która miała miejsce w czasie ich długiéj podróży, utwierdziła w nich nadzieje, a w chwili, gdy opuszczali Jerozolimę, planety te połączyły się po raz trzeci, szły w kierunku ku Bethlehem i stanęły nad stajenką, u któréj zacieśnionego widnokręgu wznosiła się święta mieścina.

Tak więc rachunek astronomii stwierdza główne momenta wyprawy Trzech Królów, rok i miesiąc narodzenia Zbawiciela. Rok 747 oznacza jedyną w rodzaju swoim datę, z którą kończą się wszystkie peryody i kończy się koło czasów. U Etrusków jest to koniec 38 wieku, u Babylończyków i Egipcyan rok cyklowy 4320, a u żydów 85 rok jubileuszowy, który Mojżesz co pięćdziesiąt lat ustanowił. Ten 85 jubileusz, ostatni, który miano obchodzić, można zwać prawdziwym jubileuszem: wszyscy niewolnicy otrzymali wolność, ziemia powraca do pana swego, i wszystek rodzaj ludzki będzie wybawion z niewoli grzechu i będzie z Bogiem pojednan.

Niechby i poszły w zapomnienie uczone obrachowania starych chronologii, — wszystko od nowa się poczyna, nowa era rozpoczyna się z dniem narodzenia Jezusa Chrystusa.

Ale i chronologia ziemi odpowiada obrotom gwiazd. Planety należące do wielkiego systemu ziemi naszych, których centrem słońce, — one wszystkie, jedne szybciéj, drugie powolniéj, ale wszystkie jednego dnia i o jednéj godzinie w dziwnéj zgodzie dokonują jednego z tajemniczych obrotów okresu, w roku narodzenia Chrystusowego kończą na niebie koło czasów, które i w historyi się zamyka. Téj dacie odpowiada 354ty obrót Jowisza a 2222 Marsa; Venus kończy obrót 19 razy 365, Mars 49 razy 555, Saturnus 144, a Uranus najdalszy w naszym słonecznym systemie planeta, kończy cykl jubileuszowy, to jest 50 lat.

Podnieśmy jeszcze wyżéj oczy. Skonstatowano przez posuwanie się ekwinoktiów, że wszechświat cały lata swoje obrachowuje podług daleko większéj miary, niż ziemia nasza. Święta era odkupienia dniem

tylko jest jednym w wielkim tygodniu gwiazd stałych, znanym już w starożytności. Pythagoras zwał go rokiem powszechnym, a Cycero opisał go w *Śnie Scypiona.* Każdy z tych miesięcy, liczący 2160 lat, odpowiada czasowi, w którym ziemia znajduje się w jednym z dwunastu znaków „zwierzyńca", zodyaku; tydzień cały skończy się po upłynieniu lat 25 tysięcy 920, gdy ziemia wszystkie znaki zwierzyńca przebieży, a słońce w stosunku do gwiazd stałych będzie stało tam, gdzie stało na początku wszech rzeczy. Ten niezmierny okres, podzielony na lata, miesiące, tygodnie, dni i godziny, w rozmaitych swych kombinacyach podaje wszystkie liczby święte odnośnie do odkupienia, wszystkie daty, oznaczające upadek Adama, powołanie Abrahama, zakon Mojżeszowy, niewolą Babylońską i proroctwa Danielowe. W rozmaitych swych fazach przedstawiwszy główne figury Mesyasza, pierwszy dzień tego tajemniczego tygodnia kończy, z wszystkimi znakami na niebie oddając pokłon przed kołyską Boga-Człowieka.

Narodzenie więc Zbawiciela nie jeno przez proroków starego Zakonu jest przepowiedziane. Wszystko w tradycyi, w historyi, w astronomii składa się na to, by ten wielki wypadek tym dokładniéj stwierdzić i ujawnić. Chronologie ludów, historya ich święta i światowa, bieg gwiazd i znajomość praw wszechświata w dziwnéj zgodzie podają nam do rąk najrozmaitsze dowody i rozliczne środki, celem skonstatowania onéj uroczystéj godziny, i byłoby to chcieć umyślnie zamykać oczy przed światłem, gdyby ktokolwiek wzbraniał się w tem wszystkiem widzieć dowód bóstwa Jezusa Chrystusa. Samże Bóg niezatartymi głoski wypisał go na niebie i na ziemi, i jego to jest głos, co mową wszystkich ludów i wszystkiéj nauki daje świadectwo Temu, którego wszystek rodzaj ludzki wyczekiwał.

Tak, Jezus Chrystus jest Bogiem, bo On jest centrem dziejów, z nim kończą się stare chronologie, z nim ostatnia era rozpoczyna się. O nim mówią gwiazdy i ludzie, a czas jego przyjścia, z którym na ziemi dokonuje się koło czasów, na stropie niebieskim zamyka jeden z wielkich peryodów obrotowych wszechświata. A czemże to uniwersum, jeżeli nie niezmierzoną świątynią, któréj hale i sklepienia gubią się w niezbadanych głębinach przestrzeni? Niebo nasze zasiane gwiazdami jest jego jakoby prześwietnem ale zakrytem miejscem świętem, ziemia tabernakulum, a Judea była onem miejscem, gdzie Bóg-Człowiek raczył jakoby na kamienie ołtarza wstąpić. Znak na niebie prowadzi Trzech Królów do jego kolebki; wszystkie gwiazdy pozdrawiają go w przedziwnéj zgodzie; ludzkimi języki zwiastują go Aniołowie, a pasterze, którzy w ciszy nocnéj słyszą ich śpiewanie, powtarzają Kościo-

łowi słowa ich, które po dziś dzień nuci; systém nasz słoneczny święci swój rok jubileuszowy, a wszechświat cały ewolucyami wszystkich ciał niebieskich znaczy nową erę, rozpoczynającą się z rokiem tego pamiętnego dla nas pojednania.

Rok 747 od założenia Rzymu przyjęliśmy za rok narodzenia Jezusa Chrystusa na podstawie dwojakich podań i obrachunków, uzupełniających się nawzajem, i czyniących tę opinią jak najbardziéj prawdopodobną. Ta opinia nasza gruntuje się i w historyi i w astronomii, a ta zgodność między obrotami ciał niebieskich i historycznymi faktami zbyt uderzająca, iżbyśmy téj dacie nie mieli przyznać znaczenia.

Herod, który prześladował boskie Dzieciątko, umarł cztery lata przed zwyczajną rachubą czasu, między 28 marca a 2 kwietnia r. 750 od założenia Rzymu; z drugiéj strony edykt co do popisania świata, które po zamknięciu świątyni Janusa rozpoczęto, mógł był być wydany jedynie w lecie roku 746, ośm lat przed zwykłą rachubą. Między tymi dwiema datami musi znajdować się rok narodzenia Boga-Człowieka, więc pozostaje tylko wybór między rokiem 749, 748 i 747. Rok 749 zdaje się być nazbyt blizkim śmierci Heroda, gdyż między tym wypadkiem a narodzeniem Pana Jezusa przypada podróż i pokłon Trzech Mędrców, ucieczka do Egiptu, wymordowanie Młodzianków, a pewnieć nie za wiele będzie dla tych wszystkich wypadków przyjąć dwa lata czasu, zwłaszcza, gdy rozważym, że Herod ze względu na orzeczenie Trzech Mędrców co do ukazania się gwiazdy tylko dziatki niżéj dwu lat kazał pozabijać.

Ale i co do roku 748 nasuwają się poważne wątpliwości. Cyrinus jako nadzwyczajny komisarz rozporządził popisywanie ludności w Judei w czasie, gdy tam starostą był Saturninus. Tak piszą Tertullian i Josephus. Owóż Saturninus urząd swój złożył przed jesienią 748, bo istnieje medal wybity w Antyochii, noszący napis Varusa, następcy jego, z napisem *L. E. K.*, to znaczy w roku 25 ery aktiackiéj (od bitwy pod Actium). Ta era poczyna się dla Wschodu od podbicia Egiptu za Augusta po bitwie pod Aktium, a rok 25 według téj rachuby kończy się w październiku 748. Oprócz tego historyk żydowski wspomina o przysiędze, którą składali żydzi za starostwa Saturnina i przed odjazdem Antipatra do Włoch, a więc pod koniec r. 747. Uważmy i to, że Anioł, który Rodzinę świętą z Egiptu odwołał, według Mateusza św. mówił do Józefa: *Którzy szukali duszy Dzieciątka, pomarli.* Ta liczba mnoga wskazuje na Heroda i Antipatra, więc koniecznie każe przyjąć czas, który przed wyjazdem tego ostatniego do Rzymu leży, a w którym

utracił wszelki wpływ na króla. Po powrocie zaś swoim nie mógł być współwinnym wymordowania niewiniątek, gdyż nie miał już żadnego wpływu: Herod kazał go zamordować na pięć dni przed własnym zgonem swoim. Pozostaje więc tylko rok 747, który zgadza się z epoką powszechnego pokoju, z popisaniem rozporządzenia dla całego rzymskiego państwa, z przeprowadzeniem tegoż spisu w Judei za starosty Saturnina, a wreszcie z tekstem św. Mateusza co do spółwiny Antipatra około wymordowania niewiniątek.

Pierwsze astronomiczne obrachunki w tym punkcie dał Kepler. Ten sławny uczony, badając w r. 1604 zjawiska niebieskie, odkrył czas, kiedy ukazała się gwiazda Trzem Mędrcom, i udowodnił go za pomocą tabeli, tak zwanych Pruteńskich, obrachowanych przez Reinholda. Ten punkt czasu odpowiada trzyrazowéj konjunkcyi Jowisza i Saturna w znaku Ryby, która się pojawia co 794 lat. Kapler wykazał, że ta konjunkcya miała miejsce już czasu potopu, przy wyjściu Izraelitów z Egiptu i przy założeniu Rzymu; że nastąpiła czasu narodzenia Jezusa Chrystusa, przy wstąpieniu na tron Karóla W. i że na początku 16 wieku oznacza tryumf Reformacyi. A zapuszczając następnie w przyszłość wzrok stroskany i bacząc na koniec tego nowego peryodu, który wówczas się rozpoczynał, a w r. 2400 po Chrystusie końca dobieży, zawołał ze smutkiem: „Dokądże zajdziem wonczas, my i Niemcy niegdyś tak kwitnące?“

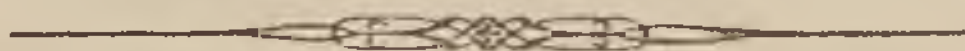
Tę teoryą rozwinął Kepler w piśmie: *De Jesu Christi salvatoris nostri anno natalitio* (Francof. 1606). Była ona za śmiała i za nowa, żeby nie miała była napotkać na odparcie z rozmaitych stron; ale Kepler nie dał się zbić z toru argumentami przeciwników i tezy swojéj bronił w nowéj rozprawie naprzeciw Kalwizyuszowi: *De vero anno, quo aeternus Dei Filius humanam naturam in utero benedictae Virginis Mariae assumpsit.* Francof. 1614. Na nieszczęście tabele, którymi się posługiwał, były niedokładne, i dla tego rok 748 naznaczył jako rok narodzenia Chrystusa. Późniéj Ideler z dokładnymi tabelami Delambra w ręku jeszcze raz począł obrachowywać i wykazał, że ona trzyrazowa konjunkcya Keplerowska w r. 747 trzy razy zaszła, i to w maju, sierpniu i grudniu. Te dwie ostatnie daty skonstatowali astronomowie Schubert w Petersburgu i Schuhmacher w Kopenhadze.

Te wszystkie rachunki zgadzają się z podaniami ludów wschodnich, u których istniała przepowiednia o gwieździe Mesyasza; z chronologicznymi rachubami, które u wszystkich ludów starożytnych w tym czasie się kończą; z obrotami ciał niebieskich, należącymi do naszego systemu planetarnego, i z nieznacznym prawie ruchem, który każe domyślać się posuwania się ekwinokcyów we wszechświecie, aby sprowadzić on uni-

wersalny rok, którego koniec dopiero po 25 tysiącach 920 latach nastąpi.

A więc 25 grudnia 747 od założenia Rzymu jest datą narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który tak historya jak i astronomia potwierdza. W a l l o n w pięknéj swéj książce: *Wiarogodność Ewangelii* przyznaje, że prace Keplera i Idelera ze stanowiska astronomii datę tę czynią niewątpliwą. Zaś co do podań historyi, które bada wszechstronnie, powiada: „Razem z Sanclementem i z większą częścią nowoczesnych chronologów będziem pewnie musieli przystać na datę 25 grudnia 747.“

Takie jest ostatnie słowo dzisiejszéj nauki i ostateczny wynik wszystkich poprzednich badań w téj sprawie.



VISITATIO SANCTISSIMI.

Kapłanowi potrzeba często przebywać z Jezusem, przemawiać do niego, wylewać serce przed nim, u niego szukać pomocy i pociechy. Ma go blizko siebie: w kościele, w ołtarzu. W Najświętszym Sakramencie jest Jezus obecny istotą swoją prawdziwie i rzeczywiście; tam tylko i nigdzie indziéj na ziemi jest on z ciałem swojem i krwią najdroższą, z boskiem swem sercem. Tam tylko i po prawicy Ojca niebieskiego jest prawdziwy i żywy unus mediator Dei et hominum (I Tym. 2, 5). Tam przebywa summus sacerdos, principium et finis (ś. Tom. 3 qu. 65 a. 3) życia i działania kapłańskiego. Dla tego nazywa Jezus w Sakramencie najśw. utajony kapłanów przyjaciołmi swoimi. A do kogoż kapłanowi zdążać w trudnych chwilach życia i pracy, jeżeli nie do Jezusa, w którego obecność w Najśw. Sakramencie wierzy tak mocno, gorąco, — gdzie mu wołać, jeżeli nie przed tabernakulum: Quam dilecta tabernacula tua?

Jezus z miłości ku nam zamknął się w Najśw. Sakramencie, więc pragnie od nas odwzajemnienia się za tę miłość i objawienia jéj w odwiedzinach naszych. Sakrament ten nazywa się Sakramentem miłości, bo jest najwyższym dowodem, najsłodszym owocem i najsilniejszym pokarmem miłości. Jeżeli gdzie, to tu może Zbawiciel oczekiwać odwzajemnienia się w miłości. A miłość sprowadza miłujących się do siebie, bo nie ma tam miłości, gdzie obcowanie ogranicza się na tem, co absolutnie jest potrzebne. Miłość sprawiła, że Zbawiciel zstąpił

z nieba na ziemię, na krzyż a ztąd po dokonaniu odkupienia nie tylko znów do Ojca niebieskiego, lecz i do wszystkich kościołów i we wszystkie serca! Ta miłość domaga się natarczywie odwzajemnienia się, odwiedzin; jéj nie dosyć, że „jéj przyjaciel", kapłan pokazuje się w kościele tylko przy sprawowaniu najświętszéj Ofiary. I niech nikt nie mówi, że tego żadne przykazanie nie nakazuje. Owszem napisała to miłość Boga na sercu dobrego kapłana jako na żywéj tablicy, aby przychodził, bawił przed Najśw. Sakramentem. To należy do istoty miłości, aby się ujawniała, urzeczywistniała; to jest najpiękniejszym jéj blaskiem, to najwyższą jéj zasługą.

Wiara i miłość są nie tylko pobudkami odwiedzin Najśw. Sakramentu, one w tych odwiedzinach znajdują najsilniejsze utwierdzenie. Każde odwiedzenie jest aktem wiary i miłości, pochodzącym z wolnéj inicyatywy i dla tego żywym aktem. Jeżeli zaś ze względu na principium et finis omnium sacramentorum potrzeba cnót tych każdemu chrześcianinowi, to tem więcéj kapłanowi, który się chce utrzymać na wyżynach. W tych odwiedzinach znajdują wiara i miłość umocnienie, utwierdzenie. Trojakie względy powinny skłaniać kapłana do tych odwiedzin: wzgląd przyzwoitości, urzędu i przyjaźni.

1. Jezus w Najśw. Sakramencie jest najlepszym przyjaciem kapłana, najwyższym Panem w jego parafii, dzierżycielem curae primariae w najwłaściwszem rozumieniu, dla tego powinien Najśw. Sakrament być pierwszym w parafii, przed którym kapłan, wszedłszy do parafii, stanąć powinien. Każdy inny porządek nie byłby secundum ordinem fidei et caritatis! Względy przyzwoitości wymagają w świecie po wizycie rewizyty i to tem więcéj, im większe jest poniżenie się tego, który wizytę złożył. Większego zaś poniżenia i miłości nie ma nad te, jak kiedy Syn Boży we Mszy św. zstępuje z tronu chwały swojéj, aby ludzi, a na pierwszem miejscu ukochanego kapłana nawiedzić, a potem zamieszkać w pobliżu niego, w tabernakulum; to też wzgląd taki wymaga od kapłana tak odznaczonego, aby codziennie odwiedzał Zbawiciela swojego i dzięki mu składał za łaski w św. Ofierze odebrane. Bo czyżby krótkie dziękczynienie po Mszy św. miało starczyć za odpowiedź na jego miłość i uczczenie? Miałożby to być zupełnem odwzajemnieniem się za miłość dla Zbawiciela, który wciąż jest obecny i bezustannie czeka? Dignum et justum est... nos tibi *semper* et ubique gratias agere, modli się kapłan co rano wśród Mszy św. To ma być prawdą w sercu i ustach kapłańskich, ale jeżeli kapłan po spełnieniu obowiązków urzędowych nie chce przez cały dzień kwadransu poświęcić na to, aby odwiedzić Zbawiciela, natenczas udaje tylko, ilekroć mówi dignum et justum est, bo ubique

w prefacyi nie zakazuje przecież, ale owszem zaleca, żąda, aby przedewszystkiem na miejscu największéj łaski dziękować Ileż to godzin poświęca się w życiu na wizyty świeckie, jakże sumiennie przestrzegamy reguł towarzyskiego życia pod tym względem, ile to delikatnych względów i uwagi poświęca się przyjaciołom i dobrodziejom, a miałżeby kapłan zapominać o jedynym prawdziwym przyjacielu, o dobru najwyższem? I jakiemiż uczuciami — mówimy po ludzku — patrzy się Jezus z cichego ustronia swego na niewdzięcznego kapłana! Kapłan powinien nie tylko dziękować za łaski odebrane we Mszy św. — były one pierwocinami pomiędzy wielu następnemi dnia tego, — ale i za wiele innych dowodów miłości i dobrodziejstw, jakiemi go Bóg obsypuje przez dzień cały. Może pokonał straszne pokusy, wybawił duszę z wielkiego niebezpieczeństwa, wyratował inną duszę z upadku, w utrapieniu zachował równowagę, może doznał jakiéj szczególniejszéj pociechy w pracy kapłańskiéj i to wszystko za łaską Boga, mediatoris Dei et hominum w Najśw. Sakramencie i nie miałżeby czuć pociągu do stopni W. ołtarza?

2. I wizyty z urzędu winien składać kapłan Jezusowi w Najśw Sakramencie. Tam potrzeba, aby jak ów arcykapłan przy skrzyni przymierza, przed Panem i Królem swoim zdawał sprawę z położenia, usposobienia parafii, z potrzeb swego ludu; tam badał wolą Bożą, żebrał jego pomocy i rady. Może oczywiście on to wszystko uczynić i zaraz po Mszy św. — są jednak ważne powody, które wymagają osobnego nawiedzenia; a) Siła i działalność Zbawiciela nie jest ograniczona na czas św. Ofiary; w Eucharystyi dopełnia się dalszy ciąg działania Zbawicielowego, rozpoczętego wśród św. Ofiary. Pater meus usque modo operatur et ego operor (Jan 5, 17). b) Soli Deo honor et gloria! Ten talizman boskiego upodobania i pomocy zrealizuje się najpewniéj, jeżeli kapłan przed Najśw. Sakramentem wezwie pomocy Jezusa i złoży owoc pracy. c) Przed jasnością słońca sprawiedliwości pierzchają same z siebie ciemne chmury, rozwięzują się łatwo niejedne pytania i rozjaśniają wątpliwości. d) Kapłan żywéj wiary czuje tak często dla natychmiastowego zaspokojenia téj wiary przy rozlicznych trudnościach i troskach, potrzebę przedłożenia od razu spraw swoich przed obliczem Pańskiem. e) A wtenczas może to uczynić z całą gorącością, ufnością, kiedy przystąpi do ołtarza i nie potrzebuje zważać na nic innego, jak tylko na Zbawiciela i na przedmiot swéj troski. In ipso sacrificio missae musi on zwrócić główną uwagę na obrzędy i tekst Mszy św. a nie wolno mu ich przerywać. f) Czyż może nie będzie dla tego i siła św. Ofiary skuteczniejsza, kiedy kapłan sprawę swoją przedłoży

osobno kapłanowi najwyższemu w osobnéj, może z trudnością połączonéj wizycie? g) Kiedy sam w cichości uklęknie przed ołtarzem, i może z większem skupieniem będzie się modlił, może goręcéj — i zakosztuje jak słodki jest Pan i dłużéj zabawi przed nim w modlitwie i odejdzie może z przekonaniem, że Pan modlitwę wysłucha. Jakże to trudno przychodziło św. Alojzemu odchodzić od Najśw. Sakramentu! Ze względu na te powody pragnie Jezus tego, aby go kapłan częściéj nawiedzał, a w miejscu Jezusa wołać się zdaje do niego światło z lampy wiecznéj bijące: O si scires donum Dei, et quis est, qui dicit tibi: Da mihi bibere, tu forsitan petiisses ab eo et dedisset tibi aquam vivam (Jan 4, 10).

3. Kapłan winien najlepszemu przyjacielowi swemu w Najśw. Sakramencie wizytacye z p r z y j a ź n i. Miłość ich się domaga i względy przyjaźni. Ktoby tedy pragnął, aby Zbawiciel sam na pytanie: Amas me, plus his? znalazł odpowiedź w jego sercu: Tu scis, quia amo te! ten zapewne chętnie i często będzie przychodził do Najśw. Sakramentu. Nie miałżeby kapłan szukać u onych fontes Salvatoris w chwilach życia radosnych, w uroczyste święta kościelne, pociech dla duszy? A znów kiedy ściśnione najdroższe Serce Jezusa wśród burz szalejących w jego królestwie, wśród publicznych zgorszeń i występków, szczególniéj przy abominationes in loco sancto vel personis sacris, kiedy skarga bolesna wyrywa się z piersi najdroższéj: Miseremini mei, saltem vos amici mei! nie miałżeby kapłan spieszyć przed ołtarz, aby bawić u strapionego? Przyjaciel Jezusa będzie z pewnością z nim płakał, przepraszał go, pocieszał i nie opuści go, a tak sam znajdzie pociechę dla duszy strapionéj, przygnębionéj. Zbawiciel przecież a on podobni usposobieniem i złączeni z sobą wspólnością interesów. Kapłan tylko wtenczas, kiedy żyje eucharystycznem, że tak powiemy, życiem, znajduje się na dobréj drodze i znajdzie u ludu wierzącego wiarę, cześć i posłuszeństwo. To będzie ostatnim świętym owocem wizytacyi gorliwie podejmowanych. Tam u ołtarza nauczy się kapłan w onych cichych godzinach wspólnéj z Jezusem rozmowy obejmować świat cały ramionami onéj charitas christiana, tam się obudzi gotowość sprowadzenia całéj ludzkości do pośrednika między ludźmi a Bogiem ut sint unum. Wierni będą z czcią i świętą pociechą przypatrywali się téj cichéj pracy kapłana, a że z tych nawiedzin odbije się w twarzy jasność łagodności i miłości dobrego pasterza w Najśw. Sakramencie, pójdą chętnie za nim wszystkiemi drogami, a mianowicie drogą do kościoła i św. Sakramentów. Za nim i z nim otoczą wielkiem nabożeństwem Eucharystyą św., a z tego nabożeństwa podniesie się duch parafii, że będzie mógł dobry

pasterz z radością zawołać: corona mea et gaudium meum! I Bóg powie to samo — a nad to cóż może być większego w świecie dla kapłana? Dusza kapłana będzie mogla pod wieczór żywota wypowiedzieć za dziewiczym Apostolem: Et vidi et audivi vocem angelorum multorum in circuitu throni et animalium et seniorum, et erat numerus eorum millia millium dicentium voce magna: Dignus est agnus, qui occisus est, accipere virtutem et divinitatem est sapientiam et fortitudinem et honorem et gloriam et benedictionem. Et omnem creaturam, quae in coelo est et super terram et sub terra et quae sunt in mari et quae in eo, omnes audivi dicentes: Sedenti in throno et agno benedictio et honor et gloria et potestas in saecula saeculorum. Et quatuor animalia dicebant: Amen. Et viginti quatuor seniores ceciderunt in facies suas et adoraverunt viventem in saecula saeculorum.

Uwagi i wskazówki pastoralne.

Ostatnie Sakramenta u ludzi nie mających przytomności. Ksiądz, zawołany do umierającego, który nie prowadził budującego życia i przez dłuższy czas obowiązków katolika nie wypełniał, znajduje go paraliżem ruszonego i bez wszelkiéj przytomności. Zapytuje się krewnych, czy czasem umierający nie żądał kapłana, lecz ponieważ otoczenie mu oświadcza, że atak paraliżu nastąpił nagle i niespodzianie, udziela mu rozgrzeszenia sub conditione; namaszczenia jednak ostatniego Olejem św. mimo prośb krewnych dać nie chce.

Celem objaśnienia powyższego przypadku rozbierzemy dwa bardzo ważne pytania:

1. Jak postępować winien kapłan z umierającymi, których zastaje nieprzytomnych?

2. Których Sakramentów może im udzielić?

1. Co do pierwszego pytania ustanawiają moraliści następujące ogólne zasady (cfr. Gury II n. 506): Jeżeli chory lub umierający przed utratą przytomności żądał kapłana i wyspowiadać się pragnął, natenczas jest to według słów św. Alfonsa (lib. 6 n. 481) zgodną nauką teologów. że rozgrzeszenia udzielić mu trzeba. Według Gousseta (II n. 584) jest to ogólna praktyka Kościoła, zgodna z decyzyami Papieży i synodów i z wskazówkami rzymskiego rytuału. Oto słowa tegoż rytuału: „Quod si inter confitendum, vel etiam antequam incipiat confiteri, vox et lo-

quela aegro deficiat, nutibus et signis conetur, quoad eius fieri poterit, peccata poenitentis cognoscere, quibus utcumque vel in genere vel in specie cognitis, vel etiam si confitendi desiderium sive per se sive per alios ostenderit, absolvendus est“ (De Sacr. Poenit.). Powód tego tłomaczy św. Alfons (l. c. 480) w ten sposób: Okazanie chęci spowiadania się jest już pewnym rodzajem spowiedzi, która w danym przypadku wystarcza; kto w ostatnich chwilach spowiednika żąda, oświadcza tem samem implicite, że zgrzeszył „his enim actibus infirmus iam se peccatorem fatetur.“

Czy jednak w tym przypadku choremu rozgrzeszenie absolute, czy też sub conditione udzielić należy, o tem są autorowie różnego zdania; my skłaniamy się najchętniéj do zdania św. Alfonsa, który przytaczając opinią Lacroix, że rozgrzeszenia sub conditione udzielić trzeba, powiada: „Zdaje się to być pewniejszem, zwłaszcza, jeżeli rozumnie powątpiewać trzeba o oświadczeniu chorego.“

Jeżeli zaś chory przed utratą przytomności wyraźnie nie oświadczył, że chce się spowiadać, tedy teologowie rozróżniają zwykle, czy umierający dotąd wiódł życie chrześciańskie, czy nie.

W pierwszym razie, t. j. jeżeli umierający dotąd chrześciańskie swe obowiązki sumiennie wypełniał, trzeba mu według „ogólniejszéj“ opinii dać absolucyą *sub conditione.* Bo chociaż w chwili, kiedy nieszczęście go spotkało, chęci spowiadania się nie objawił, to jednak pragnienie takie słusznie supponować można. „W ogólności, mówi Sporer (*Theol. mor.* p. III n. 647), można, przynajmniéj in casu necessitatis, Sakramentów św. udzielić, jeżeli, w braku innych dowodów, rozsądnie przypuszczać można, że istnieją wszystkie warunki potrzebne do ważności Sakramentów; u każdego zaś dobrego chrześcianina, który niebezpieczeństwo śmierci przewiduje, można rozsądnie przyjąć, że okazał jakiś znak żalu, albo że jeszcze takowy okazuje, choć go sam nie widzę, adeoque saltem signa dubia in ipso adverto.“ Takim zaś rozgrzeszenia sub conditione udzielić trzeba, jak tenże autor powiada (n. 640).

Jeżeli zaś chory przed nieszczęściem, które go przytomności pozbawiło, wiódł życie niechrześciańskie, jeżeli dawał zgorszenie, religijne obowiązki zaniedbywał, na nabożeństwo rzadko albo wcale nie uczęszczał, co wtedy czynić? „Zdaje nam się, mówi Gousset (l. c. 585), że i wtenczas trzeba go rozgrzeszyć,“ a Gury (l. c.) podaje jako powód: „Quia adhuc in ipsis praesumi aliquo modo potest poenitentia et confessionis desiderium.“ Odmówić udzielenia jakiego Sakramentu można i trzeba tylko wtedy, gdy jest widocznem, że chory jest niegodnym. Téj pozytywnéj niegodności nie można bynajmniéj z zupełną pewnością dowieść.

„Kto wie, pisze Gousset (l. c.), czy umierający w chwili, w którym go nieszczęście zaskoczyło, nie okazał zewnętrznych znaków żalu, gdy tymczasem nikogo nie było na miejscu, ktoby to poświadczył, lub ktoby go zrozumiał? Kto zresztą wiedzieć może, czy właśnie w téj chwili ruchy umierającego, jego jęki i westchnienia nie są oznaką jego żalu? Widziano chorych, którzy, pozbawieni — jak się zdawało — wszystkich zmysłów, jednak słyszeli, co do nich mówiono, nie mogąc przytem nic dać do zrozumienia i swoich uczuć jakimś znakiem wyjawić.“ Spostrzeżenie to wydaje się tem pewniejszem, jeżeli się zważy, że P. Bóg, który chce „aby wszyscy ludzie byli zbawieni“ (I Tym. 2, 4), w chwili, od któréj wieczność zależy, a w któréj, wedle słów Soboru Trydenckiego (sess. 14 c. T), „nieprzyjaciel nasz bardziéj niż kiedykolwiek wszystkich swych sił i swéj chytrości dokłada, by nas zgubić“, z pewnością z pomocą i szczególną łaską swoją na ratunek przyjść nie omieszka. Bynajmniéj zatem nie jest to rzeczą zupełnie pewną, że umierający w danym przypadku jest rozgrzeszenia niegodnym, i dla tego nie wolno mu po prostu takowego odmówić. W ostateczności bowiem, jak słusznie Lacroix powiada (lib. 6 p. II n. 1162), jest kapłan ex charitate ściśle zobowiązanym dbać o zbawienie umierającego, skoro tylko ma choć słabą pewność, że odnośny Sakrament św. będzie ważnym i pożytecznym; „nam periculum frustrandi Sacramentum pro salute humana institutum est minus malum, quam periculum amittendae aeternae salutis hominis.“ Z tego też powodu zgadza się św. Alfons (lib. 6 n. 483) nawet na zdanie tych teologów, którzy żądają rozgrzeszenia sub conditione dla umierającego — przynajmniéj jeżeli jest katolikiem — który in ipso crimine n. p. w pojedynku, w cudzołóztwie, w pijaństwie, w niesprawiedliwéj napaści, zmysły postradał: „pro hoc enim etiam merito praesumi potest, quod ipse in proximo periculo suae damnationis constitutus cupiat omnimodo suae aeternae saluti consulere.“

Dotąd przypuszczaliśmy, że chory pomocy duchownéj wręcz nie odrzucił; gdyby zaś tak było, mógłby go kapłan tylko wtedy sub conditione rozgrzeszyć, gdyby, według wskazówki Lehmkuhla (II. 515), u umierającego spostrzegł jakąkolwiek, choćby i wątpliwą zmianę postanowienia, bez różnicy, czy zmianę swego umysłu innym okazał, lub czy też takową w zewnętrznych ruchach, w westchnieniach, w oczach zwróconych ku niebu, spostrzedz daje. W tym względzie cenne są one piękne słowa św. Augustyna (De adult. conj. lib. 1 c. 26): „Etiam si voluntas eius incerta est, multo satius est nolenti dare quam volenti negare, ubi velit, an nolit, sic non apparet.“

2. Przystępujemy teraz do drugiego pytania: Których Sakramentów można takim chorym udzielić? Widzieliśmy w powyższych uwagach, że teolodzy prawie wyłącznie tylko o sakramentalnem rozgrzeszeniu mówią, i to zapewne z tego powodu, że Sakrament ten w pierwszéj linii ku odpuszczeniu grzechów i pojednaniu się z Bogiem ustanowionym został, i najłatwiéj udzielonym być może. Byłoby to jednak błędnem chcieć ztąd wnioskować, że wystarcza, gdy umierającym w podobnych razach da się rozgrzeszenie.

a) Co się tyczy Komunii św., to bezprzytomni chorzy są z pod przykazania tego wyjęci, ponieważ moralnie nie są zdolni do wypełniania jakiegokolwiek prawa, „lecz dla tego nie jest proboszcz, jak Gousset powiada (II. n. 232), bynajmniéj zwolnionym od obowiązku, podania chorym św. Wiatyku, jeżeli na jego przyjęcie się przygotowali, chyba gdyby się obawiał profanacyi Najśw. Sakr.“ Jeżeli zatem chodzi o umierających, którzy przed utratą swych zmysłów o kapłana prosili, trzeba im po danem rozgrzeszeniu podać Wiatyk, chyba gdyby zachodziła obawa, że chory św. Hostyi połknąć nie zdoła, lub ją zbezcześci (cfr. Tamburini: Method. comm. c. V § IX n. 1 ›). Podobnie trzeba i z tymi postąpić, którzy wprawdzie wyraźnie kapłańskiéj pomocy nie żądali, lecz chrześciańskiem swem życiem „interpretative“ (Lehmkuhl II. 146) pragnienie to zadokumentowali. Co zaś do tych, którzy kapłana nie żądali, a o których na mocy ich mało budującego życia prawdopodobnie przypuszczać można, że się w stanie grzechu znajdują, „takim nie tak łatwo Komunią św. się udziela, jak Oleje św.“ (Lehmkuhl l. c.). A fortiori odnosi się to do tych, którzy in actu peccati zmysły swe postradali. „Innym jednak, powiada Lehmkuhl daléj (l. c.), którzy pozytywnym, prawdopodobnym znakiem zmianę umysłu i żal swój objawili, nie można słusznie po rozgrzeszeniu Komunii św. odmówić.“

b) Wielkiéj wagi dla umierającego w bezprzytomności jest Sakrament Ostatniego Olejem św. Namaszczenia, i to przedewszystkiem wtedy, gdy zachodzi wątpliwość, czy chory wewnętrzny swój żal za grzechy jakimkolwiek zewnętrznym znakiem okazał. Ponieważ bowiem według nauki Soboru Trydenckiego (sess. 14 c. 3) akty penitenta są „quasi materia“ Sakramentu Pokuty, dla tego wymagają wszyscy teologowie, by absolucya była ważną, nie tylko żalu wewnętrznego, ale także zewnętrznego, widocznego okazania i to „in ordine ad confessionem“, które z jakąkolwiekbądź, choćby i słabą pewnością, jako akt ogólnego przynajmniéj oskarżenia się uchodzić może. Z naszych wyżéj podanych uwag wypływa aż nadto jasno, że wszystko, co teologowie w ogólności

za zewnętrzne oznaki uważają, bardzo wątpliwéj jest natury, i że w najlepszym razie daje to bardzo mało prawdopodobieństwa, czy w ostateczności udzielenie Sakramentu dozwolonem i nakazanem być się zdaje. Duszpasterz zaś nie powinien się wcale zadowolnić, żeby umierającemu udzielić pomocy, która jest tylko co najwięcéj prawdopodobną, lecz owszem ma on najświętszy obowiązek, środek, który jest pewniejszym, wybrać, jeżeli takowy istnieje. I taki pewniejszy środek dał nam dobrotliwy Zbawiciel w Sakramencie Oleju św.

Podług nauki rzymskiego katechizmu (De Extr. Unct. § 18) nie został Sakrament Oleju św. bezpośrednio (primario loco) ustanowionym do odpuszczania grzechów śmiertelnych, jest to jednak, jak św. Alfons poświadcza (lib. 6 n. 731), ogólnem zdaniem teologów (św. Tomasz, Suppl. q. 30 art. 1, Si invenit peccatum aliquod vel mortale vel veniale, quoad culpam tollit ipsum, dummodo non ponatur obex ex parte recipientis), „że przez ten Sakrament tak powszednie jak śmiertelne grzechy odpuszczone zostają, jeżeli ich chory nie zna cum ignorantia invincibili i przynajmniéj niedoskonałym żalem żałuje, przez co przeszkoda usuniętą zostaje.“ A skutek ten wywiera Ostatnie Olejem św namaszczenie nie tylko per accidens, lecz jest to jego właściwym skutkiem, dla którego umyślnie przez Chrystusa Pana Sakrament ten na drugiem miejscu ustanowionym został, jeżeli chory bez swéj winy w stanie grzechu pozostał i żadnego innego Sakramentu, celem pojednania się z Bogiem, przyjąć nie może. Jest to według słów Lehmkuhla (II. 565) nauką „pewną“, która jasno ze słów św. Jakóba (5, 15) i Soboru Trydenckiego (sess. 14 cap. II) wypływa i dla tego pisze Suarez (disp. 42 sect. I n. 6): „Inter fines praecipuos huius Sacramenti est supplere vices Sacramenti Poenitentiae, quando vel illud applicari non potest, vel de facto non satis utiliter applicatum est.“

Aby Ostatnie Olejem św. namaszczenie miało ten drugi (secundarium) skutek, nie wymagają teologowie nic innego, jedno by umierający albo w chwili przyjęcia albo przed przyjęciem Sakramentu Oleju św. wzbudził w sobie prawdziwy, wewnętrzny, choćby nawet niedoskonały akt żalu, bez względu na to, czy się to stało celem przyjęcia tegoż Sakramentu, czy nie, czy akt ten objawił się na zewnątrz, lub też nie. Jeżeli istnieje wewnętrzny ów akt żalu, wówczas odpuszczenie ciężkich grzechów przez Sakrament Oleju św. jest tak jak pewnem, podczas gdy przez warunkowe rozgrzeszenie grzechy bardzo wątpliwie odpuszczone zostają („Nam si forte internum actum contritionis miser peccator habuit, longe tutius, imo certo eius salus procurabitur per unctionem, per absolutionem valde dubie“ Lehmkuhl II. 577). Już z tego roz-

ważania wypływa z jednéj strony prawdziwość naszego twierdzenia, że Sakrament Ostatniego Olejem św. Namaszczenia jest dla umierającego pewniejszym środkiem zbawienia, niż Sakrament Pokuty, a z drugiéj strony ścisły obowiązek dla duszpasterza, udzielania tego Sakramentu.

Wszakże innego jeszcze ważnego momentu pominąć nam nie wolno. Ostatnie Olejem św. Namaszczenie należy do tych Sakramentów, które, jak mówi Frasinetti (*Theol. mor.* n. 512), wprawdzie „valide", ale „informiter" udzielane być mogą. Gdyby zatem bezprzytomny chory w chwili przyjęcia nie miał przynajmniéj niedoskonałego żalu, a więc gdyby nie miał niezbędnie potrzebnéj dyspozycyi, by Oleje św. były skutecznemi, w takim razie Sakrament byłby ważnie udzielonym, lecz tymczasowo dla chorego bez wszelkiéj łaski. Jeżeli chory téj dyspozycyi nie ma bez swéj winy, natenczas Sakrament ożyje znowu, „si ponatur, quod defuit" (Lacroix II lib. 6 p. I n. 207). Skoro zatem umierający po przyjęciu Ostatnich Olejów św. w jakiejś chwili przytomności przynajmniéj niedoskonały żal w sobie wzbudził, wówczas według wszelkiego prawdopodobieństwa Sakrament ważnie udzielony przybiera swoją skuteczność i z łaską uświęcającą daje odpuszczenie grzechów.

Lecz cóż zapewnia u ciężko chorego ważność tego Sakramentu? W ogólności jedynie zamiar i wola przyjęcia go i to ta „intentio implicita habitualis, vel, ut alii dicunt, interpretativa" (Lehmkuhl II. 48), którą u każdego katolika, który żył po chrześciańsku, na pewno supponować można. Bo, jak autorowie mówią, wola należenia do Kościoła katolickiego zawiera w sobie także wolą zejścia ze świata po katolicku, t. j. otrzymania w godzinę śmierci Sakramentów Kościoła katolickiego; i dla tego przypuszcza się, że u każdego katolika, który w spójności z Kościołem żyje, wola ta istnieje, jeżeli inaczéj dowiedzionem nie jest (cfr. Lacroix l. c. n. 172).

Ztąd wypływa dla szafarza tego Sakramentu ważny nader wniosek, t. j. że Sakramentu Ostatniego Olejem św. Namaszczenia udzielać nie można sub conditione: „si es dispositus"; „extrema unctio enim absolute conferri debet, si homo capax est unctionis sacramenti valide recipiendi, sub conditione tum tantum, quando dubium est, num valide recipere possit" (Lehmkuhl II n. 577).

Jeżeli więc przywołają kapłana do bezprzytomnego chorego, który obowiązki chrześciańskie spełniał, tedy bez wszelkiego warunku Sakramentu oleju św. udzielić mu musi; w przeciwnym razie, jeżeli chory nie wiódł życia katolickiego, niech mu go udzieli w razie, gdy powątpiewa o tem, czy chory Sakrament ten przyjąć pragnie, pod warunkiem „si es capax", nigdy zaś pod warunkiem „si es dispositus." Czemu?

Bo taki warunek ze strony szafarza postawiony supponuje u chorego oprócz woli przyjęcia olejów św., przynajmniéj żal niedoskonały i dla tego udaremnia tam, gdzie żalu nie ma, nie tylko ważność, ale a fortiori możebne ożycie Sakramentu. Udzieli go się zaś w wątpliwości pod warunkiem „si es capax", to może Sakrament bardzo dobrze być ważnym, choć chwilowo z powodu braku żalu u chorego swych skutków wywrzeć nie może, skutek ten jednak nastąpi, skoro umierający w jakiéj chwili przytomności akt choć niedoskonałego żalu w sobie obudzi.

Widzimy z tego, jak nadzwyczajnie ważnym dla umierającego bez przytomności jest Sakrament Ostatniego Namaszczenia, i jak ściśle kapłan jest obowiązanym do udzielenia go choremu. Dla tego nie można się dziwić, że, jak Benedykt XIV *(De syn. dioec.* lib. 8 c. VI n. 5) powiada, niektórzy teologowie kapłanowi dozwalają nawet Ofiarę Mszy ś przerwać, jeżeli umierającemu ostatniego namaszczenia udzielić musi.

Wnioskując z powyższych uwag, musimy Lehmkuhlowi zupełną dać racyą, jeżeli pisze (II. 577): „Od Ostatniego Olejem św. namaszczenia nie wolno wykluczyć: 1) bezprzytomnych chorych, którzy mało chrześciański wiedli żywot; 2) ci, którzy in actu peccati, bez okazania żalu, zmysły stracili: jeżeli takim Komunii św. pozwolić nie można, to jednak po warunkowem rozgrzeszeniu oleje św. włożyć należy."

Wywód ten daje nam odpowiedź na pytanie, czy Titius w danym przypadku dobrze sobie postąpił, czy też nie. Titius postąpił sobie zupełnie fałszywie. Według rzymskiego rytuału można tylko tym Sakramentu Ostatniego Olejem św. Namaszczenia odmówić, którzy na pewno umierają bez pokuty, albo w widocznym grzechu śmiertelnym. Skoro zaś, jak zauważa Ballerini (Gury II n. 506 not. a) podług nauki św. Alfonsa tego nawet o tym twierdzić nie można, który in actu peccati postrada swą przytomność, o ile mniéj o katoliku, który wprawdzie nie bardzo po chrześciańsku, ale zawsze w spójności z Kościołem żył i przez to dostatecznie okazał, że po chrześciańsku umrzeć pragnie.

Nabożeństwa niedzielne po parafiach. Ze statutów dyecezyi naszych bardzo jest na czasie dzisiaj przytoczenie tego, co synody dyecezalne o porządku nabożeństwa naszego niedzielnego przepisują. Synod Gnieźnieński z d. 26 sierpnia 1720 r. za Prymasa Stanisława Szembeka w Łowiczu odbyty przepisuje: „Praecipit Synodus omnibus parochis et aliis beneficiatis, ut rite, ordinate ac devote divina officia peragant, videlicet: matutinum tempore de mane decantent, postea hora statuta sacrum Missae Sacrificium peragatur, concio fiat ex ambona verbis praeconceptis ita tempus disponendo, ut hora undecima ante meridiana

tota devotio finiatur. Post prandium etiam vesperae hora secunda vel tertia decantentur. Alias secus facientes beneficiati per decanos locorum super huiusmodi negligentiis et defectibus moniti deferantur Officio Ordinario pro modo negligentiarum ac defectuum puniendi. Obsecramus etiam et hortamur DD. collatores et parochianos nobiles utriusque sexus, quatenus tempestive pro divinis audiendis ad Ecclesiam veniant, nec sint molesti parochis, ut cum divinis officiis eos expectent, sed potius laboriosae plebis respectum habeant ut peracta devotione domum citius redeant et ad labores ulteriores se disponant." Po 170 latach niestety od starych nałogów nie odwykliśmy! I dzisiaj collatores i possessores majores po parafiach dają zgorszenie, przeszkadzają w nabożeństwie i narażają proboszczów na różne niedogodności i nieprzyjemności przez swe spóźnianie się na nabożeństwa.*) Wartoby im raz po raz przypomnieć ten przepis synodalny. A co to za cudowny przepis, aby nabożeństwo kończyło się o jedenastéj godzinie przed południem. Wyszło to ogólnie z użycia. Nabożeństwa przeciągają się do pierwszéj po południu, a na odpustach, ponieważ księża zjeżdżają się dopiero około 12, ciągną się do 3 po południu. Czyż to nie nadużycie?

Synod zaś Poznański, odbyty dnia 27 i 28 lutego 1720 r. za biskupa Krzysztofa Szembka w kościele kolegiaty Warszawskiéj, dzisiaj metropolitalnym przepisuje w tym względzie co następuje: Devotio maxime ubi unus tantum sacerdos invenitur, ita disponatur, ut tempore aestivo, a mediis diebus Mai ad medios dies Septembris, mediam ad undecimam finiatur, altera vero media parte anni ipsa undecima vel ad summum media ad duodecimam. In quem finem pro meliori directione solaria horologia in pariete ecclesiae depicta habere curent, et in nullius gratiam tempus devotionis aut anticipetur aut protrahatur, matutinum nunquam omittatur. Post matutinum cantetur Rosarium vel Officium Immaculatae Conceptionis aut Corona B. V. prout fundatio aut consuetudo aut devotio suaserit. Expediatur postea doctrina christiana ad caput rudium et parvulorum, postea cantentur aliquae devotae cantilenae, demum missa celebretur, habeaturque concio, post concionem solitae cum populo dicantur orationes atque actus eliciantur, ad extremum clara voce et distincta recitetur Pater, Ave,

---

*) Znamy parafie, gdzie z powodu tego spóźniania się zasadniczego na nabożeństwa niedzielne, na które proboszcz żadną pozwolić nie może już z zasady, że spóźnianie się jest grzechem, a nadto że narażony jest na przerwy w kazaniu, na przewiewy przez otwieranie drzwi i inne nieprzyjemności, wielkie powstały niesnaski. Energicznie zatem przeciw takiemu nadużyciu wystąpić należy.

Credo et decem Dei praecepta. Ubi vero plures fuerint sacerdotes quam unus, tempus divinorum officiorum, tum et catechismi constituatur a parocho cum consilio Decani, iuxta capacitatem loci et personarum. Post meridiem diebus festivis hora secunda nunquam intermittantur vesperae, quodsi ecclesia pauper fuerit et cantorem vel organarium aut alias homines habere non potuerit, cum quibus vesperae cantari possint, cantetur cum populo Rosarium vel aliae devotae cantilenae, litaniae etc. Id etiam in primis vesperis festivis observetur. Opportunum etiam erit, ut omnes RR. parochi in villis devotionem vesperarum quam celosissime commendent et post vesperas examen conscientiae faciant et alios devotos actus eliciant, docendo ipsos praeparationem ad mortem, iuxta praxim Illustrissimi Poplawski decani olim collegiatae Varsoviensis et post archiepiscopi Leopoliensis.

Jak postąpić sobie z osobą chorą na umyśle, która chce być przypuszczona do spowiedzi i Komunii św.?

W parafii X. cierpi od roku pewna kobieta na umyśle, jest melancholiczna, ma demonomanią i mówi wciąż do otoczenia swego, że za dopuszczeniem Bożem na karę za grzechy jest opętana od złego ducha i potępiona, a niezadługo z ciałem i duszą do piekła iść musi. Jednakże w jéj życiu ubiegłem nie można dopatrzyć się żadnego związku z tem fantastycznem usposobieniem; lekarz mówi o tem, że to jest wynikiem długotrwałéj, ciężkiéj cielesnéj choroby. Na wspomnienie, że jest potępiona, płacze ona i zawodzi skargi dniem i nocą, a wszelkie perswazye i przemowy o miłosierdziu bożem, zachęty, aby jemu zaufała, okazują się zupełnie daremne. Na wszystkie z rozumu i Pisma św zaczerpnięte argumenta odpowiada zręcznie i nie pozwoli sobie fikcyi swéj z głowy wybić. Zresztą w życiu codziennem i zajęciach swoich okazuje się zupełnie rozsądną.

Pytanie zatem: 1) Czy może ta osoba otrzymać rozgrzeszenie, chociaż sama nie ma nadziei, że jéj grzechy będą odpuszczone, a nadzieja przecież jest koniecznym warunkiem odpuszczenia grzechów? 2) Czy jeżeli może otrzymać rozgrzeszenie, może spowiednik ją zachęcić do tego, aby przyjęła Komunią św., chociaż podług jéj przekonania byłoby to największem bluźnierstwem, boby tem samem rzuciła najśw. Ciało Jezusa przed szatana, który ją opętal? 3) Jak sobie z nią postąpić w ostatniéj chwili życia, która prawdopodobnie wnet nadejdzie, kiedy może i wtenczas nie będzie chciała przyjąć Sakramentów św. w tem nieszczęsnem rozumieniu, że z duszą i ciałem żywcem pójdzie do piekła?

Na 1 pytanie odpowiadamy: Nadziei chrześciańskiéj żąda się rze-

czywiście do dyspozycyi duszy, któréj spowiednik ma dać rozgrzeszenie. Kto doszedł ad annos discretionis a nie ma wcale téj nadziei, ten nie może być usprawiedliwiony, tak samo jak ten, któryby wcale nie miał wiary nadprzyrodzonéj ze względu na prawdy, które znać trzeba necessitate medii i w które wierzyć trzeba. Jednakże wystarcza tutaj, kiedy ta wiara i nadzieja habitualiter są w duszy, chociaż nie widać ich aktu, a za to, że nie widać, nie można moralnie na duszę zrzucić odpowiedzialności. Osoba znajdująca się w stanie zupełnéj bezprzytomności, może przyjąć ważnie Sakrament św. Pokuty, jeżeli przedtem, zanim doszla do téj bezprzytomności, miała mocną wolą przyjąć Sakrament i wzbudzila w sobie potrzebną ku temu dyspozycyą, a tego postanowienia potem nie cofnęła. W niéj bowiem w tym razie istnieje habitualnie wola przyjęcia Sakramentu i usposobienie żalu istotnie do tego potrzebne na podstawie wiary, nadziei i miłości, a to wystarcza. Tę samą zasadę można zastósować i do tych osób, którym nie braknie przytomności umysłu, ale którym fizycznie niepodobna wzbudzić w sobie aktualnie cnót potrzebnych do przyjęcia Sakramentu. Jeżeli jest pewnem, że osoba, o któréj mowa, przed chorobą prowadziła życie chrześciańskie i przystępowala do Sakramentów św., jak inni dobrzy katolicy, a nie można tego udowodnić, żeby obecna rozpacz była wypływem jéj woli, natenczas nie można uważać na stan jéj obecny, nie wypływający z jéj woli, lecz raczéj trzeba przyjąć determinacyą habitualną jéj woli i dla tego można jéj bezwarunkowo dać rozgrzeszenie. Gdyby istniała uzasadniona wątpliwość, czyby jéj można imputować jéj rozpacz, albo gdyby to bylo pewnem co do jéj dawniejszego usposobienia pod względem cnoty, powinnaby w tym razie przynajmniéj warunkowe otrzymać rozgrzeszenie, i to z ważnych przyczyn. Ona bowiem potrzebuje bezwątpienia koniecznie laski Sakramentu, aby się w niéj osłabiła siła złego ducha, który w takich razach i bez winy ze strony odnośnéj osoby, mniéj więcéj uderza na nią i przyczynia się do wzmocnienia i podtrzymania rozpaczy.

Nadto powinien kaplan, uciekając się w modlitwie do Ducha św., nauką i upomnieniem starać się, ile tylko może, wzbudzić aktualną nadzieję i ufność w dobroć i milosierdzie boże. Może tu użyć podanych w rytuale rzymskim benedykcyi „super infirmos“ i „super maleficiatos, infestatos“ etc., bo wolno ich użyć każdemu kapłanowi. W naszym przypadku można przyjąć jako przyczynę zaciemnionego tego życia duchowego rozstrój nerwowy, histeryą albo inny jakiś rozstrój w organizmie. Ale takie cierpienia cielesne ułatwiają zawsze potęgom demonicznym przelewanie wpływów na zakres fizyczny, a one z wszystkiego

korzystają. Dla tego użycie błogosławieństw kościelnych jest pożądane, nie tylko kiedy trzeba mieć przekonanie, że tu wpływy djabelskie w grę wchodzą, lecz i kiedy się zdaje, że demonomanią można podnieść do przyczyn fizycznych i fizyologicznych.

I to powinniśmy tutaj zauważyć, że ilekroć potrzeba wydać wyrok czy „persona contristata“ ma potrzebną ufność w Bogu, czy jéj też nie ma, trzeba się wystrzegać zbytniéj surowości. Nieraz bowiem żyje w takiéj osobie wiara w miłosierdzie boże i odzywa się pragnienie za Bogiem i istnieje wola, aby go nigdy nie obrazić; ale halucynacya, na którą jest wystawiona, tak ją ogarnia, że wcale nie może zdać z tego sprawy: czy ma się spodziewać wiecznego zbawienia, czy też nie. Dla tego nie powinienby dusz pasterz bezpośrednio mówić z nią o tem, bo przez to obudziłby w niéj fantastyczną jéj ideę i wzmocnił halucynacyą. Wystarczy tu, że w duszy wywoła i wzmocni wolą: „chcę wszystko uczynić, czego Bóg odemnie żąda; za żadną cenę nie chcę Boga obrazić; pragnęłabym go kochać“; bo w tem jest zamknięta ufność, a to wystarcza.

Co do drugiego pytania: czy chorą osobę zachęcić do przyjęcia Komunii św.? odpowiadamy: że, jeżeli mogła bezwarunkowo otrzymać rozgrzeszenie, natenczas można bezwątpienia przypuścić ją do Komunii św., a nawet z całą stanowczością trzeba jéj ją zalecić. Nieprzyjaciel ucieka się zwykle przy takich osobach do podstępu a nawet i do gwałtu, aby obudzić w nich wstręt przed Sakramentami św., i jeżeli mu się uda odsunąć je od nich, wtenczas zwyciężył. Dla tego winien kapłan użyć wszystkich środków, aby zniewolić taką osobę do przyjęcia Sakramentów św., a mianowicie zażądać od niéj posłuszeństwa. Że takie osoby uważają ich przyjęcie za zbrodnią nieraz, to nie jest ich przekonaniem, lecz halucynacyą, a przekonanie wywołane w halucynacyi nie jest niczem więcéj jak dictamen conscientiae. Jeżeli taka osoba z posłuszeństwa przystąpi do Komunii św., natenczas działa oczywiście wręcz wbrew błędnemu zapatrywaniu i nieufności swojéj, a to jest najskuteczniejszem dla niéj lekarstwem. Życzyćby sobie trzeba, aby takie osoby tak często przystępowały do Sakramentów św., jak to czyniły przed chorobą. Gdyby nie można na podstawie dawniejszego życia téj osoby wyrobić w sobie moralnego przekonania, że ma co najmniéj habitualnie dyspozycyą potrzebną do Sakramentu, a uda się tylko o tyle wzbudzić w niéj pragnienie Boga i obudzić wolą nie obrażenia go nigdy ciężko, że i spokojnie myślący, nie skrupulatny albo rygorystyczny kapłan zdecyduje się tylko na rozgrzeszenie pod warunkiem „si es dignus“, natenczas nie powinno się udzie-

lić Komunii św., bo nie wolno jéj nigdy narazić na niebezpieczeństwo sacrilegii. Nie jest ona zresztą Sakramentem do zbawienia bezwarunkowo potrzebnym.

Na trzecie pytanie odpowiadamy: jeżeli osoba cierpiąca umiera, natenczas trzeba użyć wszystkich środków, aby ją zniewolić do przyjęcia Sakramentów św. Modlić się, zachęcać do modlitwy, wzywać Maryi, udzielać benedykcyi — to środki skuteczne przy łożu osoby w tym stanie umierającéj. Może pod tym wpływem pierzchną ciemności, co duszę ogarnęły. Ze względu na udzielenie rozgrzeszenia i podanie Komunii św. może kapłan zastósować powyżéj rozwinięte zasady. W każdym zaś razie, jeżeli nie można nic sprawić, powinien kapłan udzielić warunkowe rozgrzeszenie i Ostatnie Namaszczenie Olejem św.



KWESTYE TEOLOGICZNE.

Jakie znaczenie doktrynalne mają decyzye Kongregacyi św. Inkwizycyi czyli św. Officium?

Jest to kwestya ważna, bo od ścisłego określenia tego znaczenia zależy rozstrzygnięcie wielu innych spraw, jak n. p. procesu Galileusza i podobnych.

Decyzye św. Officium są różnego rodzaju wedle różności jego atrybucyi.

I. *Ma ono obowiązek nauczania i karania wszelkich wykroczeń i występów dotyczących wiary:* ztąd procedura kryminalna i wyroki przeciwko pojedyńczym osobom. Te wyroki mają znaczenie wyroków, ogłaszanych przez wszelkie trybunały ludzkie; podległe są błędom, mogą być omylne. W każdym razie tutaj mniéj niż gdziekolwiek indziéj napotyka się na omyłki, gdyż Officium św. wszelkich możliwych chwyta się sposobów, aby ich uniknąć.

Żaden trybunał bowiem nie wymaga dowodów tak jasnych i dokładnych występku (deliktu), w celu ukarania go. Mimo wszelkich przypuszczeń, podejrzeń, presumpcyi, indycyi, oskarżony nie będzie nigdy potępiony, jeśli nie będzie przeciw niemu nagromadzonych dowodów jurydycznych przekonywujących, jasnych i zupełnych *(plenissimae probationes).* Indycye mogą nakazać położenie klauzuli „*firmo remanente processu*“ w akcie, w którym sędzia uwalnia obżałowanego, lecz nie wystarczają one do potępienia go. Klauzula ta znaczy, że oskarżony jest uwolniony

aż do chwili, gdy przeciw niemu przedłożone zostaną nowe dowody jego winy i dowody te będą wystarczające do wydania wyroku potępiającego, albo dowody jego niewinności, które wykażą, że oskarżenie było zupełnie bezzasadne.

W tych wyrokach nie chodzi wcale o wiarę, tylko o skonstatowanie faktu: Czy osoba ta popełniła rzeczywiście akt uznany za zbrodniczy przez wszystkich teologów? Otóż kwestya, którą rozstrzyga trybunał św. Officium w pierwszéj hipotezie, jaką stawiamy — różni się to wielce od kwestyi prawa (którą następnie rozbierzemy), a która się wyraża w następującem pytaniu: Czy akt popełniony przez pewną osobę jest rzeczywiście przeciwny wierze lub moralności? Niekiedy obydwie kwestye są złączone w jednym procesie, lecz wedle reguł każda z nich osobno i odmiennie winna być rozbierana i rozstrzygana.

II. *Officium św. ma wraz z Kongregacyą św. Indeksu władzę potępiania złych lub niebezpiecznych książek.* O znaczeniu tych decyzyi mówić będziemy poniżéj, traktując to, co dotyczy św. Kongregacyi Indeksu.

III. *Officium św. wydaje decyzye, dotyczące wiary i obyczajów*, czy to odpowiadając na kwestye mu przedkładane, czy to określając i potępiając propozycye błędne lub niebezpieczne, już też osądzając, czy pewne praktyki, akcye lub ceremonie nie są zabobonne, albo nie pochodzą ze stósunków z szatanem. Jakie jest znaczenie tych decyzyi?

Zależy to od sposobu, w jaki wydawane bywają. Kilka słów o procedurze trybunału w podobnym przypadku nie będą bez pożytku i dopomogą do lepszego zrozumienia dystynkcyi czynionych przez autorów.

Gdy jaka sprawa przedłożona zostanie św. Kongregacyi Inkwizycyi, poddaje się ją kilku dyskusyom — nic się nie traktuje *ex abrupto.*

Pierwsza dyskusya odbywa się pomiędzy komisarzem św. Officii, jego assessorem i konsultorami; co poniedziałek odbywają się ich zebrania. Po téj kongregacyi konsultorów odbywa się w każdą następną środę kongregacya Kardynałów, w obec któréj assessor św. Officium referuje bieżące sprawy, odczytuje procesa, listy relacyjne; następnie Kardynałowie naradzają się pomiędzy sobą. Gdy skończą narady, odzywa się dzwonek i wprowadza się notaryusza i konsultorów, których zdanie chcą Kardynałowie słyszeć. Potem oznaczają się sprawy, które dostatecznie są dojrzałe do zawyrokowania, a które jeszcze daléj badać i roztrząsać należy na trzeciéj sesyi, odbytéj w obecności Papieża samego.

Ta trzecia sesya odbywa się w czwartek, gdy ważność spraw wymaga, a przewodniczy jéj Papież. Konsultorowie biorą też niekiedy

w niéj udział; zależy to od sprawy, jaka ma być traktowaną. Przedstawia się na niéj, co zadecydowała Kongregacya Kardynałów, następnie każdy z nich z osobna wypowiada swe zdanie, a ostatecznie Papież wydaje stanowczy wyrok.

Po tych dyskusyach dekret ma jednę z następujących trzech form: a) albo ogłoszony jest w imieniu Kongregacyi św. Officium, za przyzwoleniem i zgodą wprawdzie Papieża, lecz bez jakowéj wzmianki o zatwierdzeniu z jego strony lub wyraźnego rozkazu jego do ogłoszenia; — b) albo ogłoszony jest w imieniu Kongregacyi z następującym dodatkiem: *Quibus S. Pontifici X... relatis, Sanctitas Sua probavit et promulgari praecepit;* — c) albo też wreszcie ogłoszony jest w imieniu Papieża, we formie bulli lub brewe, i wystósowany do całego Kościoła.

a) *Decyzye doktrynalne św. Officium ogłoszone bez wzmianki o zatwierdzeniu przez Papieża* — czy są nieomylne?

Wszyscy autorowie odpowiadają na to jednozgodnie negative.

b) *Decyzye doktrynalne św. Officium ogłoszone z upoważnieniem i z rozkazu Papieża, lecz w imieniu św. Kongregacyi* (co autorowie nazywają approbatio communis), czy są nieomylne?

Dwie są opinie pod tym względem pomiędzy teologami. Zaccaria, Lacroix, Bouix i inni jeszcze autorowie w dość znacznéj liczbie uznają te dekreta za nieomylne, ponieważ potwierdzenie Papieża i jego rozkaz publikowania nadają tym aktom charakter samodzielnego wystąpienia papiezkiego. Opinią tę zaniechali dzisiaj teolodzy i kanoniści rzymscy.

Inna opinia, którą dziś w ogóle w Rzymie uczą, nie uważa tych decyzyi za nieomylnych, ponieważ nie są ogłaszane w imieniu Papieża, lecz w imieniu Kongregacyi św. i ponieważ delegować jéj nie można przywileju nieomylności, który jest przywilejem osobistym.

De Angelis tak o tem mówi (lib. I tit. 31, n. 10): S. Pontifex cui haec acta et resolutiones referuntur, nihil aliud facit nisi *permittere* ut evulgentur, aut simpliciter ea probare. Atqui simplex permissio ut ea acta vulgentur, vel etiam simplex approbatio ea relinquit inter acta Congregationis, nec ea efficit actus papales; *proinde haec infallibiliter eis non competit.* Ista plerumque fiunt; at aliquando Pontifex occasionem sumit, pro gravitate quaestionis, negotium ad se advocare et Bullam vel Breve conficere, ut majoris auctoritatis pondus accipiat statuta definitio, vel responsio; et tunc non est mirum, si haec responsa data per organum s. Congregationis Inquisitionis, evadant responsa papalia, edita a Romano Pontifice nomine suo, et sint decisiones vere irreformabiles. Confitendum tamen est id raro fieri, et tantum pro gravitate quaestionis."

Santi przyjmuje to zdanie. „Słusznie, powiada on, zauważa de Angelis, że odpowiedzi św. Officium nie są nieomylne. Nieomylność została przyrzeczona jedynie Papieżowi, a te odpowiedzi nie są *actus papales*, bo chociaż je Papież potwierdza, zachowują one zawsze naturę aktów św. Kongregacyi i jako takie potwierdza i ogłaszać każe Papież. Insza rzecz byłaby, gdyby Papież decyzyą św. Officium uznał za swą własną i ogłosił ją uroczyście w konstytucyi. W tym przypadku mielibyśmy definicyą Papieża ex cathedra w materyi doktrynalnéj a ztąd wyrok irreformabilis.“ De Groot w znakomitem swem dziele o Kościele *(Summa apologetica de Ecclesia)* kwestyą tę rozbiera obszernie i rozstrzyga w myśl de Angelisa i de Santi, opierając się na powagach Palmieri'ego i Franzelina. „Pewnem jest, mówi on, że Papież nie może delegować swéj nieomylności Kongregacyom; może on powierzyć im troskę, która do niego należy, czuwania nad czystością nauki, czyni on to faktycznie, lecz pod swoim nadzorem.“

Jakkolwiek decyzye św. Officium wydawane w imieniu Kongregacyi nie są nieomylne, mają jednak prawo do respektu i posłuszeństwa.

Gdy św. Kongregacya Inkwizycyi wydaje dekret tego rodzaju, spełnia funkcyą powierzoną sobie od Papieża i spodziewać się trzeba, że jéj przychodzi w pomoc łaska Boska i strzeże ją od błędu. Nie możemy się powoływać tutaj na obietnicę formalną nieomylności, lecz po prostu na obietnice ogólne pomocy odpowiedniéj do ważności przedmiotu, mianowicie gdy się przedsiębierze wszelkie ostrożności w celu sumiennego wypełnienia swego obowiązku. Nadto Kardynałowie składający tę Kongregacyą, wybrani są z pomiędzy najuczeńszych członków Kolegium św.; dodani im bywają do pomocy najuczeńsi duchowni; każda sprawa badana jest z największą troskliwością przez mnóstwo osób i dyskutowana na licznych posiedzeniach, gdzie opinie sprzeczne mają wszelką wolność obrony i dostarczania dowodów. Nie można lepszéj i zupełniejszéj stawić rękojmi ze strony ludzkiéj na korzyść prawdy, tak że słusznie twierdzić można, iż decyzye św. Officium z moralną pewnością przedstawiają naukę Kościoła rzymskiego. Dla tego to Papież Pius IX domagał się od pisarzy katolickich poddania się decyzyom doktrynalnym, wydawanym przez Kongregacye rzymskie. Obowiązek narzucający się profesorom i pisarzom katolickim, pisał on do arcybiskupa monachijskiego, nie tylko zasadza się na tem, aby przyjmowali artykuły, które są dla wszystkich przepisane wyrokiem nieomylnym Kościoła św.; nie wystarcza uczonym katolickim przyjmować i szanować dogmata, winni nadto poddawać się decyzyom naukowym, wydawanym przez Kongregacye rzymskie: „Idcirco ejusdem

conventus viri agnoscere debent sapientibus catholicis haud satis esse ut praefata dogmata recipiant ac venerentur, *verum etiam opus esse ut se subjiciant, tum decisionibus quae ad doctrinam pertinentes a Pontificiis Congregationibus proferuntur, tum* etc.“

Byłoby tedy błędem odrzucać te decyzye i przyjmować naukę, którą one potępiają. Ciężkość tego błędu zależałaby od wielkości zuchwałości (temeritas), z jakąby się przekładało swoje zdanie osobiste nad zdanie ciała uczonych tak znakomitych, jacy składają św. Kongregacyą Officii, stosownie do słów de Angelisa: „Attamen eadem decreta juxta omnes, magnam habent auctoritatem nec sine magna temeritate potest eis contradici, tum quia procedunt a viris omnino competentibus ratione doctrinae et magnae in eis agendis quaestionibus dexteritatis et experientiae; tum quia tales quaestiones aguntur cum omni maturitate concilii, et responsiones eduntur post liberam et longam plurium personarum discussionem“ (lib. 1. tit. 3! n. 10).

Lecz jakaż jest natura naszego poddania się pod te wyroki dogmatyczne? Nie jest to poddanie się wierze boskiéj *proprie* et *immediate*, gdyż taka wiara opiera się na powadze samego Boga, objawiającego jakąś prawdę. Nie jest to także poddaniem się wierze kościelnéj, jaką się wierzy dla powagi nieomylnéj Kościoła, definiującego jakiś punkt nauki kościelnéj. Ztąd wypływa, że ktoby przeczył decyzyi wydanéj przez św. Kongregacyą Soboru, nie ściągnąłby na siebie znamienia heretyka, jak to zauważa Gotti: „Ab ea tamen (Congregatione Inquisitionis) controversia aliqua fidei decidi non potest ita ut transeat in articulum fidei et qui dissentiant immediate sint haeretici ex vi praecise judicii s. Congregationis (*De locis theologicis* t. 1 qu. 3 dub. 9 § 2 n. 12).

Z drugiéj strony milczenie posłuszne i czysto negatywne nie wystarcza; potrzeba aktu pozytywnego rozumu, którym wewnętrznie przyjmuje się naukę sformułowaną. Ten akt wewnętrzny rozumu może mieć pewne stopnie. Nie żąda się od nas przyjęcia takiego, jakiem my przyjmujemy prawdy naturalne, udowodnione metafizycznie, jakiemi są pierwsze zasady naukowe; wystarcza takie zgodzenie, z jakiem przyjmujemy dowody pewności moralnéj. W każdym razie, jeśli zachodzą nowe odkrycia, powody i racye nieznane w chwili decyzyi i mogące ją z czasem zmienić, wolno jest człowiekowi wykształconemu swoją zgodność z decyzyą odroczyć aż do chwili, gdy punkt sporny zostanie zdefiniowany przez najwyższą i nieomylną powagę Papieża.

Oprócz zgodności i przyjęcia przez rozum, decyzye Inkwizycyi św. wymagają od nas szacunku i uznania w postępowaniu zewnętrznem. Wykreślają one regułę, która się wszystkim narzuca; ztąd każdy, coby

chciał o téj kwestyi pisać lub uczyć, musi ją brać za podstawę swéj nauki, i nie wolno mu zwalczać propozycyi, które uważa za jedynie prawdziwe, ani podtrzymywać propozycyi, które potępia. Oprócz motywu temeritatis, o którym mówiliśmy wyżéj, istnieje jeszcze reguła karności, którą w tym przypadku przestrzegać należy. Z czystego motywu karności kościelnéj i pozostawiając na uboczu kwestyą prawdy objektywnéj, może niezawodnie Papież potępić pewne propozycye albo inne podtrzymywać. Jest to punkt karności zewnętrznéj, który uzasadnia niekiedy pragnienie zapobieżenia dalszym sporom drażniącym a niepożytecznym. Tę władzę jurysdykcyjną może Papież udzielić św. Kongr. Inkwizycyi i czyni to niekiedy rzeczywiście, nie dając jéj przez to swéj nieomylności. Być może, że niektóre książki potępione przez Kongregacyą nie zawierają właściwie żadnego błędu i że niektóre praktyki bronione nie są pozytywnie złem. Jest to mała niedogodność w obec niezmiernych dobrodziejstw wyświadczonych Kościołowi i nauce kościelnéj przez św. Officium w mnóstwie dekretów. Dodajemy, że nawet w przypadku, gdyby decyzye były objektywnie fałszywemi, są zawsze uzasadnione powodami zewnętrznemi, płynącemi z ogólnego dobra Kościoła lub z okoliczności.

c) *Czy decyzye św. Officium ogłoszone w bulli lub brewe w imieniu Papieża są nieomylne?*

Wszyscy katoliccy autorowie bez wyjątku odpowiadają na to twierdząco. Zachodzą tu bowiem wszelkie warunki wymagane do wykonywania przywileju nieomylności; chodzi o kwestyą, dotyczącą wiary i obyczajów, którą Papież definiuje, zwracając się do całego Kościoła. Jest to co autorowie rozumieją pod nazwą aprobacyi uroczystéj: „Haec tamen praerogativa non insigniuntur per solam R. Pontificis, tanquam Inquisitionis praesidis praesentiam, vel etiam per ipsam approbationem; sed tunc solum cum, *in forma specifica* approbans, jusserit decretum aliquod, quod caeteroquin rem infallibiliter decidendam tractat, suo nomine ad universam Ecclesiam dirigi, atque illud promulgari curaverit." Tak się wyraża O. Marc (*Institut. moral.* t. 1 n. 169). Z tego wypływa, że trzeba dekreta te przyjąć z wiarą jako naukę boską, tak jak wierzyć trzeba we wszystkie definicye wyraźne nieomylnéj władzy a odrzucać je znaczyłoby popaść w herezyą.

Uprzytomniwszy sobie te zasady, pytamy: *co sądzić o dekretach Inkwizycyi i Indeksu dotyczących Galilei'ego i jego systemu?* Kilka naprzód słów o historyi kwestyi. Dyskusya nad tem nie datuje się od wczoraj ani nawet od czasu Galilei'ego. Już przed Jezusem Chr. dwie różne utworzyły się szkoły w kwestyi poruszania się ziemi. Pytagoras i większa

część jego uczni, Platon w starożytności, Mikołaj Cusa, Kopernik, Kepler i wielu innych w nowszych czasach uczyli, że ziemia się porusza. System przeciwny broniony przez Arystotelesa i Ptolemeusza z Aleksandryi miał oparcie głównie w szkolach 16 wieku, a zawdzięczał to przeważnie głębokiemu kultowi, oddawanemu dziełom Arystotelesa i poparciu, jakie mu dawało Pismo św., gdy je objaśniano w sensie literalnym.

Ponieważ od pewnego czasu protestanci nadużywali niezmiernie sensu metaforycznego Pisma św., aby wszystkie dogmata zaczepić, autorowie katoliccy uznali, że dalszych koncesyi czynić nie mogą w kwestyi obracania się ziemi około słońca i pozwolić na to, aby teksty tak jasno mówiące o poruszaniu się słońca, miały być tłómaczone w sensie metaforycznym. Z drugiéj strony system Kopernika zamiast uczynić ze ziemi centrum świata, spychal ją na miejsce podrzędne w całem stworzeniu; zdawało się tedy, żeby to było niegodnem Boga posyłać swe Słowo wcielone w jakiś obskurny kącik świata, zamiast go umieścić w samem centrum.

W czasie Galilei'ego system Kopernika, którego Galilei tylko bronił, nic do niego nie dodając, chyba drobne szczegółki, nie był jeszcze wcale naukowo udowodniony (Czy dziś jest udowodniony? I dziś jest dużo uczonych, którzy wcale na system Kopernikowy się nie godzą i usprawiedliwiają zupełnie, nawet z naukowego stanowiska, dekreta Kongregacyi rzymskiéj).

„W téj epoce, pisze Henri de l'Epinois (*Galilée et son procés* p. 141), nic jeszcze nie było udowodnionem. Argumenta przez Kopernika przedstawiane, były wydobywane wszystkie z pojedyńczości jego systemu i z komplikacyi systemu przeciwnego. Galilei nie dodał nic, albo bardzo mało co do siły naukowéj nowych opinii. Kepler ogłosił swoje prawa dopiero 1619 r. a odkrycia jego dopiero przez Newtona 1686 r. zostały udowodnione. Potrzeba było, że 1727 wystąpił Bradley z udowodnieniem naukowem niemożebności nieporuszalności ziemi i dopiero w r. 1750 dyskusya ucichła zupełnie."

Nawet w czasie Galilei'ego wielu doktorów katolickich twierdziło, że można bronić systemu Kopernika jako hypotezy naukowéj bez wykraczania przeciw nauce Kościoła; lecz występowali stanowczo przeciw przedstawianiu tego jako fakt absolutny i pewny, gdyż zdawało się to przeciwnem sensowi literalnemu Pisma św.

Przechodzimy teraz do zbadania interwencyi Kongregacyi rzymskich w téj kwestyi. Wydały one kilka dekretów.

a) Pierwszy wydany został przez Kongregacyą św. Indeksu 5 marca

1616 r. Potępia on system Kopernika jako fałszywy i przeciwny zupełnie Pismu św., *tanquam falsum, divinae Scripturae omnino adversum* i potępia jego dzieła *donec corrigantur.*

b) Drugi dekret wydany 1620 r. przez tę samą Kongregacyą, pozwalał uczyć systemu Kopernika, lecz tylko jako hypotezę, bez przedstawiania go jako absolutnie pewnego. Galilei zobowiązał się do posłuszeństwa Kościołowi i wiernie przyrzeczenia dotrzymał aż do r. 1632, w którym ogłosił swój *Saggiattore*, *dialogo de' due massimi sistemi del mondo, Tolemaico e Copernicano.* W tym sławnym dyalogu, zbijając system Ptolemeusza, wysławia bezmiernie system Kopernika. Wezwany do Rzymu, pozostawał przez 2 tygodnie w domu fiskała św. Officium, następnie dano mu pomieszkanie we wspaniałym pałacu Trinite dei Monti.

c) Dnia 22 czerwca 1633 r. św. Officium uznaje Galilei'ego „vehementer suspectum de haeresi, hoc est, quod crediderit et tenuerit doctrinam falsam et contrariam divinis scripturis, solem videlicet esse centrum orbis terrae, et eum non moveri ab oriente ad occidentem, et terram moveri nec esse centrum mundi; et posse teneri ac defendi tanquam probabilem opinionem aliquam, postquam declarata fuit ac definita contraria Scripturae.“ Galilei skazany został na więzienie, w którem nie siedział ani chwili, i na ogłoszenie następującéj formuły, zredagowanéj przez samo św. Officium: „Ja Galiei 70 lat wieku sercem szczerem i bez ukrytych innych myśli, odprzysięgam się, potępiam i przeklinam następujące błędy i herezye.“ Zacny charakter Galilei'ego nie pozwala przypuszczać, iżby tego nie był uczynił z całem przekonaniem.

d) Św. Kongregacya Indeksu zajmowała się jeszcze tą kwestyą 1757 i 1820 r., lecz tylko w tym celu, aby pozwolić uczyć systemu o poruszaniu się ziemi.

e) Inny dekret św. Officium, ogłoszony 17 września 1822 i potwierdzony przez Piusa VII, upoważnił dla Rzymu drukowanie dzieł, w których ten system przedstawiony był jako naukowo uzasadniony.

f) Wreszcie w wydaniu Indeksu z r. 1855 wymazano z katalogu dzieła, w których podtrzymywano tezę o poruszaniu się ziemi.

Jak wytłómaczyć sobie dekreta Indeksu z d. 5 marca 1616 r. i św. Inkwizycyi z 22 czerwca 1633? Pierwszy nie był wcale przedłożony Papieżowi do potwierdzenia. Co do drugiego, był to dekret saméj tylko Kongregacyi a nie Papieża, głoszącego ex cathedra.

Co się tyczy dekretu Inkwizycyi św. z 22 czerwca 1633, był on ogłoszony na rozkaz Papieża, lecz tylko w imieniu Kongregacyi. Mówią

o tem współcześni Galileusza. W sześć miesięcy po potępieniu 10 stycznia 1634 pisze Descartes do O. Marsenne, że cenzura nie upoważniona przez Papieża lub Sobór, tylko przez Kongregacyą, nie ma znaczenia. Kardynał Caramuel, współczesny Galileusza, w dziele swem *Theologia fundamentalis* lib. 1 n. 28 mówi w téj sprawie: „At in illo casu dici non potest Ecclesiam romanam erravisse; non enim hanc propositionem speculative sumptam generale concilium aut Pontifex ex cathedra proposuit universae Ecclesiae, sed cardinalium tribunal."

Moglibyśmy jeszcze przytoczyć zdanie Gassendi'ego, przyjaciela Galileusza i profesora matematyki przy uniwersytecie paryzkim, który dekretu tego nie uważał za decyzyą dogmatyczną, lecz jako oświadczenie bardzo ważne, które respektować powinni wierni.

Jakżeż objaśniali tę sprawę teolodzy dzisiejsi? Jedni ze Scheebenem itd. widzieli w tem tylko dekret dyscyplinarny. Dekret ten, powiadają, zawiera potępienie książki pewnéj — prawda, że z powodu doktryny jakiéj naucza, lecz potępioną jest książka a nie doktryna. To wytłómaczenie nie przemawia do naszego przekonania, gdyż zdaje nam się być niezgodnem z dekretem z r. 1633, który ogłasza Galileusza jako podejrzanego o herezyą, gdyż uczy *doctrinam falsam et contrariam divinis Scripturis.*

Inni widzą w tem dekret dyscyplinarny i dogmatyczny, lecz pochodzący od Kongregacyi saméj, w którym powaga naukowa Papieża w żaden sposób nie jest zaangażowaną i twierdzą po prostu, że Kardynałowie się omylili, co nie może nikogo dziwić, bo nie są nieomylnymi, *a errare humanum est.*

Są wreszcie jeszcze autorowie, którzy twierdzą, że św. Kongregacya wcale się nie mylila, potępiając system Galileusza i Kopernika, który ich zdaniem jest naukowo zupelnie falszywym; są oni przekonani, że przyszłe odkrycia naukowe przyznają zupelną słuszność św. Kongregacyi Inkwizycyi i pomszczą ją za tyle napaści na jéj sławny dekret.

W jakim ornacie należy składać do trumny kapłana?

W naszych dyecezyach zakradł się zwyczaj, że kapłanów składają do trumny w ornacie czarnym. Tymczasem nie zgadza się to z przepisami rytualnemi. Rytuał rzymski, a zgodnie z nim i nasz piotrkowski przepisują, aby używano do tego ornatu koloru fioletowego. Mam przed sobą wydanie rytuału krakowskiego z r. 1884, w którem czytam „De exequiis" na str. 223: „Sacerdos aut cuiusvis ordinis Clericus defunctus vestibus suis quotidianis communibus usque ad tala-

rem vestem inclusive, tum desuper sacro vestitu sacerdotali vel clericali, quem Ordinis sui ratio deposuit, indui debet.

Sacerdos quidem super talarem vestem, amictu, alba, cingulo, manipulo, stola et *casula* seu *planeta violacea* sit indutus. Diaconus vero induatur amictu, alba, cingulo, manipulo, stola super humerum sinistrum, quae sub axilla dextra annectatur, et *dalmatica violacea*. — Subdiaconus autem amictu, alba, cingulo, manipulo et tunicella. Alii praeterea inferiorum Ordinum clerici superpelliceo supra vestem talarem ornari debent, singuli praedicti cum tonsura, ac birretis suis.

Wiadomości literackie.

Odpowiedź Tygodnikowi katol. we Lwowie w sprawie *Historyi św.* wyd. przez ks. Stagraczyńskiego.

Po raz drugi przychodzi mi spotkać się polemicznie z lwowskim *Tygodnikiem katolickim:* pierwszy raz, gdy w dwu zeszytach *Bibl. kaznodz.* wyławiał rzekome błędy naprzeciw „urzędowéj“ pisowni galicyjskiéj; obecnie, gdy w nr. 49 z dnia 4 grudnia, a więc dość późno, podał rozbiór méj *Historyi św. dla użytku szkół miejskich i wiejskich.*

Nie ma książki, którąby każdego a każdego bez wyjątku zadowoliła czytelnika; są książki, które niepodobają się czytelnikowi, ale którym i czytelnik niepodoba się nawzajem. Nie ma literata i nie ma krytyka, któryby nie bronił zapamiętale ulubionych swych teoryjek, systemacików, tak zwanych zasad literackich i krytycznych, przekonań fachowych — urojeń, dziwactw. Należy być wyrozumiałym dla ludzkich słabości według onego: *unusquisque abundet in sensu suo;* więc i krytyka lwowskiego *Tygod. katol.* pozostawiłbym w spokoju z jego fachową znajomością pedagogiki, z teoryą sposobu pisania Historyi św. dla dziatwy miejskiéj i wiejskiéj, z niezwykłą jego znajomością gramatyki polskiéj i pisowni polskiéj, a z większą jeszcze gorliwością występowania w obronie zasad téj pisowni i tego „ducha języka polskiego.“ Ale tu chodzi o rzecz ważniejszą: zdaje się, jakoby moja książeczka stawała tam komuś w Galicyi w drodze, może krzyżowała plany czyje; ostatecznie niepodobno milczeć na jawną krytykę, któraby, bądź jak bądź, mogła niekorzystnie uprzedzić tych, co samejże książki nie znają, chociaż mnie osobiście wystarcza recenzya *Przeglądu kość.* i zdanie osób bardzo kompetentnych, które *ex officio* zajęły się rozbiorem pracy mojéj.

W odpowiedzi, niestety! przydłuższéj nad zamiar, ale w podobnych wypadkach nieuniknionéj, nie pominę żadnego zarzutu: chcę placu dotrzymać w obec każdéj broni.

Trzymam się wątku artykułu lwowskiego pisma.

1. *Tygodnik* „przyznaje, że autor w wyborze materyału był nader szczęśliwym; że z bogatego skarbu Pisma św. wybrał rzeczy dla młodzieży

najważniejsze, a zarazem najbardziej odpowiednie, te właśnie, które nieodzownie są potrzebne do dalszéj nauki katechizmu."

Pochwała — boć to pochwała — zbyteczna. Bo dziś, gdy tyle istnieje opracowań Historyi św., nie wielka sztuka i nie wielkie szczęście „wybrać to, co dla młodzieży najbardziej odpowiednie." Prawda, jać każdy numer opowiadania wpierw w samejże Biblii obejrzałem sobie; ale mogłem oszczędzić sobie tego trudu, bo mogłem po prostu trzymać się Walthera, Meya, Knechta, którzy to autorowie w Niemczech jako klasyczni na tem polu uchodzą.

Po téj pochwale bez żadnéj zresztą wartości następuje szereg najrozmaitszych zarzutów, większéj i mniejszéj miary, ogólnikowych i mglistych, ale i wyraźniejszych i specyalnych.

2. Najpierw tedy krytyk żałuje, żem w książce dla młodzieży „nie użył zwykłego dla młodzieży toku opowiadania — a jakiż to on „zwykły tok opowiadania?" — które powinno być ciągłe, jasne i przystępne." Niewątpliwie opowiadanie powinno być ciągłe, czyli, lepiéj się wyrażając, logicznie powiązane z sobą zdania zawierać, jasne i przystępne; ale jeżeli tego wszystkiego nie znajduje w książeczce mojei krytyk, to chyba dla tego, że nie chciał znaleźć. Miłoby mi było, gdyby dla przykładu zechciał którybądź numer przedstawić po swojemu — ciągle, jasno, przystępnie, n. p. zaraz stworzenie świata, Raj, i tak daléj aż do ostatniego opowiadania o końcu świata.

„Zadowolniłem się — powiada daléj krytyk — wyjątkami, dosłownie z Pisma św. powtórzonymi." Pytam się: byłożby to błędem, nie byłżeby tok opowiadania ciągły, jasny i przystępny, choćbym i dosłownie powtarzał wyjątki z Pisma św.? Czy Pismo św. opowiada nie jasno, nie przystępnie? Czy jest który autor, coby nie podawał wyjątków z Pisma św.? Miałem przed sobą prawie wszystkich, którzy pisali Historyą św. dla użytku młodzieży — mniéj więcéj wszyscy do siebie podobni i co do liczby wyjątków z Pisma św. i co do sposobu opowiadania, — i ja do nich podobny, bom poszedł za nimi.

„To też — rozprowadza daléj myśl raz powziętą szanowny krytyk — chcąc opanować obfity materyał w Piśmie św. i w podręczniku swym połączyć krótkość z treściwością (czy to dwie antytezy, dwa odrębne pojęcia?!) naraził wiele ustępów na brak ciągłości w opowiadaniu, ścisłego związku w przytoczonych wydarzeniach i przejrzystości."

Jeszcze raz: o „opanowaniu obfitego materyału w Piśmie św." nie może być mowy (czyby na prawdę krytyk nie wiedział, że są już gotowe podręczniki, polskie i niemieckie, które ten obfity materyał opanowały?); materyał przeznaczony dla młodzieży był dany w Meyu, Knechcie, X. Koehlerze, X. Dąbrowskim w Stanisławowie; mogło tylko chodzić o nowy sposób opowiadania, o ściślejszy jeszcze wybór rzeczy, a to mając na uwadze potrzeby i stan umysłowy głównie wielkopolskiéj dziatwy, stan nauki religii w dzielnicy pod pruskim zaborem; mogło jedynie chodzić o krótkość i o treściwość, bo jedno z drugiem w parze; słowem, chodziło mi o krótką i treściwą *Historyą św.*, tak jak X. Biskupowi Likowskiemu chodziło o *Krótki katechizm* — znowuż dla naszéj głównie młodzieży przystosowany. A że Historya moja, mimo swéj krótkości i nieodłącznéj od niéj treściwosci, jest jednak

ciągła, jasna i przystępna, tego nie obali żaden goły cytat na str. 50 i 51, ani wskazanie palcem na opis zburzenia Sodomy: tam wszystko ciągłe, jasne i przystępne nawet dla dziecka, i nie potrzeba wcale przywodzić więcéj szczegółów. Moglibyśmy sobie winszować, gdyby dziecko spamiętało sobie na zawsze tyle, ile tam w krótkości i treściwości opowiedziano.

3. Tyle co do samegoż układu. Teraz idzie rozprawa językowa.

Nie zawadzi najpierw przypomnieć, że *Tygodnik* ma dziwne uprzedzenie do „archaistyczności języka“, kiedyć nawet w kazaniach *Biblioteki* zawadziła mu archaistyczność, — on taki neologista! Dla innych, choćby już tylko dla mnie samegoż, archaistyczność dziwnie słodko wonieje, ale *de gustibus non est disputandum.* W książce dla młodzieży archaistyczność, „formy złotego wieku języka polskiego“ mogłyby poniekąd być błędem, gdyby albo system był w tem, albo przynajmniej nieroztropne stosowanie jednego i drugiego. Czy tedy Historya św. opowiedziana jest systematycznie w języku Reja, Wujka, Skargi z wszystkimi nieznanymi już dziś archaizmami, n. p. pry, wzdy itd. itd.? Ta jest chluba nasza, że język Wujka po tylu wiekach, z odrzuceniem kilku wyrazów archaistycznych, jest po dziś dzień doskonale dla każdego zrozumiały i przystępny — dla ludu i dla dziecka, bo ten język jest po dziś dzień językiem żyjącym w Kościele i wśród ludu, choćby jeno tego górnośląskiego ludu, który nawet wprost już nam nieznane wyrazy z przeszłości przechował święcie pod strzechą swoją. Recenzent sam przyznaje, że „w perykopach, w kazaniach archaizmy nie rażą, owszem są na swojem miejscu, gdyż zawierają urok namaszczenia, powagi, starożytności.“ Owóż nieby nie szkodziło, zdaniem mojem, chociażby i cała Historya św. przepełniona była archaizmami, boby dziecko od powzięcia rozumu już pozostawało „pod urokiem namaszczenia, powagi“, przyzwyczajało ucho swe do brzęku i wdzięku mowy — namaszczonéj, poważnéj starożytnością. Lud polski lubuje sobie w mowie biblijnej, w języku namaszczonym i poważnym X. Wujka, bo on instynktowo poniekąd czuje, że *sancta sancte tractanda*, że świętéj myśli odpowiadać i słowo święte winno. Jak mowa Katechizmu, tak i mowa Biblii ma być mową Bożą, mową Kościoła, a taką mową, takim językiem dla nas, jest mowa, jest język Wujka, bo ta mowa prawdziwie namaszczona, już dla saméj starożytności poważna, uświęcona i powagą Kościoła, kiedy tym językiem słowo Boże opowiadać każe ludowi. Szczęście to wielkie, że ta mowa, ten język szczeropolski, szczerozłoty choć w Kościele, choć w księgach kościelnych znalazł swoje nietykalne *asylum;* bo inaczéj ten język do szczętu by się zaraził moskwicizmem u jednych, niemczyzną u drugich, stałby się językiem na wskroś światowym, zlaicyzowanym niejako, kiedy przecież on ma być i pozostać językiem namaszczonym, świętym, ilekroć o rzeczach świętych mówi, w perykopach, w książkach do modlitwy, w pieśni kościelnéj. *A propos* pieśni kościelnéj: próżno się kuszono purgować te pieśni, wyrzucać z nich: *Hypostatyczny, i nad Feba, funda, funda, tyś jest risi* (łysy) *bunda* itp.; lud konserwatysta nie da sobie wydrzeć ani niezrozumiałych zgoła, ani bezsensowych wyrazów, które przechodzą z pokolenia na pokolenie.

Wielki katecheta Jerozolimski, św. Cyryl, upomina: „Tajemnic świętych, boskich nie godzi się opowiadać, wykładać bez Pisma Bożego, i nie godzi się słuchać gołych słów mowy ludzkiéj.“

Nie mówię tego, jakoby w obronie mój książeczki, bo tam nie ma archaizmów, archaistyczności przesadnéj, nierozumnéj, jest chyba w ogólności „urok namaszczenia“, woń jakaś niepospolita i mowa nie „potoczna“, jaką chce mieć *Tygodnik;* nie ma ani niezwykłéj konstrukcyi zdania, końcówek fałszywych, wyrazów niezrozumiałych, zwrotów „wschodnich“, słowem tego, coby się sprzeciwiało duchowi języka polskiego, albo zdrowym zasadom pedagogiki. Recenzent przytacza z mrówczą pilnością wyszukane wyrazy, rzekomo archaistyczne, albo niezrozumiałe, albo przeciwne „duchowi języka polskiego.“ Oto ich zastęp pokaźny: suknia *wzorzysta*, kłosy *czcze*, *srogi oszczep*, *jasne kamienie*, *proca*, *kord*, *poplomyk*, *stągwie*, *aza*, *azali*, *podle ściany*, *czynił złość przed Panem* itd.

Recenzent żałuje dziatwy, którąby musiała uczyć się takich archaizmów, takich wyrazów niezrozumiałych, „zwrotów wschodnich.“

Żal niewczesny! Każdy wyraz, czy swojski czy obcy, który po raz pierwszy dziecko słyszy, jest mu niezrozumiały; ten wyraz musi sobie przyswoić, zaczem przyswoi sobie i pojęcie tego, co wyraz oznacza, skoro mu to wytłómaczy bądź rodzic, bądź zastępca rodzica w szkole — nauczyciel. Musi się uczyć, musi sobie spamiętać ten wyraz, bo na to chodzi do szkoły, aby w latach od 7—12 roku śpiżarenkę pamięci napełniło bogatym zbiorem wyrazów nieznanych, których jeszcze nigdy nie słyszało i nie mogło słyszeć, bo to dziecko, przychodząc do szkoły, zaledwie kilkanaście, kilkadziesiąt słów, i jakich takich pojęć do tych słów przywiązanych, z sobą przynosi: są to słowa, które słyszy w szczupłem gronie rodziny, pod strzechą, na wsi lub w miasteczku. Więc cóż to szkodzi, że dziecko uczyć się będzie „dosłownie“ i spamięta sobie takie wyrazy, jakie recenzent wytyka? Niezrozumiałe są? A cóż dziecko rozumie, które wyrazy rozumie — ot, choćby zaraz z pierwszego numeru: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. A ziemia była pusta i próżna, ciemności były nad głębokością, a Duch Boży unaszał się nad wodami“ itd.? Pytam się, nastawam: który tu wyraz dziecko rozumie? Nie rozumie żadnego, więc musi go się nauczyć, musi go spamiętać, bo potem: *tantum scimus*, *quantum memoria tenemus.* A czyż nie chodzi do szkoły właśnie dla tego, aby nauczyciel tłómaczył mu te wyrazy niezrozumiałe, żeby z wytłómaczeniem wyrazu i zakres pojęć jego się rozszerzał? Te wyrazy, wytknięte przez recenzenta, są, jak przyznaje, „szczeropolskie“, ale — ale niezrozumiałe.

Niezrozumiałe — *secundum quid* — jak gdzie. Wielkopolskie dzieci znają i *procę*, i *poplomyki* i *stągwie*, *podle ściany*, *czcze* kłosy, *jasne* kamienie; niezrozumiałe wyjaśni pan nauczyciel. *Non scholae*, *sed vitae discimus*: dziatwa uczyć się ma Historyi św. w języku kościelnym, niechby i archaistycznym, jak mówi recenzent, bo inaczéj późniéj nie rozumiałaby mowy kościelnéj (archaistycznéj) na ambonie, w konfesyonale. Więc na pytanie recenzenta: kto dziś mówi: *aza*, *azali*, *podle ściany* itd., odpowiem: Tak mówi Kościół polski, i taką mowę pragnie słyszeć lud polski. Zresztą, jakimiż inszymi wyrazy chciałby recenzent zastąpić *czcze* kłosy, *procę*, *oszczep srogi*, *kord* itd.? Ależ i te insze wyrazy będą dla dziecka zrazu niezrozumiałe: a więc *idem per idem*; a tedy już wolę zatrzymać „archaizmy“ Wujka i „zwroty wschodnie.“

Recenzent występuje w obronie „ducha języka polskiego“, i powiada,

że to nie dobrze po polsku: *był niesion do nieba*, *obran jest*, *porażon*, *namaszczon jest*, gdyż z reguły język polski nie cierpi form biernych. Tu chyba X. W u j e k i X. S k a r g a itd. winni się samiż tłómaczyć, dla czego użyli formy biernéj, — w b r e w d u c h o w i j ę z y k a p o l s k i e g o!! Mnie miło zasiadać razem z nimi na ławie oskarżonych.

Nie koniec jeszcze na téj rozprawie gramatycznéj, językowéj. Recenzent nie rozumie, dla czego raz piszę: *Judas* (Machabejczyk), drugi raz *Juda* (Tadeusz), a trzeci raz *Judasz* (Iszkariot). Owoż w oczach moich byłoby czemś wstrętnem bardzo dwu p i e r w s z y c h zwać — *Judaszami*. Na Boga, kto mówi o *Judzie* Tadeuszu — n. p. list Judasza Tadeusza; albo o zdrajcy — *Juda?* Co do imion własnych: *Pontius Pilat* — tego wolałem tak pisać jak Wujek pisze, bo *Poncki* w ustach ludu przekręca się na *Pyński* albo *Pański*. *Augustus* cesarz, bo *August* przypomina mi berlińskiego *Aujusta*. A że piszę Ka*ph*arnaum, Be*th*ania, toć „b r z m i e n i e“ przecie nie z m i e n i a s i ę, jak mówi recenzent, a chciałem zatrzymać etymologią, jak czyni Wujek i insze języki, choć przecie na oznaczenie głosu, brzęku *f*, *t*, mają te właśnie znaki, głoski, a nie samo jeno *ph*, *th*, bo to aspirowane *th*, *ph* we wschodnich językach ma swoje znaczenie.

Co do narzędnika liczby mnogiéj u przymiotników raz *y*, drugi raz *e*, n. p. aniołami dobr*y*mi, sługami sw*e*mi, to tak *promiscue* pisali nasi starzy pisarze złotego wieku, o czem łatwo się przekonać; a dziś jeszcze nikt nie powiedział i nie udowodnił, j a k i d l a c z e g o tak się pisać powinno — wszędzie przez *y*, *i*, jak nakazuje — lwowska, czy galicyjska pisownia.

Wyrazy *figura*, *mamona*, *tabernakulum* — te już tak pozostaną na wieki: figurą, mamoną, tabernakulum wbrew lwowskim purystom. — „Bez makuły“ — może lepiéj bez zmazy, *concedo*.

Na przymówkę, że powinienem był dać g e o g r a f i ą P a l e s t y n y, bo „historya bez geografii zawieszona w powietrzu“, odpowiem króciuteńko, że się obędzie i dla polskiéj dziatwy bez téj geografii, kiedy obywają się i niemieckie, bo ani M e y, ani K n e i p, ani W a l t e r itd. nie dają geografii w swych podręcznikach. Ma ją X. Dąbrowski w Stanisławowie, ale sądzę, że książka jego nie zaprowadzona jest tam, gdzie ma być zaprowadzona *Historya św.* — dla szkół miejskich i wiejskich.

Ale czegoż już nie powinienbym był dać według życzeń czy niewzruszonych zasad recenzenta! Prócz geografii Palestyny należało się — mówi recenzent — o b j a ś n i ć nazwy miejsc, krajów, pokoleń, ludów: *Horeb*, *Madyanici*, *Haran*, *Kanaan*, *Mambre*. A toż to lekcya *Historyi św.* z naszą dziatwą polską byłaby chyba lekcyą uniwersyteckiego profesora, wykładem geografii i *Antiquitatum et omnium rerum scibilium*, gór, ludów, krajów! Nie, dziecku dość wiedzieć, że *Horeb*, to góra Boża; *Madyanici*, to lud pogański; *Haran*, to kraj, ziemia jakaś; *Kanaan*, to ziemia obiecana; *Mambre*, to dolina, w któréj osiadł Abraham. — Nazwy 12 pokoleń — dziecko nie spamięta — obywam się i ja po dziś dzień jakoś szczęśliwie bez znajomości téj nomenklatury.

Dwa jeszcze zarzuty, a potem — chwała Bogu — już będzie koniec. Recenzent mówi o „r y c i n a c h, że się przedstawiają b a r d z o n i e k o r z y s t n i e“; „że w St. Zakonie są istne b o h o m a z y.‘

Za pozwoleniem: a przez jakie *speculum* patrzał szan. recenzent na

te ryciny? Przez takie niezawodnie, które przedmioty karykaturuje, opacznie, potwornie przedstawia; ależ tedy nie wina to przedmiotu, obrazu, ryciny, jeno szkła, jeno zwierciadła. — „B o h o m a z ó w“ w Star. Zak. nie ma (czy chciał szan. recenzent powiedzieć, że w s z y s t k i e w St. Zak. są bohomazy?) jest kilka, trzy, cztery mniej udatnych, choć pomysłu i rysunku Francuza, i te będą usunięte; ale bohomazami tak według sprawiedliwości zwać ich nie można.

Dziwno — ależ nie, nie dziwne już po tem wszystkiem, twierdzenie, że „o lepsze klisze można się było ł a t w o postarać.“ Proszę pięknie o wskazanie mi sposobu, „łatwego“ sposobu nabycia lepszych kliszów: ja w całych Niemczech (u Benzingera, Herdera, Theissinga itd.) dostałem odkosza. Widocznie nie mam szczęścia, bo we Lwowie albo ze Lwowa możnaby „ł a t w o nabyć klisze lepsze.“

Na końcu — najcięższa artylerya: „przeniewierzenie się tekstowi.“ (sic)

A najpierw: Ja napisałem: *Wyjechał mu naprzeciw Melchizedech,* — zaś Gen. — mówi recenzent — podaje: *wyjechał król Sodomski.* A więc król Salem, *Melchizedech,* nie wyjechał, nie wyszedł naprzeciw Abrahamowi? Obaczmy, co mówi Scriptura: *Egressus est* autem rex Sodomorum in occursum eius... Dosłownie tedy: w y s z e d ł król Sod., co Wujek tłómaczy: w y j a c h a ł: czy się on sprzeniewierzył tekstowi? A co mówi *Gen.* o Melchizedechu? Tyle tylko: At vero Melch., rex Salem, proferens panem et vinum... benedixit ei... Genesis milczy, nie mówi o Melch. *egressus est*, *venit*, lub podobnie; mówi tyle tylko, że był w towarzystwie, obok Abrahama razem z innymi. Ależ kiedy tam był na spotkaniu Abrahama, tedyć przecie musiał był *egredi*, *egressus esse* z Salem; musiał albo pieszo przyjść, albo przyjechać, boć ptakiem nie przyleciał, ani z nieba nie spadł. Więc wolno było, i owszem należało, dla objaśnienia, powiedzieć, że Melchizedech *egressus est,* w y j e c h a ł (boć o krolu Sod. nie warto było wspominać) bądź z Salem wprost, bądź w towarzystwie z królem Sodomy. A że trudno przypuszczać, jakoby on, król Salem, król pokoju, był wyruszył na wojnę naprzeciw pięciu królom, więc trzeba powiedzieć, że egressus est, w y j e c h a ł, kiedy z Salem do Hebron, do doliny Mambre, gdzie Abraham mieszkał, albo do nieznanej z położenia doliny Sawe, gdzie stoczono potyczkę, nie lada kawał drogi. Tak tedy niech już będzie, że: *egressus est,* w y j e c h a ł Melchizedech.

Drugie sprzeniewierzenie się moje tekstowi jest, że Symeon starzec według św. Łukasza mówi: Teraz p u s z c z a s z, ja zaś każę mu mówić: Teraz p u ś c i s z, P a n i e, w pokoju. Ot, i ja teraz recenzenta *Tygodnika* p u s z c z a m czy p u s z c z ę w pokoju, darując mu i jego nielogiczną konkluzyą o Historyi św.

W tymże numerze *Tygodnik katol.* wspomina o ostatnim zeszycie *Bibl. kazn.*; „zapowiedź, że przestaje wychodzić, przyjął z prawdziwym smutkiem, bo niezaprzeczoną jest rzeczą, iż prace kaznodziejskie X. Stagr., przyswajane naszemu językowi z mrówczą, zaprawdę, skrzętnością, i rzadką znajomością rzeczy, wydawały także w naszym kraju (w Galicyi) wiele pożytku i przyczyniły się niemało do praktycznego głoszenia słowa Bożego.“

Zaszczytne to dla mnie słowa uznania. I mnie żal, że dla braku abonentów musiałem porzucić ten zawód pracy, do którego czułem wewnętrzny pociąg, może powołanie. Ale kiedy *Bibl. kazn.* zaledwie stu czytelników

znalazła, widać, że słowo Boże podawane przez książkę moję nie jest potrzebne; że duchowieństwo ma lepsze wzory i lepiéj samo o sobie radzić umie. Gdybym znalazł nakładzcę (może we Lwowie?), wróciłbym do ulubionego zajęcia: si non, non.

Za wyraz uznania niechże *Tygod. katol.* pozwoli mi sprostować rzecz jednę, która się w tymże numerze znachodzi. Jest tam artykulik pod napisem: *Pszczoły lekarstwem*. Tak, pszczoły lekarstwem na reumatyzm przez — „ukąszenie." Co więcéj, jakiś dr. Trek w Wiedniu w 173 przypadkach „zastósował trzy tysiące ukąszeń, a skutki onych mają być zadziwiające."

Owoż — piszę to jako były redaktor *Pasiecznika* — nie wolno mówić, że pszczoła kąsa, boby dr. Ciesielski, redaktor *Bartnika* we Lwowie, zgorszył się bardzo z takiego barbaryzmu; pszczoła żądli, kłuje, o czem już wiedział słynny figlarz na ambonie Abraham a s. Clara, który powiada: *Vorne suess*, *hinten spiess*.

Powtóre: cudowne one uzdrowienia z reumatyzmu czyli gośca skutkiem żądeł pszczelich, to albo przywidzenie, albo wymysł pszczelarzy. Dr. Trek zaś — jeżeli żądłami pszczelimi robi sobie reklamę, toć szuka chleba; a jeżeli aż 173 osób się znalazło, które się pozwoliły tak szkaradnie pożądlić, toć — *stultorum infinitus est numerus*, czyli jak mówi gminne przysłowie nasze: głupich nie sieją, bo sami się rodzą. Ktoby już chciał wyleczyć się z gośca, temubym nie radził poddawać się operacyi dr. Treka czy żądeł pszczelich, lecz raczéj pojechać do Kneipa na zimną kuracyą wodną, choć ja n. p. okrutnie boję się wody zimnéj.

X. J. Stagraczyński.

Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Podług źródeł rękopiśmiennych napisał X. Paweł Smolikowski C. R. Tom I z portretem Bohdana Jańskiego. W Krakowie 1892 str. 261.

Książce pod powyższym napisem, wydanéj co dopiero w Krakowie, a wydanéj w szacie wykwintnéj, choć kilka słów krytyki, może nie miléj, niespodziewanéj może, ale za to szczeréj, i o ile podobno oględnéj, winniśmy poświęcić.

Owoż z góry wyrażamy żal, że już teraz pojawił się ten pierwszy tom *Historyi Zgromadzenia Zmartwychwstania*, a z tak obfitem korzystaniem z listów prywatnych, z tak, powiedzielibyśmy, otwartą i naiwną szczerością, że aż strach, zwierzać się przyjacielowi i wbrew przestrodze Mędrca otwierać serce do głębi; że pytać się godzi, czy dozwolono jest kiedykolwiek bez upoważnienia, a może i wbrew woli, wyraźnéj czy domyślnéj, korzystać z cudzych „źródeł."

Zgromadzenie Zmartwychwstańców, zgromadzenie tak specyficznie swojskie, rodzime, niewątpliwie zasługuje na swą historyą; i dobrze, że ma źródła autentyczne, że jest z czego wysnuwać dzieje jego wiarogodne od samego zaczątku — aż tam hen daleko poczynając od B. Jańskiego; ale czy teraz już czas po temu kreślenia tych dziejów, tykając drażliwie osoby, nad którymi zaledwie wczora zawarło się wieko trumny; zdzierając poniekąd urok wielkości, uwielbienia, poszany, jakim jaśnieli w oczach żyjących po dziś dzień

ich przyjaciół, ich krewnych, ich znajomych, ich wielbicieli, — to dla nas nie jest kwestyą, choć, niestety! nie było i kwestyą dla wydawcy. Alež było i dlań pytanie, wątpliwość. Wydawca czuł poniekąd, że przedsiębierze coś niebywałego, niezwykłego, boć tłómaczy się, dla czego jednak drukuje bez ogródki, bez wyboru listy, zwierzenia burzliwéj młodości, zwierzenia krewkiéj natury, wzrosłéj wśród atmosfery niedowiarstwa. Autor powołuje się na *Pamiętnik* X. H. Kajsiewicza. W téj chwili nie mamy pod ręką tego *Pamiętnika;* ależ, jakiekolwiek X. H. złożył tam wyznania i dowody pokory, jakążkolwiek wyjawił tam „słabość ojców, z których idzie zgromadzenie“; to jednak — jesteśmy przekonani — nie pisze tam o „n i e s k o ń c z o n y c h s w y c h g r z e c h a c h i z b r o d n i a c h“; to jednak nie mógłby pozwolić na ogłoszenie tych wszystkich listow, jakie sam pisał, i jakie odbierał, bo on, jako kapłan, jako znawca dusz ludzkich i własnéj duszy przedewszystkiem, czuł, przenikał, że takie zwierzenia, takie charakterystyki, nie przyniosą zbudowania i tym nawet, co niekoniecznie lekkiego są serca i ciasnych na *theatrum mundi* poglądów; bo owszem czuł i przenikał — wiedział i musiał wiedzieć z doświadczeń bogatych skołatanego żywota swojego, że niejeden szczegół może być wprost *scandalum pusillorum*, jeżeli zwłaszcza, jak się to stało, zwierzenia podobne ukażą się w m i e s i ę c z n i k u i będą przystępne m ł o d z i e ż y płci obojga, ludkowi wielce ciekawemu i interesującemu się słabościami wielkości; a w ogóle w społeczeństwie, skłonnemu do faryzejki, do szyderstwa, luźnemu w pojęciach religii i moralności, takie zwierzenia, takie spowiedzie publiczne mogą się stać na upadek. Nie każdy rozumie i pojmuje to słowo: że „czem więcéj w początkach mieli wielcy ludzie słabości i upadków, tem większymi ukazują się potem, a zarazem tem głębsza z ich życia dla nas nauka“ Najpierw, nie zwykła to i prosta droga — uczyć się z słabości i upadków cudzych; a potym — „d l a n a s?“ Dla kogo? Czy dla wszystkich? Mało, co rozumieją *vias Domini* i pasowanie się Izraela z Jehową, i przedziwne — powiedzmy — wymysły łaski Bożéj; więcéj, co radzi z upadków, bo *iniquitas mentitur sibi*, serce człowiecze chytre, szuka do koła pokrywek niegodziwości własnéj, obrońców, wzorów i przykładów. Czy przewrotność nie może powiedzieć na opak: *Potuerunt hi et hac, cur non tu?* To rzecz psychologii, a fakta są codzienne. Gdybyż przynajmniéj już w tomie pierwszym rzecz cała zamknięta była, był on *finis, qui coronat opus;* gdyby ci późniejsi bohatyrowie już na jeden zapęd czytania przedstawiali się nam jako „ludzie wielcy“, w blasku jeżeli nie doskonałości i świętości nad zwykłą miarę, ale choć nieco wyżsi ponad poziom zwykłéj reguły chrześciańskiéj: toćby ta łuna, ten urok zatarł pierwsze wrażenia, które są, niech mówi kto co chce, przygnębiające, ujemne, smutne i żałosne; toby była choć równowaga między wielkością a małością, między zwycięztwem i tryumfem łaski bożéj i dobréj woli człowieczéj, a między skażonością i nędzą natury; powiedzielibyśmy: gdzie obfitował grzech, tam obfituje, i jeszcze więcéj, łaska Chrystusowa. Ale tak, ale teraz? Tak i teraz zamykamy książkę z westchnieniem głębokiem: *O homo, quis tu es? Lutum, humus!* To, czego się spodziewamy, czego pragniemy, to przyjdzie niewątpliwie późniéj, w dalszym ciągu, w tomie drugim i trzecim; ależ obecnie nie ma go, i to co jest, bierze górę nad tem, czego nie ma: widzimy *praesens malum, delicta juventutis et ignorantias.* Bo nawet ten, któremu towa-

rzysze postawili pomnik jako pierwszemu j a w n e m u pokutnikowi, — choć to natura i w zboczeniach nawet, szlachetna, głębsza, od zarania niejako szukająca Boga wciąż — pod rozmaitymi kształty i nazwy — a w końcu już dusza oczyszczona, uspokojona prawie, bo znalazła Boga i cel żywota swego ruchliwego, nie dosięga jednak miary wielkich pokutników chrześciańskich (onaż sama nie chciałaby stawać obok św. Augustyna), nawet co więcéj, nie przedstawia zaokrąglonéj całości, a więcéj jeszcze, zdaje się do ostatka grzeszyć naprzeciw regułom pospolitéj ekonomii domowéj.

Tu u nas w Wielkopolsce będzie — tak mi się zdaje — żal, iż dwa imiona, a osobliwie imię znane powszechnie w zawodzie świeckim i duchownym, poniekąd dane są na igraszkę — boję się powiedzieć, poniewierkę — wrażliwéj, łakoméj na szkandaliki czytającéj publiczności. Piszący niniejsze słowa znał dobrze X. J K., może się nawet szczycić do pewnego stopnia zażyłością, przyjaźnią, która nie wachała się czynić zwierzeń delikatnéj natury; owóż w imię téj zażyłości, w imię szacunku, jakim był zawsze ku niemu przejęty, ubolewa, iż nie zachowano roztropnéj powściągliwości, ogłaszając zwierzenia gorącéj, szczeréj, otwartéj natury, zwierzenia, któreby można nazwać spontanicznym wybuchem epoki życia, jaką niemal każdy wyższy umysł przechodzi — *Sturm u. Drangperiode*; które mogą nawet być przydatne do charakterystyki, ale których jednak nie wolno każdego czasu i wszem i każdemu z osobna przedkładać ku widzeniu. Czy bo potrzeba, k o n i e c z n a potrzeba z tak blizka przedstawiać ludzi, by ich nie widzieć inakszymi, jeno borykających się z niedoskonałościami? A gdybyż jeno z niedoskonałościami! Gdybyż jeno w dniach nieposkromionéj młodości! Szanowny wydawca czytając uważnie na str. 38 w przypisku słowa autora, przekona się, że tam jest ostrożność i dobre odważenie każdego słowa, a nie ma z a n e g o w a n i a faktu, który tyle czasu swego wywołał zgorszenia. Nie ma, bo i nie mogło być zaprzeczenia pozytywnego, — na to są świadkowie, i piszący wie, jak było istotnie, z własnych ust tego, w którym stara żyłka ożyła choć raz jeden jeszcze.

W rozbiór książki nie potrzeba wchodzić: ciekawa jest, źródłową historyą jest, ale czy ta historya będzie — nauką, zbudowaniem? Dla wielu — nie. Z a w c z e ś n i e — i b e z d y s k r e c y i: oto, com chciał powiedzieć.

X. J. S.

Przewodnik kapłana w jego prywatnem i publicznem życiu, napisany przez O. Benedykta Valuy. Lublin 1890, in 12⁰ str. 208. Jest to przekład dziełka wydanego przed 30 i kilku laty, aprobowanego przez Kardynała de Bonald, arcybiskupa lugduńskiego, mieszczącego w sobie krótkie uwagi, pożyteczne dla kapłanów. Tłómacz polski się nie nazwał. Pracę jego czyta się gładko.

Z męczeńskich dziejów Unii. III. *Listy Unitów wygnanych do orenburskiéj gubernii*; część II, Kraków 1891, 8⁰ str. 124. Listów tych nowych, które czytelnicy nasi wielkopolscy znają z *Kuryera*, jest 45. Wydał je ks. prałat Chotkowski; cena 50 centów.

Kartka z dziejów kraju i Kościoła katolickiego w Polsce rosyjskiéj, podług źródeł wiarogodnych skreślił X. Y. Z. (Sułkowski). Poznań 1891, 8⁰ str. 429, cena 4 marki. Jest to odbitka z *Kuryera poznańskiego*. Mieści w sobie oprócz opisu ostatnich chwil Unii i innych rzeczy głównie *Sprawę o miliony łazarzy i sierót* w Warszawie, przedstawiającą niegodziwe gospodarstwo funduszami miłosiernemi. Rzecz sucha, najeżona cyframi, ale dla historyi naszego Kościoła nieobojętna. Tu i owdzie są omyłki, n. p. (str. 49) ks. biskup Popiel nie był wywieziony do Niżnego ale do W i e l k i e g o Nowogrodu; ks Sosnowski, administrator dyecezyi lubelskiéj umarł jako proboszcz w Kołomyi. Powieszony w Koninie nie 1863 ale 1864 r. ks. Kapucyn Tareywa nie Piotr ale M a k s y m (str. 354); nie Rigauet ale B i g a u l t de Maisonneuve, ksiądz Francuz, który późniéj umarł u OO. Dominikanów we Lwowie, tułacz prawdziwy na polskiéj ziemi. Błędów drukarskich mnóstwo, które dzieło wielce szpecą. Rozdział o czasach ks. arcybiskupa Felińskiego w Warszawie ważny. Sam Arcypasterz dostarczył do historyi swych rządów niepośledniego dokumentu, przesłanego na ręce ks. Załęskiego T. J.

Der Teufel in der Schule, Volkserzählung von Conrad von Bolanden. Freiburg 1891, Herder. Najnowsza ta powieść ks. Bischofa, plebana niegdyś w Bolanden, w Palatynacie, kreśli obraz bezwyznaniowéj szkoły austryackiéj i jéj owoców. Autor w usta osób działających wkłada autentyczne antyreligijne enuncyacye pism i zebrań nauczycielskich w Austryi, a szczególnie osławionego Dittesa, dzisiejszego wiedeńskiego kształciciela i duchownego przewodnika liberalnego nauczycielstwa austryackiego. Wszędzie powołuje się autor na źródło, zkąd czerpał, między innemi także na pewną broszurę profesora prawa w lwowskim uniwersytecie, Ferdynanda Źródłowskiego. Nie wiedział jednak, że ten nieszczęśliwy cierpi na peryodyczne pomieszanie zmysłów i dla tego nawet od urzędu usunięty być musiał; pism więc jego, tyczących się szkoły, za granicą po niemiecku drukowanych a w Austryi dla ich radykalnéj treści zabronionych, nie można brać na seryo. Jego jednak polskie nazwisko, przytoczone w powieści księdza bolandeńskiego, nie robi nam zaszczytu. Do drastycznych szczegółów, które autor przytoczył o szkole ludowéj bezwyznaniowéj austryackiéj, możnaby dodać jeszcze jeden, przez niego pominięty, który się zdarzył w Wiedniu przed rokiem, że nauczyciel elementarny Allina, żyd, towarzyszył dzieciom katolickim do kościoła i tak się tam nieprzyzwoicie znalazł, że go jeden z przytomnych upomniał, o co potem był proces o obrazę żydowskiego honoru.

Academia caesarea romano-catholica ecclesiastica Petropolitana anno accademico 1890—1891. Petropoli, officina typogr. Nicolaëv 1891, in 4⁰ str. 138. Od str. 12 aż do końca ciągnie się nie ukończona jeszcze w zupełności a rozpoczęta w poprzedzającym roczniku monografia ks. prałata Symona, rektora akademii, o Ołyce na Wołyniu, dzierżonéj do téj pory przez ks. Radziwiłłów (pruskich), pod tytułem: *De ecclesiis, collegiata, seminario clericorum scholisque academicis quondam Olycensibus.* Rzecz uczona, oparta na źródłach przeważnie rękopiśmiennych. Wielka szkoda, że ta rozprawa, która po ukończeniu rozmiarami równać się będzie obszer-

nemu dziełu, utopiona jest w mało komu dostępnéj publikacyi, w niewielkiéj liczbie egzemplarzy drukowanéj. Należałoby ją światu ukazać w polskiem także obrobieniu. Nie zawadzi przy téj sposobności wspomnieć, że wydawnictwo *Straży św. Wojciecha* ogłosiło po raz pierwszy drukiem w Poznaniu r. 1890 dziełko pobożne twórcy dawnéj świetności Ołyki, ks. Albrychta Stanisława Radziwiłła: *Elogium albo sławienie dwunastu cnót bez zmazy poczętéj Bogarodzicy Panny Maryi, tłomaczone r. 1656 przez jednego z sług tejże B. M. Panny.* Wydawcy nie uważali za potrzebne dać wiadomość jakąkolwiek o pochodzeniu rękopisu, z którego tę rzecz wydali.

Bardzo praktyczną dla duchowieństwa książkę wydał Feliks Grimaldi pod tyt. **Les Congregations Romaines**, guide histor. et pratique. Siena: 5 $1/_2$ fr. (u autora via Porta Salaria 8 Roma). Znaleźć tu można mnóstwo kwestyi i spraw, których obszernie wyłożonych w podręcznikach prawa kanonicznego napróżno by szukać. Niektóre punkta są historycznie, inne apologetycznie (o taksach) traktowane, głównie przeważa moment praktyczny, jak n. p. Les cardinaux, origine du Nepotisme, costume des Cardinaux, leur train de maison, leurs ressources, les Consistoires, et les Congregations où ils se reunissent, le Souverain Pontife, les ressources actuelles de son budget, comment il accorde ses faveurs, vetements et ornements qui lui sont propres etc. Następują wskazówki, do kogo się odnieść i jak sobie postąpić, aby jakąś kwestyą prawną poddać do rozstrzygnięcia, lub jaką łaskę otrzymać. Autor umie kwestye tak suche a potrzebne humorystyką zaprawić. Lecz także castigat laudando, n. p. w §§: Comment on demande une decoration, titre de noblesse; comment on peut se faire nommer chanoine. Cel książki jest w ogóle praktyczny; ma ona podać rady, wskazówki, przepisy dla tych, co o téj wielkiéj maszynie administracyi, obejmującéj miliony katolików, chcą powziąść dokładne wiadomości.



KRONIKA.

Poznań. (Translokacye. — Instytucye kanoniczne. — † Ks. Józef Szenic. — † Ks. Teodor Neumann.)

Ks. Wincenty Mierzyński, wikaryusz i mansyonarz przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu przeniesiony został do Zbąszynia, a na jego posadę powołano ze Zbąszynia ks. Jana Piotrowicza.

Dnia 10 grudnia odebrali kanoniczną instytucyą: ks. Jul. Echaust, pleban ze Skrzebowy na probostwo w Ostrowie a ks. Kalikst Rakowicz na plebanią w Kąkolewie; ks. Kulesza, dziekan w Miłosławiu otrzymał 19 grudnia komendę na beneficyum w Bardzie.

— W Wysoce, dekanacie nakielskim, archidyecezyi gnieźnieńskiéj zmarł na influenzę pleban tamtejszy ks. Józef Szenic. Urodził się 1843 r., wyświęcony został 1869, przez cały czas swego kapłaństwa był wikaryuszem w Ostrzeszowie, zkąd w roku 1887 powołany został na plebana w Wysoce.

— W Kędzierzynie, w dekanacie gnieźnieńskim św. Trójcy zmarł dnia 23 z. m. tamtejszy pleban ks. Teodor Neumann, ur. 1820, wyśw. 1847. R † I † P.

Polskie dyecezye. (Ks. Szymon Marcin Kozłowski metropolita mohylewski i jego sufragan ks. Albin Symon. — Jubileusz św. Jana od Krzyża i klasztor Karmelitów w Czernéj. — Dar papieżki dla metropolity ks. Sylwestra Sembratowicza. — Ks. dr. Józef Bąba protonotaryuszem apostolskim. — Siostra Franc. Kalkstein Wielkopolanka. — Ks. Jan Peters. — Ksks. Filipini w Tarnowie. — OO. Jezuici w Staréj wsi.)

Prekonizowany na arcybiskupa mohylewskiego i metropolitę wszystkich dyecezyi katolickich w cesarstwie rosyjskiem ks. Szymon Marcin Kozłowski urodził się 28 października 1819 r. w powiecie trockim, gubernii wileńskiéj z ojca Jana, matki Magdaleny z Lenkiewiczów. Nie daléj jak w kwietniu r. z. umarł we Lwowie 90letni starzec, ks. Wincenty Kochański, Dominikanin, znany dobrze z zacności charakteru wszystkim towarzyszom wygnania na Syberyi i w południowéj Rosyi, który był z amatorstwa nauczycielem młodego chłopczyka w Olicie, dzisiejszego metropolity. Po skończeniu nauk w szkole powiatowéj w Kiejdanach na Żmudzi, sławnem niegdyś gnieździe Kalwinów, udał się r. 1839 do seminaryum w Wilnie a w dwa lata późniéj postąpił do akademii duchownéj w tемże mieście. Gdy w r. 1842 na rozkaz cara Mikołaja akademią wileńską przeniesiono do Petersburga, alumnów w czterech partyach pod wodzą profesorów przewożono nad Newę. Dnia 25 września jechali razem z ks. prof. Wołonczewskim, późniejszym biskupem żmudzkim: Szymon Kozłowski, Cyryl Lubowidzki, późniéj biskup sufragan jego w Żytomirzu, Adam Kruszyński, późniejszy administrator dyecezyi łucko-żytomirskiéj, Adam Radziszewski, w latach następnych dziekan i archidyakon w Białymstoku, a teraz w Galicyi pleban wiejski w Kaczanówce koło Tarnopola itd. W innych drużynach dążyli także wówczas na północ młodzi alumni a późniejsi biskupi: Bereśniewicz i Iwaszkiewicz (sufragan mohylewski) oraz Antoni Jakubielski, późniéj rektor Akademii, autor niezmiernie ciekawych, niewydanych dotąd pamiętników. Ks. Kozłowski przez trzy lata pozostał w akademii w Petersburgu, która mu r. 1845 przyznała stopień magistra a r. 1862 doktora św. teologii. Na kapłana był poświęcony 23 grudnia 1844 r. przez ks. Kazimirza Dmochowskiego, sufragana Kurlandzkiego, późniéj metropolitę Mohylewskiego. Wróciwszy się do dyecezyi wileńskiéj był naprzód katechetą przy gimnazyum w Kownie. W r. 1846 wezwany został do seminaryum wileńskiego na profesora teologii moralnéj i homiletyki, w r. 1848 zaś ks. Hołowiński sprowadził go do Petersburga do wykładu historyi kościelnéj i prawa kanonicznego po ks. Borowskim, mianowanym biskupem łucko-żytomirskim. Po trzech latach ks. Wacław Żyliński, biskup wileński, ściągnął go napowrót do Wilna, na posadę rektora seminaryum, którą dzierżył od r. 1851 do 1864. Od r. 1852 był kanonikiem a od r. 1862 prałatem Kapituły wileńskiéj, od roku 1866 zasiadał z ramienia tejże Kapituły jako jéj delegat w Kollegium duchownem w Petersburgu, gdzie r. 1877 objął urząd rektora Akademii duchownéj. W r. 1883 prekonizowany był biskupem dyecezyi łucko-żytomirskiéj, z którą połączony jest zarząd zniesionéj przez akt gwałtu dyecezyi kamienieckiéj. Konsekrowany w Petersburgu 1 maja objął rządy dyecezyi 19 czerwca 1883 roku. Z jego pasterstwa pamiętny jest wypadek z ks. Morawiczem, proboszczem

Korostyszowskim, który metropolicie kijowskiemu prawosławnemu Platonowi, zmarłemu w r. z., pozwolił wejść do kościoła i przemawiać do ludu. Ks. Kozłowski spełnił wówczas obowiązek biskupa katolickiego, upominając surowo kapłana, w słabości dla rządu za daleko ku powszechnemu zgorszeniu idącego. Za to ukarany był przez rząd odjęciem połowy pensyi, którą mu przez lat kilka nie wypłacano.

Ks. Kozłowski jest człowiekiem uczonym i autorem wielu pism. Najbardziéj znany jest z nowego wydania łacińsko-polskiéj Wulgaty w czterech tomach w Wilnie 1861—1864. Ogłosił także *Kazania świąteczne i przygodne*, Wilno 1880, wyd. 2. Żytomirz 1888, *Rok kościelny* czyli wykład obrzędów kościelnych i całéj nauki chrześciańskiéj, Warszawa 1885 (wydanie illustrowane), oraz inne drobniejsze rzeczy.

Metropolitą mohylewskim jest ks. Kozłowski z rzędu dziewiątym. Tylko pierwszy metropolita, smutnéj pamięci Siestrzeńcewicz, rezydował z początku w Moszyccwie nad Dnieprem, ale umarł w Petersburgu, i odtąd już żaden z jego następców na Białą Ruś się nie wrócił, ale wszyscy z nad Newy rządzili jako prawdziwie exotyczni biskupi, i tam im też w najnowszych dopiero czasach rząd zbudował małą, niepozorną, niewidzialną od ulicy katederkę, konsekrowaną przez metropolitę Fiałkowskiego r. 1873. W jednych Inflantach polskich posiada archidyecezya mohylewska gęściéj nasiadłą ludność wiejską katolicką (łotewską), zresztą jest to prawdziwie misyjna dyecezya, sięgająca aż do Kamczatki. Po r. 1863 żadnemu metropolicie nie pozwolił rząd jechać na Litwę, nawet wówczas nie, gdy r. 1883 zniesioną dyecezyą mińską, doprowadzoną do największego upadku przez niegodziwych oddanych rządowi księży, przyłączono do mohylewskiéj, umyślnie dla tego, aby blizko w Wilnie mieszkający biskup nie mógł tam działać (na co niestety Stolica Apostolska dla uzyskania innych koncesyi zezwoliła): i wtedy metropolicie Gintowtowi, do Mińska się wybierającemu, jechać nie dopuszczono. Nominacya ks. Kozłowskiego, starca i prawie ciemnego, na wysoką godność metropolii ma chyba tę zasługę, że podejrzana która figura, jakich w Petersburgu niestety nie brak, na téj stolicy nie zasiądzie.

Tem więcéj zwracają się oczy teraz na kapłana, który ks. metropolicie Kozłowskiemu przydany został w arcytrudnym jego urzędzie jako sufragan z tytułem biskupa Zenopolitańskiego, to jest ks Franciszka Albina Symona. Mąż ten niepospolitego umysłu urodził się z ubogiéj szlachty pod samym Żytomirzem. Uczył się najprzód w seminaryum żytomirskiem, gdzie oprócz innych alumnów miał za kolegów: dzisiejszego proboszcza w Tomsku na Syberyi, ks. Waleryana Gromadzkiego, znanego ze swych korespondencyi zajmujących, pisywanych do *Przeglądu katolickiego* w Warszawie (portret jego był w *Missyach katolickich* 1890 r.), oraz ks. Feliksa Michałowskiego, który temi laty umarł w Dźwiniaczce w Galicyi, ledwie co przybywszy na stały pobyt do swego krewnego, ks. arcybiskupa Felińskiego. Od r. 1859 do 1862 uczył się ks. Symon w akademii duchownéj w Petersburgu i tam uzyskał stopień magistra, a następnie w Monachium osięgnął doktorat z teologii. Tam od r. 1863 do 1865 kolegował z naszym obecnym Najprzew. Arcypasterzem, z ks. Mieczkowskim z Gdańska, z ks. Warmińskim z Jaksic, z ks. Pankowskim z Ryszewka i z innymi. W latach następnych 1865 do 1868 uczył się w tejże monachijskiéj akademii dzisiejszy schizmatycki

patryarcha carogrodzki, Neofyt VIII, wówczas tylko jeszcze młody grecki dyakon, imieniem Joachim Papakonstantinos. Niemal całe swoje życie kapłańskie przepędził ks. Symon na katedrze profesorskiéj w Petersburgu od r. 1865—1866 i w r. 1877 wykładał archeologią biblijną, r. 1869 teologią pastoralną, ceremonie i śpiew kościelny, r. 1866—1870 historyą kościelną i prawo kanoniczne, r. 1870—1877 i drugim nawrotem od r. 1884 Pismo św. W przerwie między jedną a drugą bytnością na katedrze profesorskiéj w Petersburgu był kanonikiem, potem prałatem kapituły w Żytomirzu. Kiedy ks. Kozłowski poszedł na biskupstwo łucko żytomirskie, on (po rocznem zastępstwie ks. Awdziewicza, teraźniejszego biskupa wileńskiego) zajął jego miejsce w r. 1884 jako rektor akademii, ósmy z rzędu, licząc od założenia akademii duchownéj w Wilnie r. 1833. Instytut, któremu przewodniczy, jest najwyższą duchowną szkołą katolicką w państwie rosyjskiem a od czasu zniesienia akademii duchownéj warszawskiéj także jedyną. Ponieważ zaś od wielu lat nikt nie może jechać otwarcie na studya teologiczne z Rosyi za granicę, więc akademia petersburgska stała się z konieczności prawie wyłącznem *seminarium episcoporum.* Dla tego też dostojne nadzwyczaj, pełne odpowiedzialności a zarazem zasługi, jest stanowisko jéj rektora, kształcącego przyszłych biskupów kraju. Po ostatecznem poniżeniu, do którego doszła akademia, robiąca za rektorstwa Dominikanina, ks. Stacewicza, niezaszczytnéj pamięci, doktorem teologii osławionego ks. Piotra Żylińskiego, z ramienia rządu, nieprawnego rządzcę dyecezyi wileńskiéj, dźwignął i wysoko podniósł tę duchowną szkołę swoją energią i zabiegliwością ks. Symon, który przed dwoma laty przez rząd rosyjski wysłany w misyi do Rzymu, otrzymał tam godność prałata domowego Ojca św. zapewne pierwszy i jedyny, co po r. 1863 ozdobiony został godnością prałatury rzymskiéj z liczby kapłanów pod rządem rosyjskim.

Ks. biskup Symon jest w sile wieku, licząc lat 51. Oprócz wielkiéj nauki i znajomości świata, posiada niezwykłą bystrość umysłu. Warunki wyjątkowe, w których znajduje się Kościół katolicki w Rosyi, wymagają nie tylko ciągłéj gotowości do męczeństwa, ale może więcéj jeszcze roztropności wężowéj. Moskwa po Mongołach odziedziczyła okrucieństwo, z Bizancyum zaś od Greków przejęła chytrość i przebiegłość, którą Grzegorz XVI nazwał właściwym wyrazem: *avita fraus.* Nowy pasterz, postawiony w téj chwili na świeczniku, będzie nie tylko nieustraszonym obrońcą Kościoła, ale i zręcznym politykiem, zdolnym omijać niebezpieczne szkopuły bez niepotrzebnego narażania swéj osoby.

Oprócz komentarza do jednego z listów św. Pawła, wydanego w Petersburgu, ogłosił ks. biskup Symon kilka rozpraw kościelno-historycznych polskich w programach Akademii. Wszystko po łacinie.

— W r. z. przypadała 300 letnia rocznica śmierci św. Jana od Krzyża, spółpracownika św. Teresy w wielkiem dziele reformy zakonu Karmelitańskiego, (którego imię jako drugie na chrzcie św. otrzymane nosi Ks. Kardynał Ledóchowski). Mamy tego świętego dzieło jedno na język polski tłomaczone, tj. *Wstęp na górę Karmelu;* przekładał je Leon hr. Rzewuski (Kraków 1855), wszakże nie z oryginału ale tylko z francuzkiego tłomaczenia Jezuity ks. Maillard. Z tak licznych niegdyś klasztorów w Polsce OO. Karmelitów bosych ostał się jeden jedyny w Czernéj pod Krakowem,

założony r. 1631 przez Agnieszkę z Tenczyńskich Firlejową, o któréj wielce niemądre a jéj i Jezuitom ubliżające bajki niby to z podania popisał uczony ks. Kołłątaj w *Stanie oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III* (Poznań 1841 tom I.).*) Była to pierwotnie pustelnia w lesie, śród skał i jarów, dla zakonników przybywających z innych klasztorów polskich, pragnących czasowo w pustelniczéj samotności jeszcze bardziéj wewnętrzne i odosobnione prowadzić życie. Domków kilkanaście, nakształt kartuzyańskich, zbudowanych tu i owdzie i wraz z kościołem obwiedzionych murem, tworzyło schronienie, do którego się uciekali ci, co chcieli naśladować przykład dawnych ojców na górze Karmelu. Ustanowicielem na Czernéj pustelniczego życia i moralnym fundatorem eremu, na który za jego staraniem wojewodzina nakład dała, był świątobliwy O. Piotr od św. Jędrzeja, na świecie Piotr Kordoński, prawdziwy naśladowca pustelników Tebaidy, za młodu mężny wojownik i więzień na odludnéj wyspie śród wielkiego jeziora na północy Rossyi, przez czerńców schizmatyckich strzeżony i od jednego z nich czytania słowiańskiego uczony. Żywot tego prawdziwego syna św. Jana od Krzyża można znaleźć w rzadkiem dziś dziele: *Ozdoba Karmelu zakonnego* (Kraków 1747) w tomie IV wydanym pod tytułem: *Konterfekt* itd. zawierającym same żywoty polskich Karmelitów i Karmelitanek bosych. W skróceniu podaje go także Jaroszewicz, w listopadzie.

Przy końcu zeszłego wieku, śród klęsk politycznych upadła pierwotna pustelnia. Mury otaczające ją rozsypały się, domki, opuszczone przez pobożnych pustelników, obróciły się w ruinę i z pustelni zrobił się klasztor zwyczajny, w którym przy ciągłych wstrząśnieniach kraju i zerwaniu związku ze zwierzchnością zakonną najwyższą, niestety nastało rozprzężenie i zaniedbanie surowości zakonnéj. Dopiero w r. 1880 odmiana nastała zupełna. Dawni zakonnicy opuścili klasztor, otrzymawszy sekularyzacyą, a zaludniono go nowymi, którzy z początku musieli być w większéj części cudzoziemcy, bo swoich ścisłéj obserwy nie było. Jednym z pierwszych osiedleńców był także O. Andrzéj, znany niejednemu z kapłanów poznańskich, gdyż przemieszkiwał długi czas przy PP. Karmelitankach poznańskich na Zagórzu. W Czernéj on żywot świątobliwy zakończył. Właśnie w porze odnowienia Czernéj dał Pan Bóg powołanie do życia bogomyślnego temu, który najpotężniejszy dał impuls do odbudowania prawdziwego Karmelu w téj pustyni leśnéj w duchu wielkich dwojga reformatorów zakonu. Jest to O. Rafał Kalinowski, przed r. 1863 oficer inżynieryi w wojsku rossyjskiem, późniéj katorżnik na Syberyi, następnie przed ks. Kubowiczem towarzysz i nauczyciel młodego ks. Augusta Czartoryskiego, obecnie członka Kongregacyi salezyańskiéj ks. Bosco, w końcu Karmelita bosy. Wstąpił do nowicyatu w Hradcu styryjskim, professyą złożył r. 1878, święcenie kapłańskie otrzymał r. 1882. Jest to zakonnik niepospolitych przymiotów i za jego czasów zakwitnęło na

*) Jak mało można polegać na anegdotach opowiadanych przez ks. podkanclerzego dowodzi, że wojewodzinę krakowską, fundatorkę Czernéj robi sandomirską i nazywa ją Anną zamiast Agnieszką, daléj opowiadanie jego o tajemnym ślubie Szczęsnego Potockiego z Komorowską, o jego guwernerach Pijarze i Bernardynie, grających ciągle w maryasza, o stu rózgach, które wziął Szczęsny i tyluż batogach danych kamerdynerowi Francuzowi, co wszystko bardzo zabawne, ale nie zgadza się z historyą owego małżeństwa, znaną dziś dokładnie z dzieła Kraszewskiego: *Pani Starościna Bełzka.*

Czernéj dawne życie, pełne surowości (mięsa Karmelici bosi nigdy nie jedzą) i pracy niestrudzonéj około zbawienia dusz. Z biegiem lat mogli cudzoziemcy ustąpić, tak że teraz sześciu ich tylko pozostało, inni są Polacy.

Na cześć św. Jana od Krzyża, którego śmierci rocznica przypadała właściwie 14 grudnia, urządziło zgromadzenie OO. Karmelitów czerniańskich uroczyste triduum od 6 do 8 grudnia r. z. Pierwszego dnia celebrowali OO. Jezuici, drugiego OO. Dominikanie z Krakowa, trzeciego zaszczycił obecnością swoją urocze zacisze leśne w Czernéj J. E. Ks. Kardynał Dunajewski, który odprawił summę, kazanie zaś powiedział sąsiad blizki i przyjaciel wielki klasztoru, ks. prałat dr. Winc. Smoczyński, proboszcz z Tenczynka, dwukrotny przewodnik pielgrzymek polskich do Rzymu. Jego Eminencya po summie bierzmował kilkaset osób a wieczorem po nieszporach, Te Deum i gorącem przemówieniu do licznie zebranego wiejskiego ludu i duchowieństwa obecnego, odjechał z powrotem do Krakowa, żegnany wspaniale. Podziwiać należy energią i jakby młodzieńczy zapał najdostojniejszego Purpurata, który mimo 74 lat nie oszczędza sił swoich ale wszędzie spieszy chętnie, gdzie chodzi o podniesienie chwały Bożéj.

Czerna ma jeszcze tę osobliwość, że w podziemiach kościoła między zakonnikami pochowana jest Karmelitanka bosa Agnieszka Mikuliczówna, Litwinka, która po męzku przebrana obchodziła miejsca święte: Żyrowice i Łysą górę benedyktyńską, aż w Lublinie zgłosiła się o przyjęcie do OO. Karmelitów bosych. Ci odesłali ją do nowicyatu do Krakowa, gdzie przyjęta na laiczka przez trzy kwartały w życiu zakonnem trwała, dopóki się tajemnica jéj płci wypadkiem nie odkryła. Zdarzyło się, że wówczas bawił w Krakowie Jenerał Karmelitów bosych, pod którego opiekę udała się oddalona z męzkiego klasztoru panienka. Ten zrozumiawszy, że jéj przebranie się nie było z lekkomyślności ale z prostoty i tylko niewczesnéj chęci naśladowania św. Eufrozyny, przez 38 lat w męzkich szatach żyjącéj między pierwszymi pustelnikami, zalecił ją do przyjęcia na siostrę konwerskę u św. Marcina u PP. Karmelitanek bosych w Krakowie. Tam blizko lat 50 świątobliwie przeżyła, ale gdy wybuchła zaraza w Krakowie r. 1710, panny zakonne schroniły się na wieś do Sielca, o pół mili od Czernéj, gdzie nasza Agnieszka żywot zakończyła 26 sierpnia 1710. O. Augustyn od św. Gerarda, naonczas przeor pustelniczy, przyjął jéj zwłoki do groba kościoła pustelniczego, jako jéj był przed śmiercią obiecał. I stało się jéj wedle jéj słów: „przecie ja gdziem zaczęła, tam skończę.“ Oprócz niéj jedna tylko białogłowa spoczywa w grobach zakonnych w Czernéj, to jest fundatorka, wojewodzina Firlejowa. Żywot Agnieszki, urodzonéj w schizmie, a tak dziwnemi drogami prowadzonéj od Boga, znaleźć można we wyżéj wspomnionym *Konterfekcie*, pisanym przez O. Onufrego od Wniebowzięcia N. M. P., exprowincyała i wizytatora jeneralnego prowincyi polskiéj OO. Karmelitów bosych. Powtarza za nim tę historyą w skróceniu Jaroszowicz 27. sierpnia.

— Ks. metropolita Sylwester Sembratowicz otrzymał w nagrodę za swe trudy i poniesione materyalne ofiary przy zwołaniu soboru ruskiego drogocenny upominek od Ojca św. Jest to wspaniały relikwiarz z partykułą drzewa Krzyża św., cały srebrny, roboty przedziwnéj, wysokości przeszło trzyćwierci metra, wagi 13 kilogramów.

— Na wniosek ks. biskupa Łobosa ozdobił Ojciec św. najwyższą pra-

łacką godnością protonotaryusza apostolskiego ks. Józefa Bąbę, św. teol. dra, kanonika kapituły tarnowskiéj i rektora seminaryum dyecezalnego. Ks. prałat Bąba położył wielkie zasługi około wychowania młodzieży duchownéj i około utworzenia muzeum dyecezalnego, jedynego w swoim rodzaju, założonego przez najprzew. ks. biskupa. Ostatniemi czasy ks. prałat Zschokke z Wiednia, znany uczony professor i podróżnik, zwiedzając zakłady teologiczne galicyjskie (ma pisać o seminaryach w Austryi) był i w Tarnowie i z wielkiem zadowoleniem oglądał muzeum.

— Siostra Franciszka Kalkstein, Wielkopolanka, jest od kilku miesięcy przełożoną klasztoru PP. Karmelitanek bosych, fundacyi hr. Karolowéj Raczyńskiéj, z domu księżniczki Oettingen z Bregencyi, które z Wieliczki przeniosły się do Lwowa i osiedliły się tuż obok PP. Franciszkanek niegdyś gnieźnieńskich, przy ulicy Kurkowéj, mając z drugiéj strony Dom Nieuleczonych, założony przez Ks. Zygmunta Gorazdowskiego, obsługiwany przez tercyarki franciszkańskie, zwane Jozefitkami. Maleńki kościołek PP. Karmelitanek konsekrował przed kilku miesiącami najprzew. ks. arcyb. Morawski podczas bytności we Lwowie jenerała zakonu OO. Karmelitów bosych.

— Ks. Jan Peters, eks-Jezuita, późniéj kapłan świecki archidyecezyi lwowskiéj, udał się do Brazylii i w sierpniu r. z. przybył do miasta Curitiby, gdzie go wikaryusz jeneralny zatrzymał dla posługi duchownéj Polaków i Niemców, jako władającego dobrze obu językami.

— Ks. Marcin Hübner, rodem ze Święcichowy, Filipin, dla późnego wieku i choroby opuścił Kongregacyą, udając się do rodziny, do Wielkopolski. Natomiast ma wstąpić do Oratoryum tarnowskiego jeden z najzdolniejszych młodych kapłanów z Tarnowa, dobrze znany na polu piśmiennictwa i wiele mogący na niem jeszcze zdziałać.

— OO. Jezuici założyli w Starejwsi własną drukarnią, ale dla tłoczenia jedynie ksiąg autorów S. J. Z téj oficyny wyszło nowe wydanie poezyi Sarbiewskiego, które w okazałéj oprawie w ich imieniu wręczył Ojcu św. podczas ostatniéj pielgrzymki rzymskiéj ks. prałat Smoczyński. Leon XIII, jak wiadomo, znakomity latinista, łaskawie bardzo dar przyjął, książkę przeglądał i z wielkiemi pochwałami mówił o naszym rodaku, uwieńczonym laurem przez Urbana VIII. Dobrze wspomnieć, że Poznań kiedyś, choć na krótko, posiadał Sarbiewskiego w swoich murach. W poemacie *Iter Romanum* (Sarbievii *Carmina*, Argentorati t. j. w Strassburgu 1803 r. str. 300) śpiewa nasz poeta:

Prima profecturos *Posnania* vidit alumnos,
Extremum Sociis ingeminare *vale*.
Vidit in amplexu caros se fundere fratres,
Laetaque confusis dicere vota sonis.

RZYM. (Krótkie życiorysy nowych Kardynałów.)

Na konsystorzu papiezkim tajnym, odbytym 14 grudnia, zamianował Papież dwóch nowych Kardynałów: mgra Ludwika Sepiacci, bisk. tyt. w Callinicum, Augustynianina, sekretarza Kongregacyi Biskupów i Zakonników, i mgra Ludwika Ruffo Scilla, biskupa tytul. w Petra, był. nuncyusza w Monachium, obecnie marszałka dworu Ojca św.

Kard. Ludwik Sepiacci pochodzi z rodziny ubogiéj. Urodził się 12 września 1835 r. w Castiglione del Lago, dyecezyi Perugii. W 15 roku życia wstąpił do nowicyatu OO. Augustynianów w Terni. Wysłany następnie do

Perugii miał sposobność dać się poznać Leonowi XIII, podówczas Arcybiskupowi w Perugii. W r. 1860 powołany został jako znakomity teolog do Rzymu, gdzie objął kierownictwo nauk w klasztorze św. Augustyna. W roku 1865 wysłany na rektora nauk w klasztorze w Gandawie w Belgii. Przed r. 1870 zajmował także katedrę teologii w rzymsk. uniwersytecie Sapienzza. Następnie był egzaminatorem kleru rzymskiego, konsultorem św. Officium, Indeksu, Obrzędów i nadzwyczajnych spraw kościelnych. W r. 1886 mianowany przez Ojca św. sekretarzem ważnéj Kongregacyi Biskupów, z którego to stanowiska przechodzi się zwykle do godności kardynalskiéj.

Kard. Ludwik Ruffo Scilla pochodzi z rodu książęcego z Neapolu; urodził się w Palermo 6 kwietnia 1840 r. W r. 1877 mianował go Pius IX arcybiskupem Chieti. W r. 1887 Leon XIII wysłał go jako nuncyusza do Monachium. Tak był lubiony w Chieti, że go lud nie chciał puścić, a gdy prośby o pozostawienie go na miejscu u Papieża nie skutkowały, lud oblegał pałac dniem i nocą, konie mu wyprzągł od powozu, aby nie dopuścić do wyjazdu. Potajemnie tedy musiał opuścić miasto. Zanim się udał do Monachium, wysłany był przez Papieża do Londynu na jubileusz królowéj Wiktoryi. Na początku r. 1889 odwołał go Papież i zrobił go marszałkiem dworu swego i prefektem pałaców apostolskich w miejsce mgra Machi, którego Papież Leon XIII ozdobił purpurą.

Niemcy. (Sp. ks. prałat Jan Janssen.)

Zmarły we wilią Bożego Narodzenia w Frankfurcie nad Menem ks. prałat Jan Janssen to zrobił względem protestantyzmu na polu historycznem monumentalnem swem dziełem: *Geschichte des deutschen Volkes seit dem Ausgange des Mittelalters*, niedokończonem niestety, co niegdyś sławną swoją Symboliką Ks. Moehler na polu dogmatycznem. Obaj odnieśli zwycięstwo niewątpliwe u tych wszystkich, co chcą o prawdzie być przekonani i ją znaleźć. Ks. Janssen urodził się w Xanten nad dolnym Renem 10 kwietnia 1829 r. Stan duchowny obrał sobie dopiero r. 1860, kiedy już przedtem był docentem prywatnym historyi przy akademii w Monasterze a potem nauczycielem tegoż przedmiotu dla katolickich uczniów przy gimnazyum w Frankfurcie nad Menem. My Polacy mamy osobny powód do zachowania go w wdzięcznéj pamięci, szczerym był bowiem przyjacielem naszego narodu, czego dowodem jest pismo: *Russland und Polen vor hundert Jahren*, ogłoszono r. 1865 w t. zw. frankfurckich broszurach. Rozbiór polski nazywa zbrodnią a udział w nim mocarstw niemieckich politycznem ich samobójstwem, bo z Polską upadł mur i obrona Niemiec „przeciw barbarzyńskiéj, na pół oryentalnéj Moskwie.“



RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Corrigenda et addenda. Str. 287 Ludwika z Grenady *Przewodnik grzeszników*, wydany na nowo przez OO. Missyonarzy w Krakowie 1891, jest tłómaczeniem z przerobienia i skrócenia francuzkiego, jak to zresztą na tytule wyrażono. Pomylił się szanowny wydawca w przedmowie jednym tchem wymieniając polskie wydania tego dzieła, jako ogłoszone w Lublinie 1587,

1687 i 1730 oraz w Warszawie 1862, jak gdyby były tą samą pracą. Tak przynajmniéj może czytelnik wnosić. Prosimy o chwilę cierpliwości dla bibliograficznego wyjaśnienia téj pomyłki.

W r. 1587 tłómaczył dzieło świątobliwego Dominikanina sławny Jezuita, ks. Stanisław Warszewicki, zmarły tak samo jak autor właśnie 300 lat temu, bo 1591 r. i ogłosił pod tytułem: *Przewodnik grzesznych ludzi* itd. wyd. I r. 1570 w Krakowie u Siebeneychera, wyd. II w Lublinie r. 1587 (Brown). Tłómaczenie nie z oryginału hiszpańskiego, ale z przekładu włoskiego. Jest z pewnością wielce rzadkiem i chyba znaczne biblioteki jedno lub drugie wydanie posiadają. Było niegdyś w wielkiéj cenie u pobożnych Polaków i Polek, jak świadczy rzadki niesłychanie *Żywot Helżbie'y z Leżenice Sieniawskiey, Marszałkowey Koronney*, itd. *pisany przez X. Wawrzyńca Susligę*. Soc. Jesu (Kraków 1629, u Andrzeja Piotrkowczyka in 4⁰). Pisze on o téj pani, któréj dziwnych przygód pełen żywot podaje w skróceniu Jaroszewicz, fundatorce szczodrobliwéj kościoła OO. Jezuitów we Lwowie (1610), i wielkiéj jałmużnicy innych klasztorów, że jeszcze jako panna Gostomska w młodym wieku „upodobała sobie była osobliwym sposobem książkę, którą napisał Ludovicus Granatensis, nazwaną *Przewodnik grzeszników;* z téj czytania poznała próżność świata tego i niestatek, i obrzydziwszy go sobie, zamyślała do klasztoru, aby opuściwszy świat. Panu Bogu doskonaléj służyć i zbawienia więcéj pilnować mogła“ (rozdz. II). Dziś by panienka za pokutę nie przeczytała takiéj książki, jak *Przewodnik grzeszników* w oryginalnym kształcie. Zmieniają się czasy i ludzie.

Drugi przekład polski tego dzieła tak samo jak pierwszy in 4⁰ wyszedł w Lublinie 1687 r. w drukarni Collegii Societatis Jesu pod tytułem: *Przewodnik grzeszników* przez W. X. Ludwika de Granade, zakonu Dominika św., po hiszpańsku napisany a przez jednego kapłana na polski język dla pożytku dusz pobożnych przetłómaczony. W przedmowie powiada bezimienny tłómacz: „ta księga napełniona niezliczoną światł (sic) niebieskich liczbą, od polskiego utajona była języka.“ Widoczna z tego, że nie znał wcale przekładu Warszewickiego, sam zaś, jak się zdaje, wprost z hiszpańskiego tłómaczył, pisze bowiem: „Wiem ja, że praca wykładów niezbyt wdzięczna, osobliwie kiedy się z języka żyjącego na drugi, także pod tenże wiek słynący, cokolwiek wykłada.“ Jest to gruba księga o stronach 598.

Wydania z r. 1730 nie znamy.

W r. 1862 wydali XX. Missyonarze u św. Krzyża w Warszawie skrócone z francuzkiego przełożone wydanie *Przewodnika grzeszników*, którego obecne krakowskie z r. 1891 jest dosłownym przedrukiem. Na uniewinnienie tegorocznego wydawcy powiemy, że go wprowadziła w błąd *Encyklopedya kościelna* warszawska, zkąd zaczerpnął wiadomość o rozmaitych polskich przekładach (tom XII). Jeden dowód więcéj, że nie wszystko prawda, co drukowane, zwłaszcza w encyklopedyach, które jako dzieła zbiorowe z natury rzeczy muszą mieć artykuły bardzo niejednakowéj ceny. Bądź co bądź omyłka bibliograficzna wydawcy nie zmniejsza wartości książki, od dawna tak dobrze znanéj duchowieństwu, że jeden z żyjących autorów kazań na jéj rozdziałach osnuwał swoje nauki, nie gardząc nawet dosłownem przepisywaniem całych zdań. Nie byłoby w tem nic złego, gdyby był źródło przytoczył.

Str. 296. Tytuł dzieła Konstantego Tyszkiewicza mylnie wydrukowany. Powinno być: „odciski z blach mniejszych, znajdujących się w bibliotece Łohojskiej.“ Oprócz sztychowanych obrazków świętych ks. Stanisław Czerski, kanonik, ex-Jezuita wydał jeszcze: *Widok dawnego Wilna z krótkiem objaśnieniem*, rzecz dziś rzadka, 3 kartki tekstu z datą 7 Apryla 1822 i cenzurą Augusta Becu, ojczyma Słowackiego, i z planem Wilna, jak się zdaje, rytym przez Czerskiego podług dawnego sztychu Gabr. Bodenehra, z XVII wieku, nabytym przez niego w Wenecyi.

Str. 376. *Wspomnienia* nie ks. Dobrzewicza ale Dobszowicza.

Str. 443. Pomiędzy pismami ks. biskupa Krasińskiego pominięto *Cztery Hymny*, drukowane po polsku w Rzymie 1884 po powrocie biskupa z wygnania; trzy zeszyty *Dwuwierszy*, każdy po 100, i *Drogę do nieba*, dzieło kardynała Bony, wydanie II, Wilno 1863. Ks. biskup Krasiński nie był starościcem, jak niektóre pisma mylnie doniosły; urodził się w skromnym szlacheckim zaścianku (zob. *Mowę* ks. Załęskiego na egzekwiach za jego duszę u św. Barbary; Kraków 1891).

Str. 809. *Dwadzieścia mów i kazań przygodnych* ks. biskupa Janiszewskiego wyszło we Lwowie nie r. 1876 ale r. 1878.

Str. 810. Nie Franciszek Salezy Potocki, wojewoda, z Krystynopola, ojciec Szczęsnego, przyjął obrządek ruski, ale Mikołaj Potocki, starosta kaniowski, sławny z dziwactw i bezprawi, ten co wypędził z Horodenki za odmówienie rozgrzeszenia fundowanych przez siebie XX. Missyonarzy (*Pamiętniki Kurpińskiego)* a potem pokutę czynił w Poczajowie. Tam też żywot zakończył 13 kwietnia 1782 r. (Stecki, *Wołyń*, Serya 2. Lwów 1871).

Str. 888. zamiast powiatu wołkowskiego czytać należy: wołkowyskiego.

Str. 889. zamiast A. H. Kirkowa ma być Kirkora.

Str. 890. trzeba czytać: lud polski we Warmii wcale nie zna wieczerzy itd.

Praktyczna wskazówka dla kaznodziei kążącego na wolnem miejscu. Błogosławiony Bertold z Regensburga, Franciszkanin († 1272), sławny kaznodzieja swego czasu miewał nierzadko 40,000, 60,000, 100,000 aż do 200,000 słuchaczy, a miewał kazania w Bawaryi, Alzacyi, Szwajcaryi, Austryi, Czechach, Morawii, na Ślązku, w Węgrzech. Musiał on bardzo często miewać kazania na wolnem powietrzu, a wtenczas kazał sobie ustawiać ambonę zwykle pod jakiemś drzewem, na gałęzi zaś zawieszał na nitce pióro, które wskazywało kierunek wiatru. W tę stronę zawsze zwracał głos swój i ten szedł zawsze z wiatrem, a lud go dobrze rozumiał. Piórko tak było zawieszone, że je kaznodzieja i przy zmianie kierunku wiatru zawsze miał na oczach.

Koloński *Pastoralblatt* ogłasza w nr. 24 z roku zeszłego następującą odezwę:

Venerabilibus folii nostri consociatis haud ignotum erit plurimos quotannis Polonos patria deserta in his nostris regionibus variis occupationibus sese mancipare. At vero neque Polonorum, imprimis mulierum, multi linguam callent Germanicam, et sacerdotes qui linguam Polonicam probe norint, sat pauci sunt. Quare quo Polonorum necessitatibus religiosis melius

succurratur, duas quae sequuntur preces venerabilibus Confratribus enixe commendamus:

1. Confratres illi, qui linguam Polonicam satis sciunt, ita ut Polonorum confessiones audire valeant, nomina sua hujus folii redactoribus benigne velint indicare.

2. Porro unus alterve forsan Confratrum paratus deprehendetur, qui per aliquod tempus in Poloniam, ut ibidem linguam Polonicam addiscat, sese conferat. Quod quo facilius et absque ullis sumptibus attingatur, Seminarium Posnaniense Confratres, si qui hunc ad finem ibidem commorari animum induxerint gratis recipiet. Itaque a lectoribus venerabilibus instanter petimus, ut ii qui hoc modo Polonis succurrere velint, nomina sua nobis quantocius communicent.

Nareszcie to pierwszy objaw ze strony duchowieństwa niemieckiego na zachodzie, poczucia, że obowiązkiem jego starać się zaspokajać potrzeby religijne swych parafian. Wszędzie na świecie pasterz dusz mający w swéj parafii wiernych obcych narodowości, stara się ile możności, aby i te owieczki nie były pozbawione pociech religijnych a przedewszystkiem Sakramentów i nauki. Dotychczas w Westfalii i nad Renem nie myślano o tem i pozostawiono ziomków naszych na łasce Boskiéj i ich własnemu przemysłowi, w jaki sposób zaradzić zechcą własnym potrzebom duchowym.

Czy godzi się na bramie kościelnéj przybijać ogłoszenia dotyczące dozorów, rachunków kościelnych itd.? W nowszych czasach żądają przewodniczący dozorów, władze cywilne, aby na bramie kościelnéj przybijano różne ogłoszenia; ludzie świeccy żądają, aby przybijano tamże ogłoszenia o zgubieniu, znalezieniu przedmiotów. To być nie powinno, bo pominąwszy wzgląd estetyczny, że widok taki bramy kościelnéj, oblepionéj papierami, albo podziurawionéj gwoździami jest wstrętny; wygląda to na profanacyą, żeby drzwi kościelnych, namaszczonych św. krzyżmem, używano na słup albo deskę do proklamacyi i obwieszczeń. Na to one nie są przeznaczone i temu dusz pasterz powinien się opierać, a do obwieszczeń inne przeznaczyć miejsce. Nadto kto wchodzi do kościoła ma pozostawić za drzwiami sprawy i interesa świeckie i doczesne; czytając zaś ogłoszenia, wchodzi z myślą o nich, a nie z usposobieniem potrzebnem do modlitwy.

Modlitwa w nocy. Skarga powiada: Na modlitwę noc jest najlepsza, gdy ludzie jako umarli leżą, gdy gwiazdy świecą i majestat się w nich Boski dziwny ukazuje, gdy sprawy wszystkie odpoczywają: w ten czas szczęśliwy, kto wstaje do Pana a z Jezusem i anioły jego na modlitwie nocuje.

To samo wyraża Mickiewicz:

Z Tobą ja mówię, co królujesz w niebie,
A razem gościsz w domku mego ducha,
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie,
I czuwa tylko zgryzota i skrucha,
Z Tobą ja mówię....